

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0 60F**

28 MAJA 1967
MAI

Nr 22 (502)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

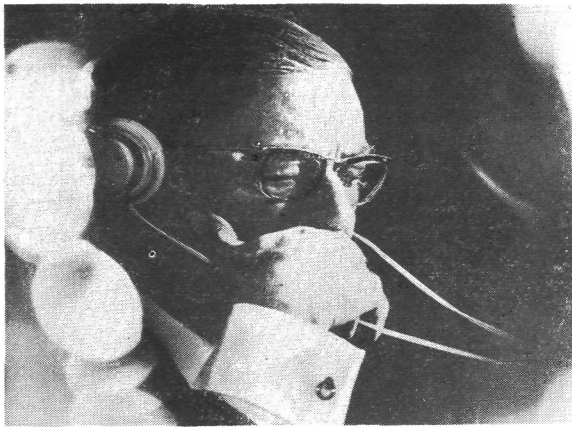


MP 2373
WIELKA i SKROMNA (Kobiety w hołdzie Marii Skłodowskiej-Curie) — str. 3

OSSOLINEUM (150-lecie wybitnej placówki naukowo-kulturalnej) — str. 5

Młodzi artyści Teatru Pantomimy „Gest” z Wrocławia i zespołu Wyższej Szkoły Teatralnej z Warszawy zdobyli wyróżnienia na Festiwalu w Nancy (str. 12–13)

Les troupes théâtrales des étudiants polonais se sont distinguées au Festival Universitaire de Nancy (p. 12–13)



Międzynarodowy Trybunał Badania Zbrodni Wojennych w Wietnamie zwołany z inicjatywy brytyjskiego filozofa i humanisty Bertranda Russella na sesji w Sztokholmie wysłuchał wielu relacji i zapoznał się z szeregiem dokumentów świadczących o naruszaniu praw i konwencji międzynarodowych przez rząd USA. Trybunał nie wydał wyroków, ponieważ nie ma po temu uprawnień, ale jego opinia będzie moralnym potępieniem zbrodni popełnianych przez największe mocarstwo „zachodnie” na małym, ubogim narodzie, walczącym o wolność. Na zdjęciu powyżej: przewodniczący Trybunału, znany pisarz Jean-Paul Sartre podczas obrad, poniżej: szwedzka pisarka Sara Lidman w rozmowie z delegatami Wietnamu Północnego

Z Paryża znowu rozległ się głos potępienia zbrodniczej agresji USA w Wietnamie. Transparenty niesione przez demonstrantów w dniu 3 maja głosiły m. in. że Narodowy Front Wyzwolenia jest jedynym przedstawicielem ludności Wietnamu Płd.



Z udziałem kanclerza Niemieckiej Republiki Federalnej Kurta Kiesingera (CDU) i wicekanclerza Willy Brandta (SPD) odbył się w Bonn kongres przesiedleńców z terenów Polski i ZSRR (o tej demonstracji rewizjonizmu zachodniemieckiego piszemy na stronie 4). Na zdjęciu od prawej: Willy Brandt, Kurt Kiesinger i przewodniczący Ziomkostwa Niemców pomorskich Hans Edgar Jahn na tle głównego akcentu dekoracyjnego sali — rewizjonistycznej mapy Rzeszy w granicach 1937 r.

■ A Paris — nouvelles protestations contre la criminelle agression américaine au Vietnam.

■ Créé à l'initiative du grand philosophe et humaniste anglais Bertrand Russell, le Tribunal International d'Enquête sur les crimes de guerre au Vietnam a siégé à Stockholm sous la présidence de Jean-Paul Sartre.

■ Willy Brandt — vice-chancelier et Kurt Kiesinger — chancelier de la République Fédérale d'Allemagne (ici en compagnie de Hans Edgar Jahn — président des „réfugiés” de Poméranie) ont, par leur présence, cautionné le congrès des „réfugiés allemands”. La carte de l'Allemagne dans ses frontières de l'ère nazie ne laisse aucun doute sur la politique revancharde de la „grande coalition”. Que reste-t-il des affirmations concernant les „nouvelles ouvertures à l'Est”?

■ Pour avoir refusé de porter l'uniforme et de combattre au Vietnam, ce que lui interdisent ses convictions religieuses, Cassius Clay a été déchu de son titre de champion du monde toutes catégories et mis en accusation par les autorités du Texas.

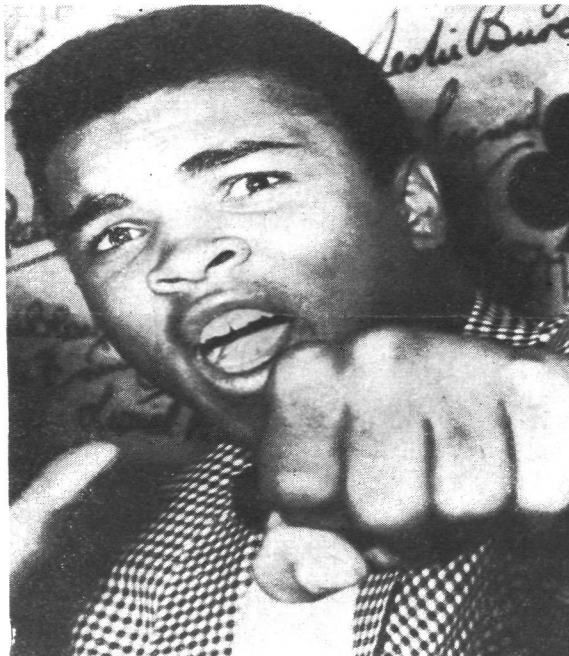
■ Mireille Meyer, la Esmeralda 66, a choisi le cadre de la Foire du Trône pour épouser son voisin de stand Gérard Damion...avec la bénédiction du géant Jack (2m27, 170 kgs).

■ Parmi les petites sensations du Festival de Cannes — les jumeaux Jean-Paul et Jean-Pierre Janssen, caméramans de la TV.

■ Quatre modèles de la collection enfantine „Hiver 68” créés par Pierre Cardin.

■ Michel le Ray a mérité la coupe „Pam Pam” du meilleur basketteur pour avoir l'an dernier conduit l'ABC Nantes à la victoire en Coupe de France.

■ Vue par les couturiers londoniens, la mode d'automne conserve la mini-jupe mais cache...le visage.



Mistrz świata wszechwag w boksie Cassius Clay odmówił służby wojskowej i wyjazdu do Wietnamu, motywując to względami religijnymi (jest on wyznania mahometańskiego). Amerykańskie władze sportowe pozbawiły go tytułu mistrza świata, a władze stanu Teksas postawiły go w stan oskarżenia za odmowę wstąpienia do armii amerykańskiej



Mireille Meyer, zdobywczyni tytułu Esmeralda 66, poślubiła swego sąsiada ze stoiska targowego Gerarda Damiona. Na zdjęciu: młoda para na koniach karuzeli i błogosławiący ją potężny Jack (2,27 m wysokości — 170 kg wagi)

Na XX Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes zaprezentowano 30 filmów z 17 krajów (bez udziału Polski). Zgodnie z tradycją odbyły się targi filmowe oraz parada gwiazd i gwiazdek, pozujących fotografom, wśród których nie mała sensację wzbudzali dwaj bracia bliźniacy, operatorzy telewizji Jean-Paul i Jean-Pierre Janssen (powyżej)

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

Wielu dyktatorów mody twierdzi, że również dzieci tęsknią do eleganckich i modnych okryć. Pierre Cardin zaprezentował już wstępną kolekcję modeli ubiorów dziecięcych, przygotowanych na najbliższą zimą 1968. Są to wdzięczne i nawet praktyczne wdzianka (na zdjęciu z lewej), które zyskały już podobno duże uznanie dzieci



Puchar „Pam Pam” dla najlepszego koszykarza roku wręczyła Michel Le Ray, piosenkarka Colette Renard. Zasłużył on na to wyróżnienie. Jego zasługą jest, że drużyna ABC Nantes odniosła zwycięstwo o Puchar Francji

Moda jesienna według przypuszczeń londyńskich salonów mody zachowa mini-jupes, natomiast dla zrównoważenia wystąpi z propozycją zakrywania... twarzy. Na zdjęciu: jesienna pelerynka skrojona w myśl tego projektu



WIELKA i SKROMNA



W wieczorze wziął także udział p. Jacques SIMON z Ministère des Affaires Etrangères oraz sekretarza Ambasady Polskiej w Paryżu: Jan BABIŃSKI i Bogdan ILECZKO. Obecna była prawnuczka Marii Skłodowskiej-Curie, Françoise LANGEVIN, która w tym roku zdaje „baccalauréat” i jest od czterech pokoleń pierwszą w linii prostej, zamierzającą zdradzić fizykę dla historii.

HK

ZWIĄZEK POLEK w AMERYCE CZCI PAMIĘĆ ZNAKOMITEJ UCZONEJ MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

Zarząd Główny Związku Polek w Ameryce wystąpił z apelem o specjalnie uroczyste uczczenie setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Zapowiedziano serię artykułów w „Głosie Polek”, poświęconych życiu i dziełu genialnej Polki.

Maria Skłodowska-Curie utrzymywała ze Związkiem Polek w Ameryce stałe, serdeczne stosunki. Była honorową członkinią Związku. Prasa polonijna w USA przypomina, że to właśnie Związek Polek w Ameryce zakupił w 1921 roku 1 gram radu i przesłał go na ręce wielkiej uczzonej jako dar dla Instytutu Radowego w Warszawie.

Maria Skłodowska-Curie odpowiedziała wówczas listem adresowanym do prezesa Związku Polek:

„Faculté des Sciences de Paris
Institut Du Radium
Laboratoire Curie

Paryż, 29 lipca 1921 r.

Szanowna Pani!

List Szanownej Pani z dnia 11 lipca br. przesłany w imieniu Związku Polek w Ameryce, otrzymałam i miło mi jest wyrazić rodadzkom moim serdeczne podziękowanie za pamięć, za słowa sympatii i za dar tak bardzo pożądanym dla pracowni radiologicznej w Warszawie.

Z przyjemnością wspominam serdeczne przyjęcie, którego doznałam wśród Was w Chicago i żałuję, że okoliczności nie pozwoliły mi być obecną na Sejmie, który się rozpoczął w końcu sierpnia. Przesyłam zebranym na ten Sejm Polkom najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy dla dobra publicznego i Ojczyzny.

Łączę wyrazy szacunku i poważania
MARIA SKŁODOWSKA-CURIE”.

List ten jest przez Związek Polek przechowywany wśród najcenniejszych dokumentów zasłużonej organizacji polskich kobiet w USA.

ZOKAZJI przypadającej w tym roku setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, L'Association des Françaises Diplômées des Universités (AFDU) zorganizowało w końcu kwietnia, w lokalu i przy współpracy paryskiej Stacji PAN, uroczysty wieczór, poświęcony pamięci znakomitej uczzonej, odkrywczyni polonu i radu.

Przewodniczyła zebraniu p. Marguerite CORDIER, dyrektorka École Normale Supérieure de Fontenay-aux-Roses, a zarazem prezes AFDU. Przypomniała ona, że Maria Curie była honorowym członkiem tej organizacji.

O życiu i pracy wielkiej uczzonej, wymagającej hartu i wytrwałości drodze naukowej małżonków Curie, mówiła p. Andrienne WEILL, która w latach 1923—1926 była słuchaczką wykładów Marii Skłodowskiej-Curie i pracowała pod jej kierunkiem w Instytut du Radium. Odczyt p. Weill, ilustrowany przezręczkami, wzbudził tym większe zainteresowanie, że nacechowany był nutą osobistych wrażeń i wspomnień. Maria—pedagog, Maria—dwukrotna laureatka nagrody Nobla, Maria—profesor Sorbony zaskakiwała wszystkich, którzy się z nią stykali, niezwykłą skromnością, pogardą dla zaszczytów i rozgłosu. „Nie lubiła życia światowego, ale nigdy nie odmówiła swego nazwiska żadnej słusznej sprawie” — powiedziała p. Weill.

Ze wzruszeniem wspominała naszą wielką rodadczkę zaprzyjaźnioną z państwem Curie p. Eugénie COTTON, przewodnicząca Fédération Démocratique Internationale des Femmes, dawna uczennica École de Sèvres, gdzie Maria jeszcze przed uzyskaniem doktoratu wykładała fizykę. Podkreślając, że Maria Skłodowska-Curie była pierwszą kobietą—wykładowcą w tej uczelni, p. Cotton powiedziała: „Elle a ouvert les portes à toutes les femmes du monde au tiers. Avec Chopin elle est le meilleur agent de liaison entre la France et la Pologne”.

Następnie zabrał głos sekretarz francuskiego komitetu dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, p. Marcel FRILLEY, directeur de recherche w Instytut du Radium, informując o planowanych obchodach. Główne uroczystości odbędą się w Paryżu pod koniec października, po uroczystościach w Warszawie, w których wezmą udział naukowcy francuscy. Przewiduje się zorganizowanie sesji naukowych, m. in. w Uniwersytecie Paryskim, w École de Physique et de Chimie oraz w Instytut du Radium. Ukazą się liczne publikacje, zarówno popularne, jak i specjalistyczne, ilustrujące znaczenie badań Marii Skłodowskiej-Curie nad promieniotwórczością dla dalszego rozwoju fizyki nuklearnej. Radio i Telewizja poświęci znakomitej fizyce specjalne audycje, a na wniosek AFDU we wszystkich szkołach i uczelniach miałyby się odbyć w dniu urodzin Marii — 7 listopada, lekcje i wykłady na temat jej badań i odkryć naukowych.

Na zakończenie wieczoru kierownik paryskiej Stacji Polskiej Akademii Nauk, prof. Feliks WIDY-WIRSKI, złożył podziękowanie wszystkim, którzy swymi wystąpieniami i obecnością uczcili pamięć Marii Skłodowskiej-Curie, w szczególności zaś przewodniczącej AFDU i bardzo licznie reprezentowanym na sali członkiniom tej organizacji. Warto podkreślić, że było wśród nich wiele dawnych uczennic Marii z École de Sèvres.



W Dniu Polskim na Międzynarodowych Targach w Lille przybyło na teren targowe ambasadora PRL w Paryżu p. Jana Druto powitał prezes Foire Internationale de Lille p. Bouchery. Wśród osobistości witających ambasadora był gen. Roux (powyżej) reprezentujący dowództwo okręgu wojskowego



Powyżej podczas zwiedzania targów stoją od lewej: p. prefekt Dumez, p. ambasador Druto, radca handlowy Ambasady Polskiej p. Dziubiński i prezes Międzynarodowych Targów w Lille p. Bouchery

Poniżej: znana spikerka ORTF w Lille, Polka z pochodzenia, p. Krystyna Rabeżanka podczas przeprowadzania wywiadu z p. ambasadorem Druto



QUINZAINÉ POLONAISE w LILLE

Wiele ciekawych imprez złożyło się na Quinzaine Polonaise w Lille, która trwała od 28 kwietnia do 11 maja. Pierwszy jej dzień, który był jednocześnie Dniem Polskim na Międzynarodowych Targach w Lille, zaszczylił swą obecnością p. ambasador PRL w Paryżu Jan DRUTO.

*

Ambasadora Polski powitał konsul generalny p. Tadeusz Wegner wraz z korpusem konsularnym oraz podprefekt departamentu Nord p. J. Lepar-

gneur. Z siedziby Konsulatu Generalnego ambasador Druto udał się na teren Foire Internationale de Lille, gdzie oczekiwany był przez prefekta regionu p. Dumez; generała Roux — reprezentującego dowódcę okręgu wojskowego generała Beauvallet; prezesa Targów p. Bouchery; deputowanych pp. Lévin — Danel, Damette; Fièvre; radcę generalnego p. Caillan — reprezentującego mera Lille p. Laurent; delegata regionalnego Centre National du Commerce Extérieur p. Pique; zastępcę generalnego dyrektora Chambre de Commerce Roubaix-Tourcoing p. Schners; prezesa Chambre Syndicale d'Industrie d'Ameublement p. Debasque; dyrektora Service des

Douanes Interregionales p. Deboisvieux; dyrektora departamentalnego Policji p. Gautier; dyrektora Banque de France w Lille p. Trappe; dzienkarna Faculté des Letres Uniwersytetu w Lille p. Roboul; konsulów Szwecji, Norwegii, Belgii, Algierii i innych krajów; radcę do spraw handlowych Ambasady PRL w Paryżu p. Dziubińskiego; reprezentanta Polskiego Biura Podróży „Orbis” p. Piewewicza; licznych przedstawicieli biur podróży, towarzystw lotniczych i wiele innych osobistości.

Dalszy ciąg na str. 4

Pan prefekt Dumez (w głębi) interesował się żywo wystawionymi w stoisku polskim obrabiarkami i innymi maszynami polskiej produkcji. Objaśnień udzielał pan radca Dziubiński (pierwszy z prawej)



QUINZAINÉ POLONAISE w LILLE

Dokończenie ze str. 3

Po zwiedzeniu Grand Palais — głównego pawilonu Targów, p. ambasador Druto zatrzymał się wraz z towarzyszącymi mu osobami w okazałym stoisku Polski. W tym roku Polska wystawiła na Foire Internationale de Lille liczne maszyny-obrabiarki, urządzenia przemysłowe, precyzyjną aparaturę optyczną, itd., itd.

Ze stoiska polskiego udał się p. ambasador Druto wraz z p. Prefektem Dumézil i licznymi osobistościami przybyłymi na Dzień Polski do restauracji targowej, w której odbył się cocktail, wydany przez radcę Ambasady p. Jerzego Dziubińskiego.

W dalszym ciągu Quinzaine Polonaise w Lille odbywał się Konkurs wystaw sklepowych na tematy polskie przy rue Esquermoise, występy Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego w gmachu Opery w Lille, wystawa dzieł Armii Polskiej, wystawa „Pologne 67”, kolokwium przemysłowców okręgu Nord na tematy kooperacji przemysłowej, handlowej i technicznej z Polską, wreszcie sprzedaż towarów polskich w wielkim domu towarowym Lille „Au Printemps”.

Quinzaine Polonaise wzbudziła w Lille i całym regionie północnej Francji żywe zainteresowanie, wykazując raz jeszcze szczerą wolę obu krajów do zacieśnienia przyjaznych stosunków, rozszerzenia współpracy we wszystkich dziedzinach oraz powiększenia obrotów w wymianie handlowej.

**OBSZERNY FOTOREPORTAŻ
O IMPREZACH POLSKICH
w LILLE
na stronie 9**

PRZEPRAZAMY ZA OMYŁKOWE PRZESTAWIENIE ZDJĘĆ

W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” wkraśli się przykry błąd na stronach 3 i 10. Zdjęcie chargé d'affaires PRL we Francji, p. Stefana Staniszwskiego, witaającego delegatów na XV Krajowej Konferencji Stowarzyszenia „Odra-Nysa” (powinno być na stronie 3) podczas druku pisma przestawiono w miejsce zdjęcia antykwariusza z Bydgoszczy Leona Rożdżyńskiego (powinno być na stronie 10).

Serdecznie przepraszamy p. Stefana Staniszwskiego i wszystkich czytelników, z których wielu zapewne odkryło nasz błąd, ponieważ p. Staniszwski jest powszechnie znany z udziału w licznych uroczystościach i spotkaniach na terenie Francji, podczas których reprezentuje Ambasadę PRL w Paryżu.

Bajki i legendy hrabiego z Londynu

JAK ROKROCZNIE, tak i tej wiosny w Niemieckiej Republice Federalnej ruszyły do propagandowego ataku na Polskę i jej granice różnego rodzaju ziomkostwa — krzykliwa fort-pocztą rewizjonizmu. Kierują nią w wielu wypadkach dobrze kiedyś znani z brunatnego koloru lokalni dygnitarze ze Śląska, Pomorza, „kraju Warty”, Warmii i Mazur czy Ziemi Lubuskiej, a patronuje im rząd NRF, który jakoby wystąpił z nowym programem w sprawach polityki wschodniej. Ziomkostwa w związku z tym wychodzą mu naprzeciw. W rzeczywistości nic się nie zmieniło ani w programie kół odwetowych republiki bońskiej, ani w ich celach, a jedynie pod znane dobrze hasła i zamiary podłożono nieco inne melodie.

Pierwsze w tym roku ruszyło do ataku „ziomkostwo pomorskie”, które swój złot zwołało do Dortmundu, poprzedzając go publiczną dyskusją na temat: „czy możliwe pojednanie poprzez rezygnację?” Do dyskusji, jak i na zlot zaproszono rzekomych przedstawicieli polskiej emigracji. Piszący — rzekomych — gdyż z emigracją polską zaproszeni nie mają wiele wspólnego, a często w ogóle nie. Ale tej wiosny, te właśnie zaproszenia miały stanowić się przy tym ze zdecydowaną odmową, gdyż w sprawie nienaruszalności zachodnich i północnych granic Polski stanowisko społeczności emigracyjnej jest jednoznaczne i pokrywa się ze stanowiskiem całego narodu polskiego, usiłując wobec tego znaleźć indywidualnych odszczepieńców, którzy podjęliby z nimi rozmowy. Każda taka próba spotyka się — jak wiadomo — natychmiast z ogólnym potępieniem ze strony emigracji tych nieproszonej „reprezentantów”.

Podobnie miała się rzecz w Dortmundzie. Ziomkowie sprowadzili czterech osobników, przedstawiając ich jako reprezentantów polskich organizacji

125-lecie Szkoły Batignolskiej

Jak już informowaliśmy, w dniu 3 i 4 czerwca br. odbędą się w Paryżu (15, rue Lamendé — PARIS 17-ème) zjazd byłych wychowanków, profesorów i pracowników dawnego Liceum Polskiego. Zainteresowanym podajemy program uroczystości:

SOBOTA, 3 CZERWCA:

● Godz. 16.30 — Otwarcie zebrania połączone z złożeniem wieńców pod tablicami poległych profesorów i wychowanków Szkoły; przemówienia powitalne; referat na temat historii Szkoły i jej znaczenia w życiu Emigracji; występy artystyczne.

● Godz. 20.00 — kolacja w salach restauracji „Luca” (Place Clichy).

● Godz. 22.00 — spotkanie koleżeńskie w gmachu Szkoły, połączone z zabawą taneczną.

NIEDZIELA, 4 CZERWCA:

● Godz. 11.00 — Zebranie organizacyjne Stowarzyszenia „Association Amicale des Anciens de l'Ecole des Batignolles”.

Komitet Organizacyjny prosi uprzejmie wszystkich Kolegów, Koleżanki, którzy chcą wziąć udział w uroczystościach, a kwoty 25 F. jeszcze nie wpłacili, o niezwłoczne przesłanie tej kwoty na rachunek: Bank Polska Kasa Opieki, 23, rue Taitbout-Paris 9 — CCP — Paris 1.401-65 z dopiskiem na odwrocie „en faveur 20-915”.

NAJWAŻNIEJSZE JEST DOBRZE PRACOWAĆ

odczyty prof. Tadeusza Kotarbińskiego w Paryżu i w Bordeaux

Na zaproszenie rządu francuskiego przebywał we Francji z dwutygodniową wizytą wybitny polski filozof profesor Tadeusz KOTARBIŃSKI z małżonką Janiną KOTARBIŃSKĄ, również profesorem filozofii. W czasie pobytu we Francji prof. Kotarbiński wygłosił odczyty na Sorbonie, na Uniwersytecie w Bordeaux oraz w paryskiej Stacji Polskiej Akademii Nauk.

Na odczycie w Stacji PAN, zatytułowanym „La praxéologie en Pologne” obecni byli m. in.: prof. Henry DUMÉRY z Institut International de Philosophie, prof. Etienne DÉCAUX z Ecole Nationale des Langues Orientales Vivantes, prof. Jean HUGONNOT oraz wielu młodych filozofów z fakultetu paryskiego. Zgromadzeni zgo-

wali prof. Kotarbińskiemu serdeczną owację.

Przewodniczący „conférence”, prof. Sorbony Roger DAVAL, dyrektor Institut des Sciences Humaines Appliquées, podkreślił, że myśl filozoficzna i dzieła prof. Kotarbińskiego, z którymi zetknął się po raz pierwszy w roku 1937, wywarły duży wpływ na jego własne prace naukowe.

Praxéologia jest nauką stosunkowo młodą. Traktuje o warunkach, w jakich siły i praca ludzka rozwijają się najpomysłniej, o zależności pomiędzy celami a środkami prowadzącymi do tych celów z punktu widzenia ich skuteczności.

Prof. Tadeusz Kotarbiński, którego pierwsze publikacje na ten temat datują się z r. 1913 i który jest autorem znanego „TRAKTATU O DOBREJ ROBOCIE”, omówił rozwój i stan tej nauki w Polsce na tle jej rozwoju w świecie. Przy Polskiej Akademii Nauk działa Zakład Praxéologii pod kierunkiem prof. Jana Zieleniewskiego, grupujący dwunastu badaczy i wydający własne pismo. Kiedyś — powiedział prof. Kotarbiński — Polacy mieli na świecie opinię walecznych żołnierzy. Obecnie zrozumieliśmy, że najważniejsze jest dobrze pracować.

W dyskusji zwrócono uwagę, że praxéologia, która jest w mniejszym stopniu doktryną filozoficzną, w większym zaś wiedzą o pozytywnym działaniu, znajduje praktyczne zastosowa-

Prof. Bogusław Leśnodorski doktorem honoris causa Uniwersytetu w Tuluzie

W Tuluzie odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa miejscowego Uniwersytetu dziekanowi Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego prof. Bogusławowi LEŚNODORSKIEMU. Wraz z profesorem Leśnodorskim dyplom doktora honoris causa otrzymali prof. NATIVIDADE (Portugalia) i prof. PILET (Szwajcaria).

Po przemówieniu rektora Uniwersytetu prof. Loya przedstawione zostały zebraniem przez profesorów teże uczelni sylwetki uczonych, którym nadane zostały zaszczytne tytuły. O życiu i twórczości naukowej profesora Leśnodorskiego mówił dziekan Wydziału Prawa prof. Godechot, wspominając o pobycie polskiego uczonego w obozie koncentracyjnym, wymieniając jego nagrody i opublikowane prace. Insignia nadanej im godności doktoranci odebrali z rąk rektora Loya. Występy śpiewacze i przyjęcie na ratuszu zakończyły uroczystość.

**Prof. Janusz Groszkowski
wygłosił cykl wykładów**

Prezes Polskiej Akademii Nauk, wybitny elektronik prof. Janusz GROSZKOWSKI, przebywał we Francji 10 dni na zaproszenie Dyrekcji Instytutu Badań Nuklearnych w Saclay pod Paryżem. Prof. Groszkowski wygłosił w Instytucie cykl wykładów.

**Doc. Zofia Karczewska-Markiewicz
o twórczości Romain Rollanda**

Na Wydziale Literatury i Nauk Humanistycznych uniwersytetu w Tuluzie wygłosiła dwa odczyty profesor języków romańskich Uniwersytetu Warszawskiego doc. Zofia KARCZEWSKA-MARKIEWICZ. Tematem prelekcji był Romain Rolland: „Les éléments bergsoniens dans „Jean Christophe” de Romain Rolland” oraz „Romain Rolland et le théâtre”.

Profesorowie Alain Guy oraz Michel Decaun prezentowali kolejno publiczności, na obu wieczorach osobę prelegentki, która jest znanym badaczem literatury, jedną z bardzo aktywnych propagatorek literatury francuskiej w Polsce i autorką szeregu prac na temat struktury powieści „Jean Christophe”, teatru Romain Rollanda, jego „Dziennika” (tłumaczenia tego utworu na język polski dokonała p. Karczewska-Markiewicz), powieści „Nana” Emila Zoli itd.

autor stwierdził m. in., że (uwaga! uwaga!) „teoria głosząca, iż stosunek pomiędzy naszymi narodami był w przeszłości przeważnie zły, jest głupią bajką i legendą...”, a ponieważ „stosunki niemiecko-polskie określane są przez fakt, że oba narody są wzajemnie od siebie uzależnione” wobec tego należy — zdaniem pana hrabiego — „położyć kres niedobrym wspomnianiom z przeszłości” a na ich miejsce „poszukiwać konstruktywnych możliwości wzajemnego współżycia w przyszłości”.

Bardzo się to rewizjonistom podobało. Nie należy się dziwić, gdyż według błyskotliwych twierdzeń pana hrabiego: najazdy Germanów w średniowieczu na ziemie polskie, zakon krzyżacki (którego wielkim mistrzem po śmierci Adenauera jest obecnie Strauss), Płowce, Grunwald i Koronowo, to wszystko bajki; decydujący udział Prus w rozbiorach Polski, kolonizacja, germanizacja, katowanie dzieci we Wrześni, walka kulturalna z Bismarckiem, hakata itd. itd. — to legendy; zniszczenie Kalisza w pierwszej wojnie, mordy kapturowe dokonywane na ludności polskiej w czasie plebiscytów na Warmii i Mazurach oraz na Śląsku, zryw wolnościowy przeciw Niemcom, jakimi były powstania śląskie, prowokacja z radiostacją gliwicką, napad Hitlera na Polskę, Oświęcim, Majdaneck, Treblinka, publiczne egzekucje, miliony pomordowanych, zbuzwienie Warszawy itd. itd. — to sprawy, które należy wymazać z pamięci „ażeby — jak powiedział pan hrabia z Londynu pomorskim ziomkom — „zapewnić lepsze zrozumienie obu narodom w drugim tysiącleciu sąsiedzkich stosunków”.

Może rzeczywiście ten pan hrabia — jak chce organ odwetowców — to osoba błyskotliwa. Ale na pewno marna i zasługująca jedynie na największą pogardę.

O dwóch innych reprezentantach emigracyjnych na zlocie w Dortmundzie — uciekinierze Marcolu i „kombatancie” Orlińskim trudno coś powiedzieć. Nikt ich nie zna, nikt o nich nie słyszał, na zjeździe byli potrzebni do prezentacji przed ziomkami jako ci, którzy „ze strony polskiej” bardzo ich podobno kochają. Jedno jest tylko pewne: ani jeden ani drugi nie mają nic wspólnego ze społecznością polonijną w krajach zachodnich.

polonijnych. Jednym z nich był niejaki Karol Sitko, zamieszkały w USA, którego zaprezentowano jako prezesa „Światowego Związku Górnoślązaków” i amerykańskiego eksperta od spraw wschodnich. Znamiennie, że ten „światowy” związek nigdy nie potrafił się zbliżyć do którejś z organizacji polskich, a zbliżył się do zachodniomniemieckiego ziomkostwa. Nic w tym nowego. Związki tego typu tworzyli na emigracji za czasów pruskich, później zaś w okresie powstań i dwudziestolecia, jedynie Niemcy lub renegaci i zawsze za pieniądze niemieckie. Nadawali im nawet nazwy polskie ze względu na taktycznych, szermując m. in. potrzebę wyodrębnienia Śląska, powiązania z zachodnią kulturą, potrzebą ratowania jego bogactw itp. Polscy Ślązacy wiązali zawsze swoje organizacje jak najściślej z współpracą z innymi organizacjami polskimi, podkreślali głośno swoją polskość i obronę interesów Polski. Na emigracji było i jest wielu wybitnych przedstawicieli ludności śląskiej, że wymienimy choćby zmarłych niedawno: ks. biskupa Gawlińskiego i ks. dr. Adama Kocura. Obaj pochodzili z Opolszczyzny, nie byli przecie przychylni władzom w Kraju, ale zawsze uczyli nieświadomych, że Śląsk to Polska, a oni tego wymownym dowodem i ostrzegali przed organizacjami ziomkowskimi. „Pomorscy ziomkowie”, nic sobą nie przedstawiający Sitko i jego rzekomo „światowy” związek, nikogo tu więc nie wprowadzą w błąd.

Innego typu „reprezentant” przybył z Londynu: hrabia Roman Orwid-Bulicz, podobno kiedyś „mistrz” jednego z wielu „rządów emigracyjnych”. O ile inni rzekomi przedstawiciele Polonii zagranicznej w gościnie u pomorskich ziomków byli jedynie na pokaz i do kłaniania się przed ziomkowskimi masami, zamieniając się w teatralne manekiny, to pan hrabia podczas publicznej dyskusji wystąpił w Dortmundzie z referatem.

Jak pisze rewizjonistyczna „Die Pommerische Zeitung” był to referat „błyskotliwy”, w którym

OSSOLINEUM ma 150 LAT

„W gablotach oszklonych, w osobnych szafach, we własnych pokojach mieszczą się najbardziej drogocenne relikwie: rękopisy, najstarsze druki, autografy i ważne historyczne dokumenty. Są tam więc mszały i ewangelie, pisane na pergaminie ręką średniowiecznych mnichów, pełne najpiękniejszych ozdób, gdzie dokoła liter i stroniec śpiewają chwałę bożą malowane kwiaty, ptaszki i zwierzęta. Są pierwsze książki drukowane, inkunabuły, dostojne prababki wszystkich naszych książek, składane w pierwszych drukarniach w XV wieku. Są rękopisy wielkich dzieł naszej literatury, poźółtkie karci-ny, po których biegło pióro Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza...”



W tym gmachu przy ul. Ossolińskich we Lwowie mieścił się do roku 1946 Zakład Narodowy zwany OSSOLINEUM i jego cenne zbiory



Józef Maksymilian Ossoliński
(1748—1826)

„NIEZNISZCZALNY DOBYTEK POLSKIEGO DUCHA”

TAKI oto sugestywny obraz biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich nakreślił znakomity pisarz Jan Parandowski. I ta właśnie biblioteka, zacna i sławne Ossolineum — dziś we Wrocławiu, ongiś we Lwowie, a założone w Wiedniu — obchodzi w tym roku 150-lecie istnienia. Dnia 8 maja 1817 roku ukazał się dekret wiedeńskiej kancelarii nadwornej aprobujący „ustanowienie publiczne” Józefa Maksymiliana hr. z Tęczyna Ossolińskiego, a 4 czerwca tegoż roku cesarz Franciszek I podpisał odpowiedni „przywilej”.

Niejedna burza dziejowa przewalała się nad księgozbiorem, który ofiarował narodowi ów gorący patriota, pisarz i bibliofil, synący ze skąpstwa, ale jakże szlachetnego, skoro cały majątek obrócił na stworzenie biblioteki, do naszych dni uchodzącej za najświetniejszą w Kraju. „W pierwszych dziesiątkach lat porozbiorowych, kiedy trzy orły zaborcze rozdrapywały polskie dziedzictwo, on postanowił ratować bodaj jego cząstkę — czytamy w „Trzech znakach Zodiaku” Parandowskiego. — Po starych klasztorach, piwnicach i strychach, na straganach jarmarcznych wyszukiwał książki, rękopisy, dokumenty. Zgromadził ich kilkanaście tysięcy i ugruntował Zakład Narodowy swego imienia, aby ten dalej pełnił jego misję. Przez sto lat mnożyło się ogromne bogactwo, niezniszczalny dobytek polskiego ducha. Budował się dom dla nowej pracy myśli, który przez okres niewoli świecił jasno i daleko jak latarnia morska”.

Z ostatniej wojny wyszło Ossolineum mocno uszczuplone, ale w swojej nowej siedzibie nad Odrą znalazło dobre warunki dalszego rozwoju, otoczone serdecznym zainteresowaniem całej Polski.

Od lat blisko piętnastu Zakład Narodowy im. Ossolińskich dzieli się na dwie instytucje odrębne, podległe zwierzchności Polskiej Akademii Nauk: Ossolineum-Bibliotekę i Ossolineum-Wydawnictwo. Ktoś napisał, że Ossolineum jest Mekką polskich humanistów. Przekonamy się za chwilę, jak bardzo prawdziwy jest ten komplement.

ARCHITEKT Z DIJON

Gdy przekroczymy ciężkie wrota stylowej budowli przy ulicy Szewskiej 37 we Wrocławiu, znajdziemy się wewnątrz czworobocznego zespołu architektonicznego z otwartym dziedzińcem. Nad jednym ze skrzydeł gmachu wznosi się kopuła, niczym w dawnej lwowskiej siedzibie Ossolineum, budowanej przez Józefa Bema, wówczas jeszcze kapitana, ale wkrótce sławnego generała artylerii Powstania Listopadowego i przyszłego wodza rewolucji węgierskiej z roku 1848. I tak jak we Lwowie, obecna siedziba ossolińskiego księgozbioru jest starą budowlą poklasztorną. Ufundowali ją u schyłku XVII stulecia Rycerze-Szpitalnicy z Czerwoną Gwiazdą. Projekty rysował francuski architekt, Jean-Baptiste Mathieu z Dijon.



Trójka ossolińczyków z najdłuższym stażem: kustosz Janina Kelles-Kraus, urodzona w Paryżu, córka jednego z wybitnych działaczy PPS, pracuje w Ossolineum 40 lat, podobnie jak obecny dyrektor dr Franciszek Pajaczkowski (z prawej). 38 lat pracy w Ossolineum ma Piotr Bogucki — magazynier, były uczestnik bitwy pod Monte Cassino

Obecna siedziba Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu przy ul. Szewskiej. Dziedziniec

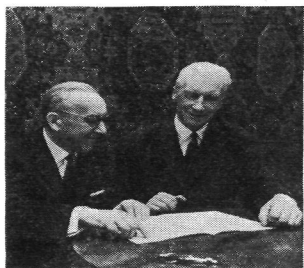


W roku 1945 ciężkie zniszczenia dotknęły ten jeden z najcenniejszych zabytków wrocławskich epoki baroku. Przez ostatnie stulecie z okładem, od roku 1811, mieściło się tu gimnazjum św. Macieja, w którym pobierali swego czasu naukę nasz śląski rodak, sławny później pszczelarz ks. Jan Dzierżon i zapalony polonofil, lektor języka polskiego na Uniwersytecie Wrocławskim w połowie ub. wieku Jan Miłkołaj Fritz. Teraz przeznaczeniem gmachu miało być, po odbudowie, locum dla biblioteki Ossolińskich, która w dwóch transportach i 583 skrzyniach przywędrowała ze Lwowa do Wrocławia, w lipcu 1946 roku i marcu 1947 roku. Było tego w sumie ponad 200.000 tomów, w tym przeszło 40.000 starodruków, oraz około 7.000 rękopisów. Szczęśliwy traf sprawił, że wywieziona przez Niemców szczególnie cenna część zbiorów została odnaleziona na Dolnym Śląsku, w miejscowości Adelin. Po wojnie też księgozbiór ossoliński uzupełniły niektóre dawne biblioteki i archiwa dworskie, przejęte przez państwo po reformie rolnej.

Gdy w czerwcu 1946 roku stało się wiadome, że Ossolineum opuszcza Lwów i przenosi się w nowe granice Rzeczypospolitej, nastąpił pewien moment dramatyczny. Starły się mianowicie dwa poglądy na sposób urządzenia zbiorów starej fundacji. Jedni utrzymywali, że najśluszniej będzie podzielić je między różne krajowe biblioteki, tak srodze spustoszone przez wojnę i okupację. Inni jednak bronili koncepcji zachowania historycznego księgozbioru jako jednej całości. Należał do nich Jerzy Borejsza, ossolińczyk czasu wojny, a po wojnie prezes spółdzielni wydawniczej „Czytelnik”.

OSSOLINEUM ma 150 LAT

Dyrektor dr. E. Pa-
jączkowski (z pra-
wej), znawca książek
i historii teatru prze-
jął w 1946 r. zbiory
Ossolineum w imie-
niu władz polskich.
V-dyrektor, dr Ed-
ward Kiernicki, jest
wybitnym history-
kiem literatury, wy-
dawcą listów Sien-
kiewicza. Ma w pie-
czy działy specjalne



„Ossolineum powinno wrócić jako niepodzielna
całość — oświadczył w głośnym wywiadzie pras-
owym. — Uważam, że Ossolineum powinno znaleźć
się we Wrocławiu. Uważam tak dlatego, że:

⊙ po pierwsze — Wrocław musi być zasilony
ośrodkiem naukowym polskim, który stanowić bę-
dzie centrum przyciągające nasze kadry naukowe
i uczącą się młodzież,

⊙ po drugie — repatriowana ludność polska z za-
Bugi, a szczególnie lwowiaczy, osiedlili się na Dol-
nym Śląsku. Mają oni prawo posiadać Ossolineum
tam, gdzie znajduje się największe ich skupienie.
I wreszcie po trzecie dlatego we Wrocławiu, że
tamtejszy zespół profesorów z rektorem Kulczyń-
skim na czele, który tak wiele pionierskiej pracy
włożył w zbudowanie ośrodka uniwersyteckiego
we Wrocławiu, daje nam gwarancję, że potrafi
również odpowiednią opieką otoczyć Ossolineum”.

I ten pogląd przeważał. Niedługo potem zbiory
ossolińskie przejmował w imieniu władz polskich,
dla Wrocławia, dr Franciszek Pajęczkowski, obec-
ny dyrektor biblioteki.

MIEDZY DZIKOWEM A PARYŻEM

W paryskim Muzeum Mickiewicza przechowuje
się rękopis „Pana Tadeusza”, drukiem wydanego
po raz pierwszy, jak wiadomo, także w Paryżu,

w roku 1833. Ale z tego brulionu tekstu ocalały
jedynie fragmenty. Pełny rękopis w ostatecznej
swej wersji znajduje się w Kraju, w Ossolineum.

Jest to rękopis tzw. dzikowski, nazywany tak
od Dzikowa pod Tarnowem, ongiś posiadłości
hr. Tarnowskich, w których rękę pozostawał przez
kilka dziesiątków lat. Tam też otrzymał kunsztow-
ną oprawę, szkatułkę z drzewa hebanowego in-
krustowaną kością słoniową z wyobrażeniem scen
wielkiej epopei narodowej. Na codzień ten skarb
nad skarbnicami chroniony jest w szafie pancерnej,
dzieląc miejsce z największymi rarytasami.

Ale rękopis „Pana Tadeusza” nie jest tu jedy-
nym rękopisem Mickiewicza, są inne. Szczególnie
jednak obfita kolekcję stanowią rękopisy Słowac-
kiego, nie darmo tytułuje się Ossolineum „domem
Słowackiego”. Bez tej też kolekcji nie byłoby do
pomyślenia monumentalne wydanie „dzieł wszy-
stkich” poety, zapoczątkowane jeszcze przed wojną
przez prof. Juliusza Kleimera, a dokończzone prze-
zeń już we Wrocławiu. Liczne są rękopisy Fredry,
z rękopisem „Zemsty” na czele. A także rękopisy
pisarzy wszystkich innych epok, pisarzy wieku
XVII i zwłaszcza wieku XVIII, Ignacego Krasic-
kiego i całej plejady ludzi pióra czasów stanisła-
wowskich. Po wojnie oprze się na tym zbiorze
prof. Tadeusz Mikulski, twórca szkoły badaczy
literatury polskiego Oświecenia.

Są tu także cenne rękopisy pisarzy pozytyw-
istycznych, Młodej Polski, literatury nawet naszych
dni. Najbogaciej reprezentowane są autografy lita-
rackie Sienkiewicza, można wśród nich obejrzeć
rękopisy „Ogniem i mieczem” czy „Potop”, prze-
ważną część korespondencji autora Trylogii. Tu
także spoczywa rękopis „Chłopów” Reymonta, dru-
giego polskiego laureata literackiej nagrody Nobla.
I wiele rękopisów Kraszewskiego, Asnyka, Orzesz-
kowej, Konopnickiej, Zapolskiej, Kasprowicza,
Wyspiańskiego, Żeromskiego, Staffa, Broniewskie-
go, Gałczyńskiego, Parandowskiego. Istna parada
wielkich nazwisk, gwiazd pierwszej wielkości na
firmamencie literatury narodowej.

Ale kilkanaście tysięcy ossolińskich rękopisów
to nie tylko literatura piękna.



Z lewej: bibliotekarka
p. Maria Zawiejska
przy dziełach z księgo-
zbioru króla Stanisława
Augusta Poniatowskie-
go. Z prawej: w pra-
cowni konserwatorskiej
Zakładu wysokokwali-
fikowanym mistrzom
nigdy nie brak pracy

Zdjęcia:
Ryszard Dutkiewicz

Wzorowo prowadzone
katalogi (poniżej) po-
zwalają na szybkie wy-
szukanie dzieła, ręko-
pisu, dokumentu czy
innego cennego przed-
miotu nie tylko rutyn-
owanym badaczom i
uczonym, ale również
studiującej młodzieży,
która korzysta z ksiąg
biblioteki Ossolineum



Ich zbiór otwierają bowiem jeszcze łacińskie ko-
deksy liturgiczne i żywoty świętych (najstarszy aż
z XII w.!), łacińskie i od XIV wieku coraz częściej
polskie teksty religijne, dokumenty nadań przywile-
jów, opisy podróży, księgi miejskie i wiejskie.
Pośród rozlicznych unikalnej wartości manuskryp-
tów widnieją oryginalne pisma Pawła Włodkowica,
sławnego prawnika z XV wieku, który na soborze
w Konstancji bronił praw Polski przed roszcze-
niami Zakonu Krzyżackiego.

A potem bogactwo nieprzebrane materiału ręko-
pismianego z czasów nowszych. Kopalnia źródeł
do historii politycznej, społecznej, obyczajowej
ostatnich dziesięcioleci Rzeczypospolitej szlache-
ckiej oraz epoki rozbiorów. Obszerne raporty sto-
lecznych korespondentów wielkich dworów mag-
nackich i prywatne listy (także sercowe) króla
Stanisława Augusta. Listy i rozkazy codzienne pi-
sane własną ręką naczelnika Kościuszkę. Rękopisy
Staszica, Chopina, Moniuszki.

Jedną ze specjalności tej biblioteki jest groma-
dzenie pamiętników, dawnych i współczesnych.
Ludzi różnych stanów i zawodów: polityków, dzia-
łaczy społecznych, artystów, księży, robotników,
chłopów. Sławne wspomnienia Chłędowskiego, ar-
chiwum Marii i Bolesława Wysłouchów, pamięt-
niki Witosa.

Osobną tekę wypełniają korespondencje Marii
Skłodowskiej-Curie. Na firmowych blankietach
„Faculté des Sciences de Paris” pisane listy
w sprawie założenia w Warszawie Biblioteki Na-
rodowej, którą wielka uczona wspierała swoją po-
mocą z obczyzny.



„LA TRIBUNE DES PEUPLES”

Przed trzema bodaj laty działy akcesji wielu bibliotek naukowych Europy zarejestrowały otrzymanie osobliwej przesyłki. Był nią oprawny komplet paryskiej gazety codziennej „La Tribune des peuples”. Osobliwością było to, że przesyłkę nadano z Polski, ale większą jeszcze, że pierwszy numer dziennika nosił datę 15 marca... 1849 roku. Odkrycie archiwalne? Nie, to idealnie wierna edycja faksymilowa gazety, którą tamtej burzliwej wiosny (i lata) redagował osobiście Adam Mickiewicz.

Dotąd tylko trzy biblioteki na świecie miały komplet „La Tribune”: Bibliothèque Nationale i Biblioteka Polska w Paryżu oraz Ossolineum. W trakcie przygotowań do reedycji okazało się, że istnieje jeszcze jeden oryginał, w Genewie. I, co więcej, że zachowały się egzemplarze wydania wieczornego, a także suplementu ze stenogramami głośnego procesu wersalskiego. Miejscem odkrycia był pewien mały antykwarjat paryski, odkrywca prof. Władysław Floryan — redaktor i wydawca fotokopii „La Tribune”, tak wiernie naśladowującej format, kształt czcionki, nawet gatunek papieru oryginału sprzed stulecia. A wydanej, oczywiście, przez Ossolineum-Wydawnictwo.

Prasa jest w tej bibliotece niejako tradycyjnie jednym z głównych kierunków gromadzenia zbiorów. Przed wojną Ossolineum chlubiło się największą i najpełniejszą kolekcją czasopism polskich z okresu zaborów oraz polskiej prasy emigracyjnej, przede wszystkim amerykańskiej. Dziś do najcenniejszych należy zbiór prasy warszawskiej oraz lwowskiej i toruńskiej z końca XVIII wieku.

Nie są to najstarsze z ossolińskich starodruków. Najwcześniejsze z nich sięgają wieku XVI, jak pierwszy drukowany tekst „Bogurodzicy” z roku 1506 i „Przypowieść o papieżu Urbanie” z roku 1514, chronologicznie drugi i trzeci w ogóle druk w języku polskim. Z tego samego stulecia pochodzą pierwodruki Reja, Kochanowskiego, Fryczy-Modrzejewskiego. Z wieku XVII — druki sówiarskie i rybałtowskie. I znów starodruki osiemnastowieczne są w obfitym i przednim wyborze. Dzienniki posiedzeń sejmowych i teksty sejmowych konstytucji, rozmaite druki urzędowe, plakaty uliczne z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej.

Potem zaczynają się, wedle bibliotecznego nomenklatury, druki nowe. Dla nas... bardzo już stare i niezwykle cenne. Jak pierwsze wydania poezji Mickiewicza czy owej „La Tribune des Peuples”, jak niejednokrotnie jedyne egzemplarze dzieł dokumentujących życie umysłowe i społeczne narodu pod zaborami. Jak publikacje krajowych i emigracyjnych organizacji demokratycznych, niepodległościowych, robotniczych, teoretyków i przywódców PPS, SDKPiL, KPP. Jak konspiracyjne druki patriotyczne tłoczony we własnej ossolińskiej drukarni w latach 30-tych ubiegłego wieku. W sumie z górą pół miliona woluminów książek i czasopism.

Piękny jest więc rodowód dzisiejszego Wydawnictwa Ossolineum, te bowiem tropione przez austriacką policję książki „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?” Józefa Pawlikowskiego, b. adiutanta Kościuszki, „Księgi Narodu i Pilgrzymstwa Polskiego” Mickiewicza, czy „Treny wygnança” Niemcewicza należą do najwcześniejszych własnych druków ossolińskich. Później, gdy udało się zażegnać represje zaborców, w latach pięćdziesiątych XIX stulecia, z oficyny Ossolineum wychodzi monumentalny „Słownik języka polskiego” Lindego, a od roku 1878 i aż po rok 1939 podręczniki i inne książki dla szkół.

ZNAKOMITE WYDAWNICTWO

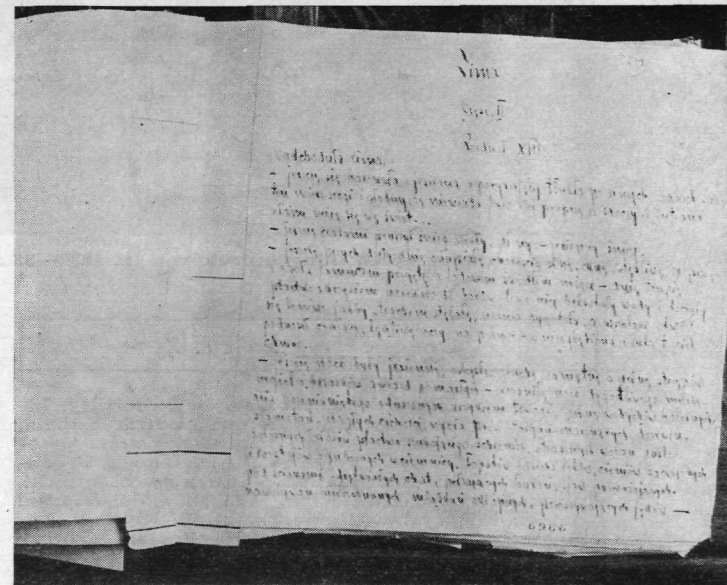
W Polsce niepodległej silnie rozwinięta działalność wydawnicza stała się nawet podstawą samodzielnego bytu fundacji. Ossolineum uzyskało wyłączność praw druku dzieł Sienkiewicza, następnie prawo wydawania Chłędowskiego, Reymonta, Fredry. Od roku 1932 pod firmą Ossolineum zaczęła się ukazywać Biblioteka Narodowa, teksty arcydzieł literatury polskiej i światowej, zaopatrzone we wstęp krytyczny pióra najlepszych znawców tematu. Ossolineum publikowało także monografie z różnych dziedzin nauki, niekiedy mające charakter monumentalny. Takie jak „Psalterz floriański” w trójjęzycznej wersji pod redakcją Witolda Taszyckiego czy „Dzieła wszystkie” Słowackiego pod redakcją Juliusza Kleimera, jak „Psychologia” Władysława Witwickiego, „Historia filozofii” Władysława Tatarkiewicza, „Teatr, dramaty i muzyka za Stanisława Augusta” Ludwika Bernackiego, „Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku” Karola Badeckiego, zbiorowa „Historia sztuki”, „Dzieje wojen i wojskowości” Tadeusza Korzona, „Polska i Francja w przeszłości i dobie obecnej” gen. Władysława Sikorskiego.

Dzisiaj Wydawnictwo Ossolineum, jedyne własne wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, jest główną oficyną wydawniczą polskiej humanistyki. Jest zarazem jednym z największych domów wydawniczych Kraju, tak pod względem liczby wydawanych co roku książek, jak i wysokości ogólnego ich nakładu. W ciągu swego powojennego wrocławskiego dwudziestolecia Ossolineum wydało blisko 3.500 tytułów w łącznym nakładzie 15 mln egzemplarzy.

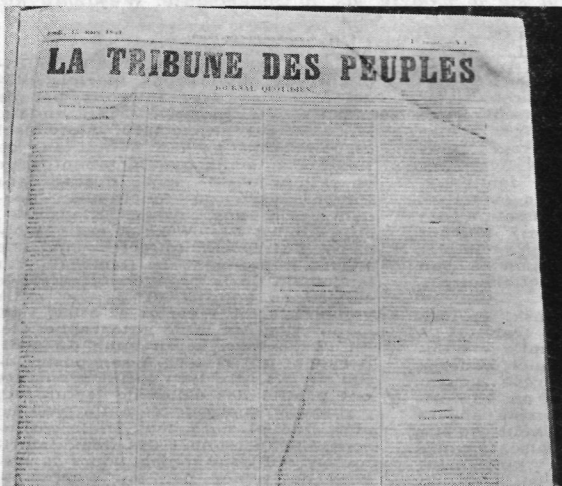
W katalogu ossolińskich publikacji spotykają się wielkie syntezy i monografie, czasopisma i wydawnictwa seryjne ze wszystkich działów humanistyki,

a także naukowe prace popularne. Wspaniała Biblioteka Pisarzy Polskich z fototypicznymi reprodukcjami oryginałów sprzed stuleci, jak „Bogurodzica”, „Wierszowane legendy średniowiecza” czy „Rozmyślenia dominikańskie”. Monografia „Wit Stwosz” Szczęsnego Dettlofa, „Historia architektury” Tadeusza Broniewskiego, „Nowoczesne malarstwo polskie” Tadeusza Dobrowolskiego, „Żywoty cesarów” Swetoniusza, pomnikowe „Miasta polskie w Tysiącleciu”, encyklopedia wiedzy o książce, zbiorowa kilkutomowa „Historia Śląska”, seria historii różnych narodów i literatur narodowych, popularne książki o Wrocławiu i Dolnym Śląsku i... „Zasady pisowni” oraz „Słownik ortograficzny” Jodłowskiego i Taszyckiego.

Ossolińska książka rochodzi się do 30 krajów wszystkich kontynentów. Najwięcej w Związku Radzieckim, NRF, Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji.

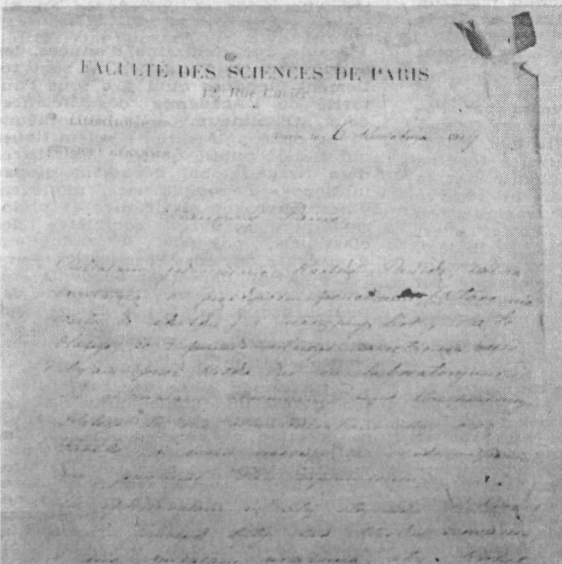


Rękopis „Chłopów” Władysława Reymonta



Pierwsza strona jednego z numerów „La Tribune des peuples” redagowanej w Paryżu przez Adama Mickiewicza. Staraniem Ossolineum został odtworzony z rozproszonych po różnych bibliotekach starych oryginałów cały komplet tego czasopisma

List Marii Skłodowskiej-Curie do warszawskiego pisarza i filozofa Juliana Ochorowicza przechowywany we wrocławskich zbiorach Ossolineum



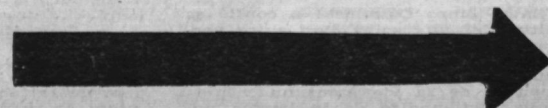
ZASŁUŻENI OSSOLIŃCZYCY

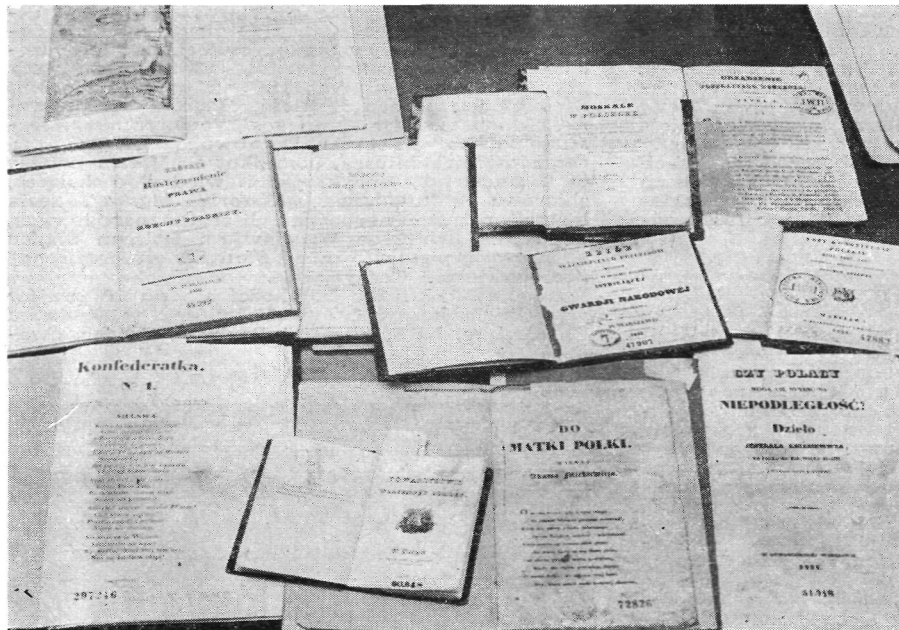
Od samego początku z losami fundacji Ossolińskiej wiązały się wielkie nazwiska nauki i kultury polskiej. Najpierw Samuela Bogumiła Lindego, który z Niemca przedzierzgnął się w Polaka, zjednany urokiem języka, obyczaju, historii. „Po zupełnym usiłowań narodowych upadku — pisał późniejszy twórca wiekopomnego „Słownika języka polskiego” — udałem się za radą śp. Ignacego Potockiego Marszałka do Wiednia, gdzie mi szczęście zdarzyło spokojne schronienie przy boku i w domu gorliwego o nauki zwłaszcza ojczyste Józefa hrabi Ossolińskiego”. Gdy ten zwierzył się z zamiaru założenia biblioteki publicznej, „przedsięwzięciem więc w tym widoku podróże — pisał dalej Linde — zwiedziłem siedmiokrotnie różne strony dawnej Polski. Owocem tego zwidzenia, a później osobistych trudów samego hrabi jest biblioteka tak zamozna w najradsze plody literatury polskiej, że dziś jest jedną z najpiękniejszych, chociaż mnie raz nieszczęśliwa przez Dunajec przeprawa kilku rządkich dzieł i paki licznych wypisów pozbawiła”.

Ossoliński otwarcia swoich zbiorów dla publiczności nie doczekał. Dopiero w roku 1827, w rok po jego śmierci, zjechały do Lwowa zgromadzone przezeń kolekcje starych ksiąg, rękopisów, a także map i rycin. Od tej też daty rozpoczyna się świetny poczet kolejnych dyrektorów fundacji.

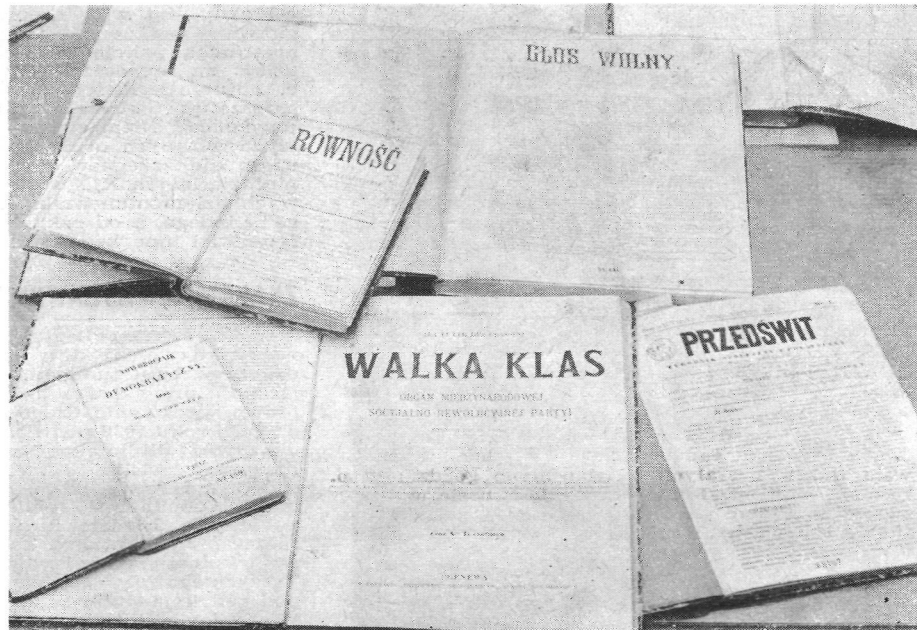
Ks. Franciszek Siarczyński, historyk i geograf, założyciel „Czasopisma naukowego księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich” (odległa jego kontynuacja są dziś dwa własne periodyki ossolińskie: „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” i „Ze skarbcza kultury”). Konstanty Słotwiński, uczestnik patriotycznej działalności spiskowej po upadku Powstania Listopadowego, wydawca nielegalnych druków politycznych, wojskowych i literackich, przez Austriaków wtrącony na osiem lat do twierdzy Kufstein w Tyrolu. Po nim — a raczej po 5-letnim zawieszeniu działalności przez policję austriacką, gdy z największym trudem udało się ocalić Ossolineum — potem tedy dyrektorował Adam Kłodziński. Z kolei August Bielowski, poeta i historyk, twórca wydawnictwa „Źródło do dziejów Polski” „Monumenta Historica Poloniae”. I wreszcie Wojciech Kętrzyński. Sierota ze zmniejszonej rodziny mazurskiej odkrywa swoje polskie pochodzenie, staje się żarliwym patriotą, uczestnikiem Powstania Styczniowego. Zasłynął jako doskonały mediewista i, rzecz znanymi, historyk polskości Mazur. Po Kętrzyńskim przez cały okres międzywojenny od roku 1918 do 1939, Ludwik Bernacki, historyk literatury, bibliograf i teatrolog, wybitny edytor i urodzony organizator.

W kręgu Ossolineum pozostawał w dobie zaborów i później, w wolnej już Polsce, wielki, do-





Kilka z bardzo wielu tajnych druków z lat 1832—33 zgromadzonych w zbiorach



Bardzo bogaty jest dział dawnych socjalistycznych czasopism emigracyjnych

Dokończenie ze str. 7

rowy zastęp historyków, historyków literatury, historyków sztuki, pisarzy i poetów. Ludwik Kubala, Karol Szajnocha, Oswald Balzer, Szymon Askenazy, Tadeusz Wojciechowski, Aleksander Brückner, Wilhelm Bruchnalski, Stanisław Lempicki, Juliusz Kleiner, Emil Kipa, Wincenty Pol, Kornel Ujejski, Mieczysław Romanowski, Władysław Łoziński, Stanisław Wasylewski. Ossolińskie rękopisy i starodruki, ossolińskie kolekcje sztuki były dla nich podstawowym, nieocenionym materiałem źródłowym. Tu, „pod kopułą lwowskiego Ossolineum”, rozdziły się dzieła ważne, główne, bez których trudno byłoby sobie wyobrazić współczesny kształt kultury umysłowej narodu.

LE 8 MAI 1817, un décret de la chancellerie impériale de Vienne approuvait „l'institution publique” demandée par Joseph Maximilien Ossoliński, comte de Tęczyn. Le 4 juin de la même année, l'empereur d'Autriche François I-er apposait sa signature sur le privilège accordé au demandeur. Tel est l'acte de naissance d'une institution qui joua un rôle presque sans égal pour la culture et la civilisation polonaises: la Fondation Nationale des Ossoliński populairement appelée „Ossolineum” qui fut et reste une des plus belles bibliothèques et maisons d'édition polonaises.

Joseph Maximilien Ossoliński (1748—1826) est un personnage fascinant à plus d'un égard. Représentant d'une des plus grandes familles aristocratiques de Pologne, patriote éclairé, fin lettré, écrivain et traducteur, bibliophile qui fut un des premiers historiens de la littérature, membre de nombreuses sociétés savantes, il devint cependant — après les partages de la Pologne — un des personnages les plus en vue de la cour impériale à Vienne: conseiller secret, maréchal de la couronne, commandeur de l'ordre de Saint-Stéphane, Grand Intendant du Royaume de Galicie et Lodomerie (nom donné à la partie de la Pologne annexée à l'Autriche) et aussi... préfet de la Bibliothèque Impériale de Vienne. Figure très controversée de son temps, l'histoire lui a rendu justice en reconnaissant qu'il ouvrit inlassablement pour sa patrie — la Pologne.

L'idée de fonder une bibliothèque publique était, peut-on dire, héréditaire dans sa famille. Déjà François Maximilien Ossoliński (1676—1756), trésorier de la couronne et fervent partisan de Stanislas Leszczyński qu'il suivit à Lunéville, avait réuni dans cette ville une belle bibliothèque qui constitua plus tard un des fondements de celle créée par son grand héritier.

Le premier inventaire de la bibliothèque d'Ossoliński date de 1793. Les ouvrages polonais y sont encore peu nombreux. Le catalogue de 1798 fait déjà montre d'un progrès puisque ceux-ci occupent 41 pages sur 343.

Entre-temps Ossoliński a confié sa „bibliothèque” aux soins d'un autre personnage extraordinaire — Samuel Bogumił Linde — un Allemand d'origine qui fut le „Litré polonais”, l'oeuvre de sa vie étant un magnifique dictionnaire de la langue po-

lonaise. Linde ne se contente pas de systématiser et d'ordonner les collections du mécène, il parcourt incessamment la Pologne (sept longs voyages), achète, échange, voire même subtilise des ouvrages précieux, des incunables, des livres rares, fouille les greniers familiaux, les librairies des couvents (soumises à dispersion après la cassation des couvents par François I-er), sauvant ainsi de la destruction de véritables trésors qui serviraient aussi à son propre ouvrage — au Dictionnaire.

Quand il quitte Ossoliński en 1804 — la bibliothèque de celui-ci à Vienne est une des premières d'Europe et assurément la plus moderne de conception. Mais le rêve d'Ossoliński — la transformer en une Bibliothèque Publique — reste encore à réaliser. Le mécène veut qu'elle soit dans une ville polonaise. Il pense à Cracovie, à Zamość. Finalement c'est Lwów qui sera choisi.

En 1817, Ossoliński y achète l'ancien cloître des carmélites et obtient de l'empereur le privilège cité plus haut. L'acte d'érection institue un curateur héréditaire qui disposera par an de 6000 ducats pour les besoins de la bibliothèque, un directeur qui aura le devoir d'écrire une revue scientifique, et un scribe. Car Ossoliński veut que sa bibliothèque soit non pas une collection mais un vivant foyer de la culture et de la science. En 1823, un autre mécène, Henri comte Lubomirski, y adjoint ses propres collections.

Mais Ossoliński ne verra pas l'aboutissement de son oeuvre. Gravement malade, des difficultés financières l'accablent — toute sa fortune a été pratiquement engloutie par la bibliothèque. Mais le sort lui réserve un coup encore plus tragique, en 1823 il perd la vue. Et ce n'est qu'après sa mort, qu'en avril 1827, la collection (52 caisses contenant 10.121 ouvrages, 19.055 volumes, 567 manuscrits en 715 volumes, 133 cartes et 1.445 gravures) est enfin transférée de Vienne à Lwów.

Les difficultés ne manquent pas, l'argent fait défaut, la bureaucratie autrichienne multiplie les obstacles. Mais grâce au premier curateur, Lubomirski (déjà cité) et au premier directeur, l'abbé Franciszek Siarczyński, grâce aussi à l'architecte Józef Bem (futur général d'artillerie et héros des insurrections polonaise et hongroise) qui se chargea bénévolement de la restauration du bâtiment de la bibliothèque, la Fondation vécut et se développa, s'enrichissant

Młodzi, ledwie zapowiadający się adepci nauki, dzięki stypendiom Ossolineum stawali się badaczami, uczonymi. Nie zawodzili pokładanych w nich nadziei. Ta naukowa młodzież była, przez wiele dziesiątków lat, szczególną troską i szczególną zasługą fundacji Ossolińskiego i ludzi, którzy nią kierowali.

GODNY JUBILEUSZ

„Ossolineum stoi dziś we Wrocławiu, służy nowemu Uniwersytetowi — pisał przed dziesięciu laty nieżyjący już dziś prof. Tadeusz Mikulski — nowej epoce. Nie opodal biblioteki płynie Odra, rzeka pokoju: dotykalna i bliska w swoich kolorach, w swojej symbolice. Gmach Ossolineum odbija się w wodzie jak w zwierciadle. Wejźmy na

par des legs et des achats, multipliant les publications (parfois illégales — de titres interdits par la censure autrichienne). Arrêté en 1834, le directeur Konstanty Słotwiński est condamné en 1837 à huit ans de forteresse tandis que la bibliothèque et l'imprimerie sont mises dans l'impossibilité de fonctionner pendant cinq ans. Adam Kłodziński, puis August Bielowski et enfin Wojciech Kętrzyński (directeur de 1876 à 1918) reprennent le flambeau. Au lendemain de la première guerre, les collections approchent de 200 mille volumes, 3 mille cartes et atlas, 5.800 manuscrits, dix mille autographes etc. En 1926 — sous la direction du prof. Bernacki qui restera à son poste jusqu'en 1939, dix huit mille personnes ont profité des salles de lectures et emprunté quelque 33 mille volumes ainsi que plus de deux mille manuscrits. Le personnel des deux imprimeries qui consomment alors 20 wagons de papier par an, compte 90 personnes.

En 1947, la Fondation s'installe à Wrocław, dans un ancien cloître relevé des destructions causées par la guerre, monument du baroque dont les plans furent tracés par un architecte français, Jean-Baptiste Mathieu de Dijon. En deux convois les collections arrivent de Lwów, complétées par la découverte d'une importante partie qui avait été pillée par les Allemands et entreposée en Silésie.

Depuis une quinzaine d'années, les activités de la Fondation se sont tellement étendues qu'il y a sous l'autorité de l'Académie des Sciences deux „Ossolineum” — la bibliothèque et la maison d'éditions scientifiques qui a déjà publié quelque 3.500 titres d'un tirage global dépassant quinze millions d'exemplaires: monographies, ouvrages historiques et philosophiques, oeuvres complètes des classiques polonais, reproductions d'ouvrages anciens. Parmi elles — une reproduction phototypique de la collection complète de „La Tribune des Peuples” que publiait à Paris Adam Mickiewicz. Les collections de la Bibliothèque elles-aussi s'enrichissent continuellement.

Cette année cette vénérable institution fête un double anniversaire — cent cinquante ans s'écouleront depuis sa création et vingt depuis son installation à Wrocław. D'importantes manifestations, placées sous le protectorat du premier ministre Józef Cyrankiewicz, commenceront en novembre — des expositions présentant l'oeuvre magnifique de l'Ossolineum seront ouvertes dans plusieurs capitales, entre autres à Paris.

dzień, ujęty białym czworobokiem... pochylił się nad książką”.

Tegoroczny jubileusz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich jest podwójnym jubileuszem: 150-lecia istnienia i zarazem 20-lecia obecności w nowej, wrocławskiej siedzibie. Osadzenie Ossolineum we Wrocławiu było decyzją szczególnie mądrą. Nowemu, powstającemu dopiero środowisku naukowemu, licznie tu przybywającej młodzieży dostarczyło wspaniałego zbioru książki polskiej, a był to zbiór opromieniony wspaniałą tradycją i sam fakt umieszczenia go we Wrocławiu pasował to miasto na jeden z naczelných ośrodków życia umysłowego w kraju. Miało też swoją szczególną wymowę to, że bezcenne skarby spuścizny kulturalnej ubiegłych wieków zdeponowano właśnie tutaj, nad Odrą, na zachodniej rubieży Rzeczypospolitej.



Uroczystości jubileuszowe odbędą się w końcu listopada br. Protektorat nad nimi objął premier Józef Cyrankiewicz. Program przewiduje m. in. dwudniową sesję naukową oraz wystawę. Okolicznościowe wystawy zostaną otwarte w Paryżu, Moskwie, Pradze i Berlinie. Zapowiedziano także szereg jubileuszowych wydawnictw.

Jubileusz Ossolineum jest świętem całej polskiej nauki, polskiej kultury. Jak brzmi stara, solenna formuła: Zakład Narodowy im. Ossolińskich zasłużył się dobrze ojczyźnie.

Ignacy RUTKIEWICZ



Wśród skarbów Ossolineum jest wiele medali, odznak i innych pamiątek narodowych. Na zdjęciu: znaczek sławnego paryskiego Hotelu Lambert



Zastępca mera Lille p. Etienne Camelot (powyżej) dokonał oficjalnego otwarcia wystawy „Pologne 67”. Obok konsula generalnego PRL p. Tadeusz Wegner. Jedną z krakowianek ofiarowała bukiet białych i czerwonych goździków p. prefektowi Dumez (poniżej). I nagrodę w konkursie wystaw sklepowych zdobył p. Piheim — aptekarz (wystawa apteki — po prawej). Poleci do Polski samolotem PLL „LOT” i będzie w Kraju przez tydzień gościem Polskiego Biura Podróży „Orbis”



W RAMACH Quinzaine Polonaise odbyło się w Lille szereg ciekawych imprez. Miejscowa ludność przyjęła je z żywym zainteresowaniem, jako nowy wyraz zacieśniających się stosunków Francji z bratnią Polską.

KOLOKWIUM NA TEMATY HANDLOWE

Po Dniu Polskim na Foire Internationale de Lille, na którym obecny był p. ambasador PRL w Paryżu Jan Druto, zorganizowano w Chambre de Commerce kolokwium z udziałem rady do spraw handlowych Ambasady PRL w Paryżu p. Jerzego Dziubińskiego i licznych reprezentantów przemysłu i handlu północnej Francji. Przedstawiciel polskiego handlu wykazał w swym exposé, jak wielkie możliwości istnieją w dziedzinie wymiany handlowej polsko-francuskiej. Obie strony wykazują dobrą wolę, jednakże jest jeszcze wiele przeszkód, które należy pokonać. Przede wszystkim brak w tej dziedzinie dostatecznej informacji. **Koła przemysłowe Francji nie wiedzą jeszcze dostatecznie o tym, jakie polskie towary można by z powodzeniem wprowadzić na rynek francuski.**

Innym ważnym elementem dla sfer handlowych i przemysłowych północnej Francji były informacje o strukturze polskiego handlu zagranicznego, o instytucjach, które zajmują się załatwianiem transakcji, o Biurze Rady Handlowego przy Ambasadzie PRL w Paryżu. P. radca Dziubiński podkreślał, że **potrzebne jest nawiązywanie bezpośrednich kontaktów z przedsiębiorstwami przemysłowymi w Polsce, które są właściwym klientem-nabywcą, a także reklama.** Organizowanie spotkań, kolokwiów w Warszawie, które pozwoliłyby na zaprezentowanie francuskich towarów na sprzedaż, w ich liczbie nowości (jak np. rur z plastiku), nieznanych jeszcze w Polsce, a mających możliwości szerokiego zastosowania, byłoby bardzo pożądane.

W ożywionej dyskusji, jaka wywiązała się pomiędzy radcą handlowym Ambasady PRL a przedstawicielami francuskiego przemysłu i handlu (plastyk, konfekcja, chemia, metalurgia, sport, artykuły żywnościowe, banki itp., itd.) **podkreślono szczerą chęć osiągnięcia bliskich i bezpośrednich kontaktów, potrzebę usprawnienia i skrócenia transakcji.** W sytuacji obecnej, kiedy obroty Polski z NRF są wyższe aniżeli z Francją — obie strony powinny przystąpić do energicznej akcji, aby obroty polsko-francuskie szybko podwyższyć.

Obrodam przewodniczył znany przemysłowiec z Lille, radca Chambre de Commerce Extérieur p. Robert Delasalle. Obecny był podczas kolokwium również wicekonsul PRL w Lille p. Ryszard Korczewski.

PARADE BRILLANTE...

„C'est un très beau spectacle” — pisała prasa francuska w Lille. „Chants et danses de Pologne — une parade brillante, empreinte de grandeur et de fantaisie”...

Te wszystkie wyrazy zachwytu, uznania, sympatii odnosiły się do **Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego**, który wystąpił dwukrotnie w sali Opery w Lille.

Wśród licznych osobistości, które przybyły na spektakl: radca Ambasady PRL w Paryżu p. Stefan Stanisławski, konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner, sekretarz Ambasady p. Stanisław Stręja, przewodniczący „France-Pologne” departamentu Nord p. Louis Legrand, dyrektor teatru p. Vanderdonck, był również zastępca mera Lille p. Rambout, który składając gratulacje polskiemu artyście nazwał ich „éminents représentants de la nation polonaise, avec laquelle la population du Nord est en communion d'idées”.

ATRAKCJE QUINZAINÉ POLONAISE

WYSTAWA „POLOGNE 67”

W zabytkowym gmachu starej giełdy zorganizowano wystawę na temat dzisiejszej Polski. **Zwracały na niej uwagę przede wszystkim makietki statków, budowanych przez stocznie polskie**, obok zdjęć ilustrujących życie kulturalne, artystyczne, odbudowę zabytków oraz przemysł, naukę, technikę i życie młodzieży.

Otwarcia wystawy dokonał reprezentant mera Lille p. Austin Laurent — zastępca jego p. Etienne Camelot w otoczeniu rady Jerzego Dziubińskiego, szefa gabinetu prefekta Nordu p. Dumont — p. Coeffe, konsula generalnego w Lille p. Tadeusza Wegnera, wicekonsulów pp. Stanisława Topy i Ryszarda Korczewskiego. Na uroczystość przybył konsul Szwajcarii p. Joseph, reprezentant konsula Algierii p. Ali Salah, szef służby celnej p. Debovier, przewodniczący stowarzyszenia „Les Amis de Lille” i jednocześnie prezes Syndicat d'Initiative p. Philippe Kah, profesor Uniwersytetu w Lille p. Wacław Godlewski i wiele innych osobistości. Reprezentowana była również licznie miejscowa prasa francuska.

Po symbolicznym przecięciu wstęgi i obejrzeniu wystawy organizatorzy jej podejmowali gości lampką wina.

ULICA ESQUERMOISE W POLSKICH BARWACH

Przez cały czas trwania „Quinzaine Polonaise” spotykało się na wszystkich ulicach Lille barwne afisze informujące mieszkańców o imprezie. Na murach domów, w wystawach sklepowych, na słupach z ogłoszeniami — wszędzie widziało się kolorowe przypomnienie o obecności Polski w Lille. Uwagę zwracała zwłaszcza Rue Esquermoise. **Właściciele sklepów mieszczących się przy tej ulicy zorganizowali konkurs na wystawę na tematy polskie.** Laureatów konkursu oczekiwały nagrody ufundowane przez Polskie Linie Lotnicze „Lot”, Polskie Biuro Podróży „Orbis” oraz Polską Izbę Handlu Zagranicznego.

Pierwszą nagrodę w konkursie zdobył p. Piheim — aptekarz, który dwie witryny swego sklepu urządził „po polsku”. Dekorację jednej z nich stanowił krajobraz polski, drugą wypełniły pamiątki turystyczne z Kraju. Obie wystawy przyciągały licznych przechodniów. Jury przyznało p. Piheim jedynogłośnie pierwszą nagrodę — **przelet do Polski samolotem PLL „Lot” i tygodniowy pobyt w Kraju.**



Wśród wystaw sklepowych przy rue Esquermoise zwracała uwagę witryna sklepu muzycznego poświęcona twórczości Fryderyka Chopina (poniżej)



Dodać wreszcie warto, że w czasie „Quinzaine Polonaise” w „Restaurant de Paris”, również przy rue Esquermoise, podawano potrawy kuchni polskiej. Ten gastronomiczny dodatek do licznych imprez Quinzaine spotkał się z uznaniem ze strony mieszkańców stolicy Nordu.

et.



Na targach (dyrektorem restauracji targowych był p. Claude Zabczyński — powyżej z lewej), specjalny polskiej kuchni znaleźć można było przez cały czas trwania Quinzaine Polonaise w „Restaurant de Paris”

Zdjęcia; Wł. SŁAWNY

Szczególną uwagę zwracały makietki statków budowanych przez stocznie polskie (po lewej). Planse z fotografiami ukazywały przemysł, rozwój oświaty, życie młodzieży, sport, folklor, a także odbudowę miast i zabytków kultury narodowej w Polsce



35 tysięcy mieszkańców Piły oraz nadnoteckich powiatów województwa poznańskiego, bydgoskiego i koszalińskiego wzięło udział 7 maja w inauguracji Tygodnia Ziemi Zachodnich i Północnych w Wielkopolsce. Uroczystość związana była z 50-leciem polskiego chóru „Halka”, który był ośrodkiem patriotycznej i społecznej działalności na tych ziemiach.

Chór „Halka” otrzymał nowy sztandar i Złoty Krzyż Zasługi, przyznany zespołowi przez Radę Państwa za zasługi dla polskiej kultury oraz złotą odznakę zasłużonego dla działalności Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich.

Na zdjęciu: przy sztandarze honorowi goście aktu odznaczania chóru — chórzyści z 1917 roku.

„Gdańsk”, „Gdynia” i „Gejsza” pod norweską banderą

Bawiąca w Polsce delegacja parlamentu królestwa Norwegii na czele z jego przewodniczącym p. Berntem Ingwaldsenem, po zwiedzeniu Stoczni Gdańskiej im. Lenina uczestniczyła w uroczystości chrztu trzech statków — paragrafowców dla armatora norweskiego p. Arilde-Gener Mathisena. W uroczystości brał udział konsulowie państw skandynawskich, akredytowani w Gdańsku.

Tygodniowa GAWĘDA

Chyba niepostrzeżenie dokonała się w ciągu lat ta zmiana: Ziemię Zachodnie Polski przestały być beniaminkiem Kraju, na który chucha się i dmucha, jak w rodzinie na niemowlę. Urosły te ziemie, zmeźniały, wydorosłały i dziś są już normalnym członkiem polskiej rodziny, tak jak wszystkie inne ziemie. Dokonała się całkowita integracja, wyrosło na tych ziemiach nowe pokolenie, zaczyna wyrastać kolejne! Dzieci, urodzone w szczecińskim, w Olsztynie, we Wrocławiu, na opolszczyźnie czy w zielonogórskim mają już swoje dzieci — wnuki odzyskanych ziem — ot, Polska!

Tak jest w Kraju. Tak rozumieją to zgodnie z rzeczywistością i Polacy na obczyźnie. Przekonanie o integralności terytorium Polski między Bugiem a Odrą jest już

◆ Beniaminek wydorosła ◆ TRZZ przeciwiała odwetowcom ◆ Rejs przyjaźni na Odrze

powszechne na świecie. Tylko w zachodnich Niemczech są jeszcze ludzie, którym sny przeszkadzają w spostrzeganiu rzeczywistości, dlatego marzą o „zmianie”, dlatego z uporem, który z każdym rokiem staje się coraz bardziej absurdalny, opowiadają o „zrabowanych przez Polskę ziemiach” itd.

Byłoby to nawet śmieszne, gdyby autorami takich twierdzeń nie byli ci sami ludzie, którzy przed laty bez mała trzydziestu pomaszzerowali na Polskę w imię podobnego rewanzu (za pierwszą wojnę światową) i przysporzyli Polsce wieloletnich nieszczyść.

Dlatego jest konieczne przeciwdziałanie ich systematycznej, ponurej propagandzie odwetu. Dlatego szereg organizacji w Polsce zajmuje się tymi sprawami, dlatego wy-

daje się książki demaskujące kłamstwa niemieckich imperialistów i odwetowców, dlatego wygłasza się odczyty na te tematy itp.

Organizacja, która zajmuje jedno z czołowych miejsc w tym przeciwdziałaniu zachodniemieckiemu rewizjonizmowi, jest Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, które obecnie obchodzi X-lecie swego coraz bardziej uroczajnego i wszechstronnego działania. W ciągu tych lat Towarzystwo rozrosło się, posiada dzisiaj ponad 2 tysiące kół i 125 tysięcy członków.

Nie zdołam Wam, Miłi, opowiedzieć tu o wszechstronnej i różnorodnej działalności społecznej, kulturalno-oświatowej, gospodarczej, propagandowej i naukowej Towarzystwa. Wymienię tylko niektóre, raczej nieoczekiwane, a przez to i ciekawe inicjatywy. Dużo uwagi zwraca się na młodzież; tak np. przy współpracy z organizacjami młodzieżowymi Towarzystwo zorganizowało olimpiadę wiedzy o Polsce współczesnej, ze szczególnym uwzględnieniem ziem zachodnich i północnych. Wraz ze Zrzeszeniem Studentów Polskich TRZZ zorganizowało „rejs przyjaźni po Odrze”; uczestniczyli w nim obok polskich studentów również studenci z Niemieckiej Republiki Demokratycznej — okazało się, że młodzież obu narodów, płynąc wzdłuż kwestionowanej przez rewanzystów granicy, bardzo dobrze

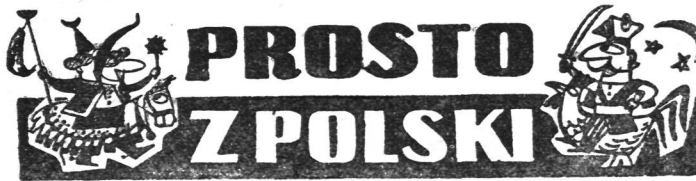
może się porozumieć. Liczne seminaria i dyskusje wykazały zgodność w poglądach jednych i drugich na sprawę podstawową: Odra i Nysa — to granica przyjaźni i pokoju między narodami polskim i niemieckim.

TRZZ nawiązuje i do dawnych wydarzeń: w Pile zorganizowano sesję popularno-naukową w 25 rocznicę śmierci Michała Drzymały i 45-lecie Związku Polaków w Niemczech, do którego patriotycznej postawy Towarzystwo nawiązuje w swej działalności. Wśród prelegentów wielu tu dawnych działaczy Związku Polaków w Niemczech czy Polskiego Związku Zachodniego, dawnych powstańców wielkopolskich czy śląskich, działaczy plebiscytowych z Warmii, Mazur i Śląska. Z ogromnym zainteresowaniem słucha młodzież ich wspomnień. Działacze ci słusznie uważają, że ich trud i poświęcenie z lat młodości nie poszły na marne, i umieją sugestywnie młodym opowiedzieć, jak to ongiś bywało, ile trzeba było męstwa i wytrzymałości, by dziś móc zbierać plony.

Oddzielny zakres działania TRZZ — to współpraca ze środowiskami Polonii na całym świecie, także ze Stowarzyszeniem „France-Pologne”, ze Stowarzyszeniem Odra-Nysa w Wielkiej Brytanii itd., itd.

Dobra to robota, patriotyczna.

MARIAN



systemach ekonomiczno-społecznych łączą nas wspólne losy drugiej wojny światowej, pragnienie pokojowego współistnienia i gospodarczej współpracy.”

■ Sesja naukowa o czynach zbrojnych

W Poznaniu odbyła się sesja naukowa historyków i członków studenckich kół naukowych, ze wszystkich uniwersytetów w Kraju, poświęcona udziałowi Polaków w ruchu oporu i na frontach II wojny światowej.

Omówiono m. in. udział polskiej broni pancerniej w II wojnie światowej, metody walki

dywersyjno-sabotażowej oddziałów Armii Ludowej i Armii Krajowej, polityczne aspekty bitew pod Monte Cassino i Lenino, udział polskich jednostek w walce o Berlin, Wał Pomorski, Kołobrzeg oraz koncepcje użycia lotnictwa dla wsparcia Armii Krajowej.

■ Udział plastyków w wystawach międzynarodowych

Pracownie sztuk plastycznych przygotowują 32 duże ekspozycje wystawiennicze o znaczeniu międzynarodowym, w tej liczbie 11 ekspozycji polskich na różnego rodzaju wystawach międzynarodowych, 10 indywidualnych poza granicami Kraju oraz 11 — zagranicznych w Polsce.

Polscy plastycy wezmą udział w

międzynarodowych wystawach we Włoszech, m. in. w konkursach ceramiki w Peruggi i Faenzie, w wystawie „Premio Floriano” we Florencji i targach tekstylnych. Przygotowują także polskie działy na IX Międzynarodowe Biennale Rzeźby w Antwerpii, w wystawie „Współczesna Sztuka Świata” w New Delhi, wystawie sztuki współczesnej w Monte Carlo, międzynarodowej wystawie ceramiki w Istambule.

Tragedia w Mysłowicach

W kopalni „Mysłowice” na poziomie 500 metrów w pokładzie 501 nastąpił zawał skałny. Pod zwalami węgla znalazło się ośmiu górników. Mimo natychmiastowej akcji ekip ratowniczych, udało się uratować tylko dwóch górników, z których jeden zmarł w szpitalu.

Rodziny poległych śmiercią górniczą otoczono opieką i zapewniono im wszechstronną pomoc.

■ Tradycyjne święto polskich hutników

7 maja polscy hutnicy obchodzili swoje tradycyjne święto „Dzień Hutnika”. Ulicami miast i osiedli Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego przemaszerowały pochody hutników, udających się na akademie, podczas których ponad 1200 pracowników hutnictwa otrzymało wysokie odznaczenia państwowe.

We wszystkich hutach odbyły się wspólne obiady jubilatów i przodowników pracy, setki różnego rodzaju imprez rozrywkowych i spor-

towych, koncerty orkiestr oraz zabawy taneczne, na których bawili się hutnicy wraz z rodzinami.

W tym roku produkcja stali w Kraju przekroczy po raz pierwszy 10 mln ton, co daje Polsce 10 miejsce na światowej liście. Wydatnie wzrosła produkcja cynku, ołowiu i innych metali kolorowych. Uruchoomiono i szybko rozwija się produkcję dwóch innych, ważnych, niewytwarzanych przed wojną metali kolorowych — aluminium i miedzi.

■ Polscy kucharze przywieźli medale z konkursu w Anglii

Czterech kucharzy, którzy wzięli udział w międzynarodowym festiwalu gastronomicznym w angielskim uzdrowisku Torquay, godnie prezentowali polską kuchnię, czego najlepszym dowodem są zdobyte przez nich złote, srebrne i brązowe medale.

Złotym medalem i dyplomem nagrodzone zostały maleńkie ciastka francuskie pod nazwą „petits fours”, które przygotował szef pracowni kukierniczej poznańskiego hotelu „Merkury” — Marian Nijak. Otrzymał on też brązowy medal i dyplom za naturalnej wielkości papugę wyko-

naną w całości z cukru. Drugi złoty medal przypadł w udziale szefowi kuchni poznańskiej „Merkurego” — Mironowi Stanisławskiemu za indyka na zimno, faszerowanego owocami. Złote i srebrne medale otrzymali ponadto: szef pracowni kukierniczej hotelu „Cracovia” w Krakowie — Stefan Jaśkiewicz i szef kuchni hotelu „Francuskiego” w Krakowie — Marian Niemiec.

W konkursie brało udział blisko trzysta ekip wytrawnych mistrzów kuchni z najbardziej renomowanych hoteli europejskich.

■ Lot szybowcem za piątki w szkole

Aeroklub Opolski wspólnie z wojewódzkim ośrodkiem sportu, turystyki i wypoczynku wprowadził niedzielne wycieczki autokarowe na lotnisko. W cenie uczestnictwa mieści się przejazd autobusem i przeloty samolotem.

Z bezpłatnych przelotów korzystają najlepsi uczniowie szkół średnich i przodownicy pracy z zakładów przemysłowych. Imprezy Aeroklubu cieszą się ogromnym powodzeniem.

■ Polarna tundra koło Garwolina

W rejonie Garwolina (Warszawskie) na dużych obszarach torfowisk rośnie tundra — roślinność typowa dla obszarów podbiegunowych. Są więc brzozy karłowate, wierzby lapońskie, arktyczne mchy i porosty.

Rośliny te są relikami dawnej flory z epoki lodowcowej. Stanowią pamiątkę z okresu, kiedy na polskich ziemiach panował klimat polarny.



Na zdjęciu z lewej: zasiadający w prezydium akademii w hucie „Batory”: wiceminister Ryszard Trzcionka (pierwszy z lewej), przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych Roman Stachon, przewodnicząca zakładowego koła Ligi Kobiet Urszula Sieroń, minister przemysłu ciężkiego Janusz Hrynkiwicz, przewodniczący Rady Zakładowej huty „Batory” Edmund Zajac.

Podwójnym świętem był tegoroczny „Dzień Hutnika” dla załóg huty „Batory” oraz zakładów cynkowych „Silesia” w Katowicach, którym na akademiach zakładowych wręczono sztandary przedchodnie Prezesa Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Jubileusz 20-lecia obchodziła huta w Szczecinie. Na zdjęciu z prawej: dwaj garowi huty „Szczecin”: Adam Lewandowski, mający za sobą już 17 lat pracy w tym zakładzie i rówieśnik huty — Stanisław Styrczula, pracujący w niej od dwudziestu lat.





Jeziro Jamno (koszalińskie) dzieli od Bałtyku wąski pasek lądu. Ma ono około 10 km długości, 2348 hektarów powierzchni, głębokość ok. 4 m, dno zamulone, które jest ulubionym siedliskiem węgorzy. Na zdjęciu: widzimy ekipę rybaków z Mielnia, która wyruszyła o świcie na połów smakowitej ryby. Na wodach polskich, bogatych w węgorza, łowi się go rocznie przeciętnie 24 kg z hektara. Średnia połowów na wodach Jamna wynosi ok. 50 kg. Jest to wydajność bardzo wysoka, rzadko notowana nie tylko w Polsce

WĘGORZ — ALPINISTA

ZDARZYŁO SIĘ kiedyś, że w wodzie zebranej w rynnę na dachu czteropiętrowego, zaniedbanego domu, odkryto kilka węgorzy. Czuli się na tej wysokości znakomicie. Ale skąd się tam wzięły, nie spadły przecież z deszczem? Bliższe badania zaintrygowanych przyrodników ustaliły, że z rynny po ścianie szczytowej domu sączyła się stale do pobliskiej rzeczki nitka wody. Mur był w tym miejscu porośnięty mchem i po tym to wilgotnym dywaniku młode węgorze dotarły aż na dach. Węgorz, to jakby ryba-alpinista. W czasie wędrówek, jakie odbywa, nie wstrzymują jej — kiedy płynie pod prąd — ani wodospad na Rodanie, ani wodospad na Renie koło Szafuzy (Schaffhausen) wyrastający na drodze do Jeziora Bodeńskiego. Wspinając się na górze nawet do przestronnych mokrych ścianach i choć słabsze osobniki masowo przy tym giną, inne docierają do celu. Z węgorzem można się zetknąć w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Potrafi wcisnąć się do przewodów wodociagowych i zatkać rury, pcha się wciąż dalej i dalej, jeżeli tylko czuje wodę. W polskiej Uście nad Bałtykiem, tuż po wojnie w czasie oczyszczania portu rybackiego z masy puszek po konserwach, odkryto w nich zwinięte w kłębek węgorze...

Węgorz to nie tylko ryba o nadzwyczajnym smaku, poszukiwana przez ludzi o subtelnym podniebieniu, ale też ryba o niezwykle ciekawym życiu. Jak dotąd nie wszystko jeszcze o niej wiemy, a to, co wiemy, jeszcze nie tak dawno temu też było tajemnicą. Ze szczegółów bezspornie ustalonych wymienić należy przede wszystkim to, że węgorz łowiony w Europie rodzi się w głębinach Morza Sargassowego, sięgających przeciętnie 7 tys. m. a należących do Atlantyku. Tu na obszernej przestrzeni oceanu, której centrum znajduje się dokładnie w jedną, jednakową odległość od Bermudów, jak i od Wysp Antylskich, odbywa węgorz swe tarło. Tu przychodzi na świat i po latach, nieraz osiemdziesięciu i więcej, wraca dokładnie w to samo miejsce, dojrzały płciowo, dokonuje godów i potem ginie. Oczywiście dotyczy to osobników, którym udało się przejść szczęśliwie przez życie i ogrom wędrówek: ocean, morza, cieśniny, przesmyki, zatoki i rzeki oraz uniknąć człowieka czy innego śmiertelnego przeciwnika.

W ciągu tego czasu przechodzi węgorze wielokrotne przeobrażenia. Najmniejsze larwy łowione w pobliżu tarła mają początkowo zaledwie około 7 milimetrów. W ciągu pierwszego roku te listkowate istoty dorastają do 25 mm i trzymając się głębokości 200 do 300 m pozwalają się unosić prądem i rozpoczynają wędrówkę w kierunku północno-wschodnim. W drugim roku mają już 50—60 mm, natrafia się wtedy na nie pośrodku Atlantyku. W ciągu trzeciego roku ciągną konsekwentnie do Europy i przeobrażają się w węgorze szkliste. Pełno ich przy brzegach Francji od stycznia do marca, a na Morzu Północnym w miesiąc później. Płyną ławicami, by w czwartym roku życia wejść na wody śródlądowe. Z Bałtyku pchają się do polskich rzek, zalewów i jezior.

Wszystko to dotyczy tzw. węgorza europejskiego. Jest też węgorz amerykański. Ma on pola tarłowe w bezpośrednim sąsiedztwie swego europejskiego kuzyna, różni się od niego bardzo nieznacznie, ale uparcie wędruje w odwrotnym kierunku, nigdy się nie myląc.

Węgorz, dopóki rośnie, za dnia zagrzebuje się w muł, a nocą wychodzi na żer. Wężowymi ruchami wije się po swym rewirze myśliwskim, wyszukując zdobycz w przeróżnych kryjówkach. Zimą często chowa się w muł i wpada w rodzaj śpiączki.

Stosunkowo dużo wiemy o wędrówce węgorza na wody europejskie, zbadano też dość dokładnie jego życie na tych wodach. Niewiele natomiast wiadomo, jeżeli chodzi o jego wędrówkę powrotną, kiedy jako dorosły, nieraz o metrowej długości osobnik dojrzały płciowo, zwany teraz węgorzem srebrzystym, przeistacza się w reemigranta. Wody Bałtyku opuszcza gromadnie od września do października. Rybacy polscy twierdzą, że ciągi opuszczających kraj węgorzy odbywają się w największych gromadach na trzeci i czwarty dzień po nowiu księżyca. Wtedy też wypływają na ich połów.

Dużo jeszcze można by o węgorzu powiedzieć. Z tego, co wiadomo i co już o nim ustalono, na pewno dla osób przepadających za rybami najważniejszy jest jednak smak węgorza. A ten naprawdę jest nadzwyczajny, a przy tym zupełnie inny niż pozostałych ryb.



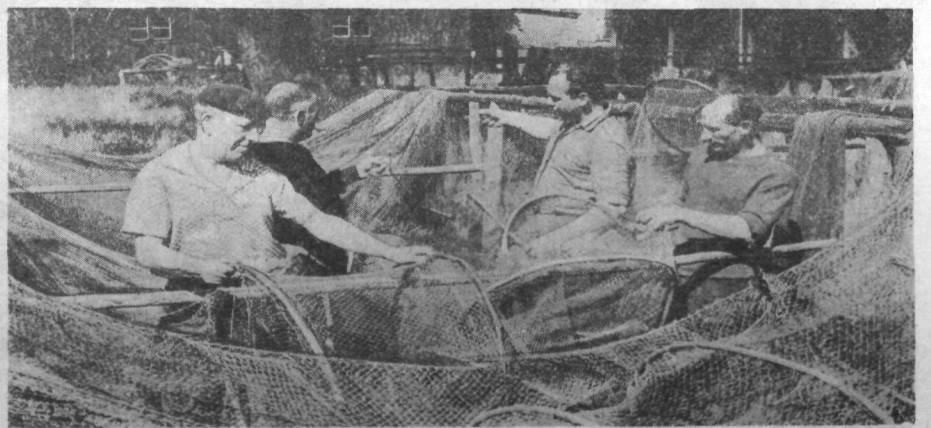
QUELLE surprise peut-on comparer à celle que l'on ressent en découvrant dans la gouttière sur le toit d'une vieille maison de quatre étages... plusieurs anguilles frétilantes? Il s'avéra que les poissons avaient remonté le mince filet d'eau courant le long de la paroi recouverte de mousse. Les qualités d'„alpiniste" de l'anguille sont bien connues, puisqu'elle ne se laisse pas arrêter, dans sa remontée des cours d'eau, ni par les cascades, ni par les barrages.

C'est vraiment un poisson aux moeurs curieuses. Toutes les anguilles du monde ont pour point de rencontre la mer des Sargasses, quelque part entre les Iles Bermudes et les Antilles, pour y frayer. Les larves translucides — appelées leptocephales — mettent trois ans pour traverser l'Atlantique en mettant à profit les courants et regagner sans erreur les fleuves et les rivières d'où étaient partis leurs parents. L'anguille américaine fraye au voisinage de sa soeur européenne. Mais il n'y a pas de „mariages mixtes" et jamais la progéniture des „américaines" ne prend le chemin de l'Europe.

Parvenues à l'âge adulte, longues parfois d'un mètre, les anguilles prennent soudain le chemin du retour, vers l'Atlantique. Cette migration garde cependant encore bien des mystères pour les ichtyologues. On sait par exemple qu'elles quittent la Baltique, par bannes, en septembre et octobre. Les pêcheurs polonais affirment que les „grands départs" se font les troisisièmes et quatrième jour après la nouvelle lune.

C'est alors qu'on peut faire des pêches miraculeuses grâce auxquelles nous pouvons nous régaler d'anguilles salées, fumées, à la tartare, en marinade ou en matelote.

Poniżej: rodzina jednego z rybaków z Mielnia przygotowuje przynętę potrzebną do kolejnego połowu węgorzy. Na zdjęciu z prawej: pogawędka rybaków przy reperacji sieci, którymi łowi się węgorze





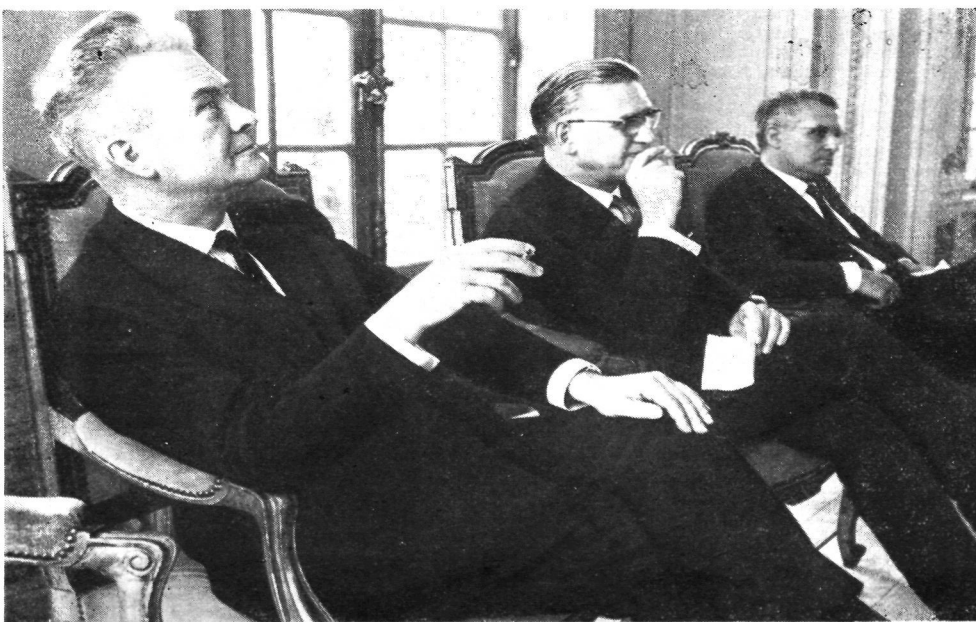
LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE

OTWARTA DLA WSZYSTKICH KONSUMENTÓW

w departamentach **NORD** i **PAS-de-CALAIS**

SKLEPY SPÓŁDZIELCZE rozmieszczone są między **VIEUX-CONDE** i **AUCHEL**
300 SKLEPÓW — w tym — **12 „SUPERETTES”** i **45 „LIBRE-SERVICE”**

Ceny bardzo przystępne ♦ Rabaty ♦ Najwyższe gatunki



Pantomima wymaga systematycznych prób i wyteżonej pracy nad ekspresją ruchu, mimiki. Wrocławscy studenci osiągają w tej dziedzinie znakomite wyniki; potrafiliby wprawdzie publiczność w wesołość, wzruszenie i smutek

Utrecht, Rotterdam, Amsterdam, Liège, Verviers — długa była trasa wrocławskiego „Gestu”, zanim dotarli na Festiwal w Nancy. Na przyjęciu powitalnym i przed pierwszym spektaklem przemówił do przybyłych z całego świata studentów mer Nancy p. Pierre Weber (po lewej). Obok rektor Uniwersytetu w Nancy — profesor Paul Imbs



Zdjęcia:
Władysław Sławny

Jeszcze na parę godzin przed inauguracyjnym przedstawieniem „Gest” z Wrocławia odbywał cierpliwie ćwiczenia rytmiczne (na zdjęciu po prawej). Kierownikiem „Gestu” jest p. Andrzej Leparski, kierownikiem artystycznym — p. Leszek Niedzielski, muzykę opracował p. Jerzy Pakulski (po lewej)



Jedno z licznych spotkań festiwalowych: studenci po

MŁODZIEŻ z WARSZAWSKIM WYRÓŻNIONA

PO RAZ PIĄTY z kolei odbył się w Nancy Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studenckich. Ta wielka impreza międzynarodowa, której celem jest ułatwienie spotkań, nawiązywania kontaktów i konfrontacji doświadczeń studenckich zespołów teatralnych, rozwija się, nabiera coraz większego znaczenia i rozgłosu. Patronat nad Festiwalem objęli ministrowie Education Nationale i Jeunesse et Sports, Fédération Nationale des Sociétés Françaises de Théâtre Amateur, Union Internationale des Théâtres Universitaires, Union Nationale des Etudiants de France, Union Internationale des Etudiants i inne instytucje. W tym roku, w piątym z kolei Festival Mondial du Théâtre Universitaire, wzięły udział zespoły teatralne studentów z następujących miast: Birmingham (Anglia), Liège (Belgia), Bratysława (Czechosłowacja), Ostrawa (Czechosłowacja), Helsinki (Finlandia), Nancy (Francja), Madryt (Hiszpania), Madras (India), Belgrad (Jugosławia), Ottawa (Kanada), Bogota (Kolumbia), Bejrut (Liban), Monrowia (Liberia), Hamburg (Niemcy Zachodnie), Ibadan (Nigeria), Warszawa (Polska), Wrocław (Polska), Lizbona (Portugalia), Lozanna (Szwajcaria), Ankara (Turcja), New-York (USA), Lafayette (USA), Wenecja (Włochy), Leningrad (ZSRR).

Dni Festiwalu są dla Nancy okresem wielkiego ożywienia. Liczne zespoły zagraniczne, przyjeżdżające na występy, nadają stolicy Lotaryngii zupełnie inny charakter. Ze spokojnego miasta, w którym nie ma nadmiaru imprez artystycznych, Nancy staje się na dziesięć dni wielką metropolią studenckiego życia, w której spotkać można młodzież wszystkich niemal narodowości i ras, młodzież ze wszystkich stron świata.

Polacy witani są tutaj z wielką serdecznością. Nie tylko dlatego, że Lotaryngia związana jest z Polską wiekowymi więzami bliskiej przyjaźni, ale również i dlatego, że studenci polscy odnieśli już w ramach poprzednich Festiwali poważne sukcesy. Przede wszystkim wrocławski teatr „Gest”, który zdobył tu drugą nagrodę.

W TYM ROKU POLSKĘ reprezentował „Gest”, teatr pantomimy i zespół Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Mimo bardzo silnej konkurencji w tym roku studenci polscy nie odjechali również do Kraju z pustymi rękami: zespołowi z Warszawy przyznane zostało II wyróżnienie specjalne, będące wyrazem uznania jury za bardzo udane wystawienie „Przenwanego aktu” Tadeusza Różewicza.

Studenci z Wrocławia, laureaci II nagrody festiwalowej w roku 1964, wywołali i w tym roku również bardzo silne wrażenia na publiczności. Występując pierwszego dnia Festiwalu, zbierali brawa i owacje prawdziwie rozentuzjasmowanej publiczności. W ciągu następujących dni wystawiono na scenie teatru w Nancy, pamiętającego czasy Stanisława Leszczyńskiego, jeszcze wiele innych znakomych przedstawień. Przede wszystkim uwagę zwracały grupy z Birmingham, z Nigerii, z Indii, Kolumbii, Włoch i Belgii, ale o wrocławskiej pantomimie wspomniano bardzo długo i z serdecznym uznaniem. Wrocław, dzięki teatrowi pantomimy Tomaszewskiego, słynie za granicą od dawna ze spektakli tego rodzaju dramatycznego. Teatr studencki „Gest” jeszcze bardziej ugruntowuje tę zasłużoną renomę dolnośląskiego grodu.

Fotoreporter „Tygodnika”, który udał się specjalnie na pierwszy dzień Festiwalu, obecny był nie tylko na



Polscy w towarzystwie swoich amerykańskich kolegów

przedstawieniu galowym, inaugurującym tę wielką imprezę teatralną, ale również uchwycił szereg ciekawych momentów z prób „Gestu”.

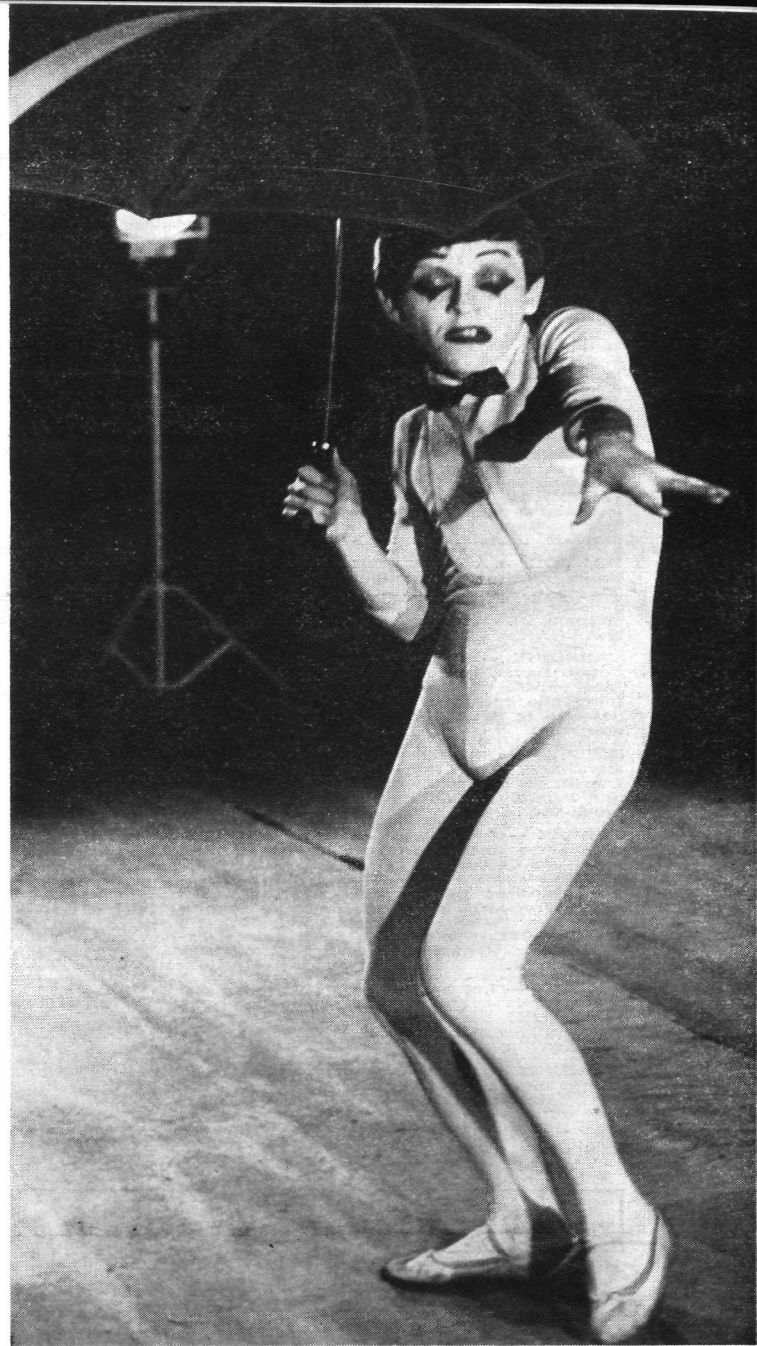
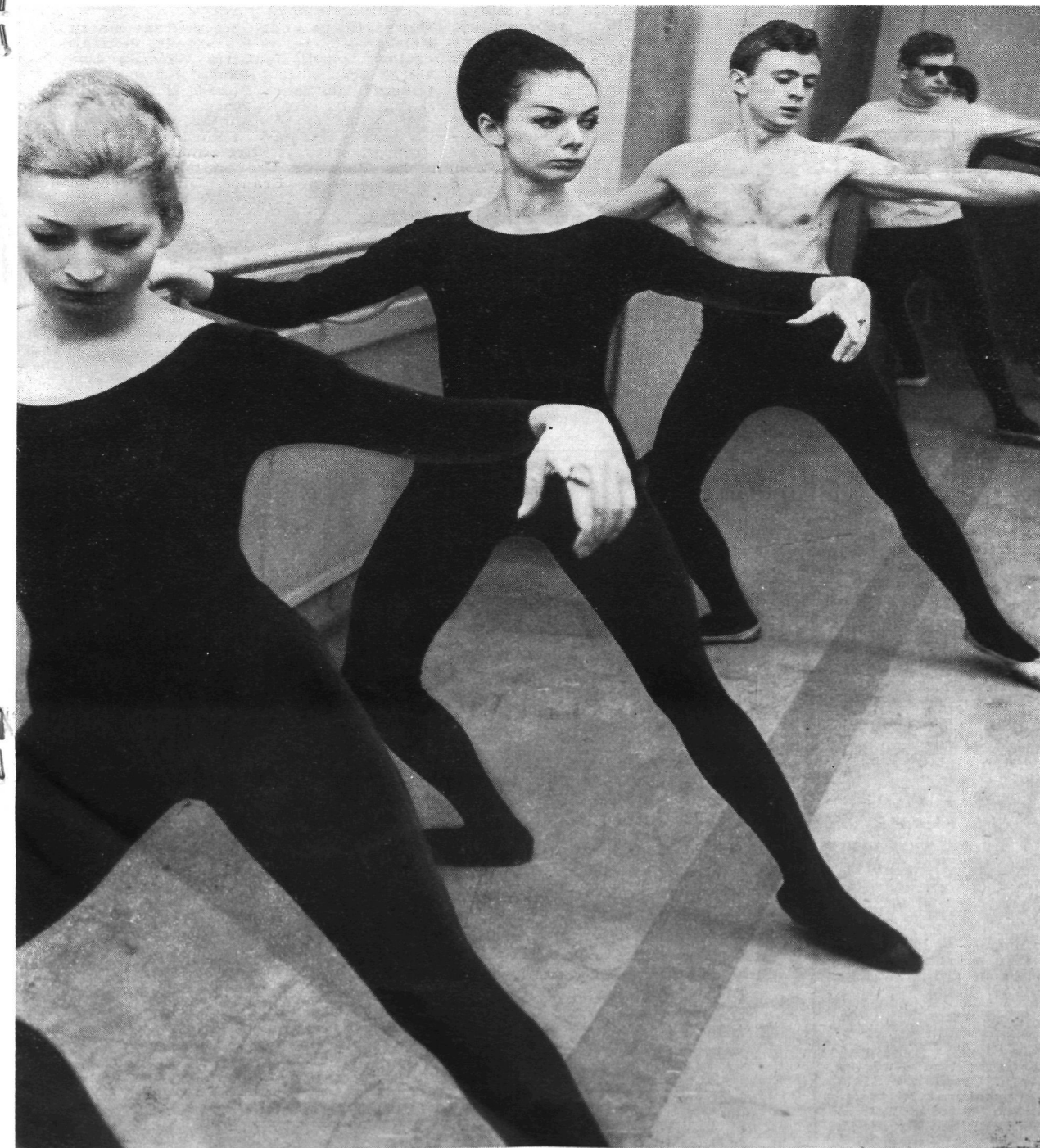
*

Obecnie studenckie zespoły rozjechały się już do swych miast. Maj, wiosenna sesja egzaminacyjna... Teatr poszedł na bok, książki wróciły na stół... Ale na przyszły rok zjadą do Nancy znowu miłośnicy teatru, którzy dokonają, w swoich środowiskach, cenne go wkładu w ożywianie życia kulturalnego, szukają nowych form ekspresji, eksperymentują, a poprzez swe międzynarodowe spotkania dopomagają do zbliżenia ludzi różnych krajów i zacieśnienia ich przyjaźni.

et.

L E cinquième Festival Mondial du Théâtre Universitaire a, sans nul doute, dépassé les précédents par l'éclat et la qualité des spectacles présentés. La concurrence était très sévère: Birmingham, Liège, Bratislava et Ostrava, Helsinki, Nancy, Belgrade, Madrid, Madras, Ottawa, Bogota, Beyrouth, Monrovia, Hambourg, Ibadan, Lisbonne, Lausanne, Ankara, New-York et Lafayette, Venise, Leningrad, Varsovie et Wrocław... Tous ces centres universitaires avaient délégué leurs meilleurs ensembles et transformé Nancy en une capitale mondiale du théâtre étudiant. La Pologne était représentée par le Théâtre de Pantomime „Gest” de Wrocław (déjà lauréat d'un 2-e prix en 1964) et par l'ensemble de l'Ecole Supérieure du Théâtre à Varsovie qui figura au palmarès avec une mention spéciale pour „L'Acte Interrompu” de Tadeusz Rózewicz.

NA SZKOŁY TEATRALNEJ I WROCŁAWSKIEGO „GESTU” NA FESTIWALU W NANCY



KRONIKA KULTURALNA

● Nakładem wydawnictwa Pierre-Jean Oswald ukazał się niedawno w Paryżu tomik wierszy Guy de Bosschère zatytułowany „A l'Est de Dieu” i poświęcony Polsce. Na tę luksusowo wydaną i ozdobioną grafiką Tomasza Gleba książeczkę składają się zarówno własne wiersze Guy de Bosschère, jak i dokonane przez niego przekłady utworów kilku poetów polskich.

● W paryskiej galerii M. Bénétit odbyła się ostatnio wystawa obrazów i rysunków polskiej artystki Jadwigi Lesieckiej. Na tę już ósmą z kolei paryską ekspozycję Lesieckiej złożyło się 56 prac.

● Nakładem wydawnictwa Gallimard ukazała się powieść Elisabeth de Neyrat zatytułowana „La Nuit polonaise” („Polska noc”). Tematem tej piątej z kolei powieści Elisabeth de Neyrat jest „powrót do życia” ciężko doświadczonej przez życie wdowy po greckim pisarzu, Eleny Miriakis. Na „powrót do życia” decyduje się bohaterka „La Nuit polonaise” po przypadkowym spotkaniu w Berlinie grupy młodych turystów polskich. Serdeczność młodych Polaków sprawia, że Elena Miriakis zaczyna na nowo ufać ludziom i życiu.

● W jednym z ostatnich numerów popularnego pisma dla kobiet „Femmes d'Aujourd'hui” opublikowano artykuł poświęcony wybitnemu muzykowi i „directeur général de la Musique” we francuskim i „ministère de la Culture” — Marcelemu Landowskiemu. Jak wiadomo, Marcel Landowski jest synem znanego rzeźbiarza Paul Landowskiego i wnukiem emigranta polskiego z 1863 r.

● Nakładem paryskiego wydawnictwa Denoël ukazał się w przekładzie francuskim zbiór opowiadań pisarza polskiego Witolda Gombrowicza zatytułowany „Bakakai”. Witold Gombrowicz otrzymał ostatnio Międzynarodową Nagrodę Literacką za ostatnią swoją powieść zatytułowaną „Kosmos”.

● Znany muzyk francuski, organista Jean Guillou, wystąpił ostatnio z cyklem koncertów w Polsce. W Krakowie m. in. artysta dał recital utworów Bacha, a na koncercie symfonicznym odegrał Koncert g-mol Händla. Występy Jean Guillou spotkały się z gorącym przyjęciem publiczności i krytyki polskiej.

● W Częstochowie, w sali Filharmonii, odbył się koncert zorganizowany przez Jeunesses Musicales de Pologne, w którym oprócz miejscowej Orkiestry Symfonicznej wystąpił Zespół Wokalny „Warszawa”, pod dyrekcją francuskiego stypendysty Jean Royer. Zespół wykonał utwory francuskie z okresu renesansu i baroku. Koncert został powtórzony w Warszawie.

sk.

LE SPORT EN POLOGNE

FORMI — Les athlètes polonais séjournant en stage dans cette ville italienne ont participé à un meeting. Piątkowski a remporté le disque avec un jet de 59,78 (le Polonais a déjà dépassé à deux reprises cette saison les 61 m), devant l'Italien Simeon (58,88) et le Polonais Begier (57,72). Le team des sprinteuses polonaises — Klobukowska, Kirszstein et Bednarek — a remporté sans coup férir les 60, 80 et 120 mètres. Jaskólski a gagné le triple-saut (15,85), Nikiciuk le javelot (77,70) et Wencek la perche (4,70). Komar a lancé le poids à 19,01.

VELDEN — Sur Porsche 911 S, l'automobiliste polonais Sobiesław Zasada (avec Jerzy Dobrzański comme équipier) a remporté le Rallye des Alpes au classement général et dans sa catégorie, devançant le Suédois Joensson sur Saab et l'Autrichien Bochnick sur Citroën. Grâce à cette victoire, le Polonais a pris la seconde place au classement actuel des conducteurs de rallyes, derrière l'Anglais Elford.

MALMOE — A chacun des adversaires à sa taille. En Suède l'équipe vice-championne nationale de rugby, „Orzel” — Varsovie a battu les deux meilleurs quinze suédois Malmö RC par 36:0 et RC Trelleborg par 28:8.

VARSOVIE — Pour le premier tour de la Coupe Davis, la Pologne a battu Israël 5:0, sans perdre un seul set, mais au prochain tour, elle retrouve son adversaire de l'an passé — le Brésil, ce qui ne laisse que peu d'espoirs.

MEISSEN — Sur la cendrée de cette ville allemande, onze Polonais (sur douze) ont franchi le cap de la première éliminatoire des championnats du monde individuels de speed-way.

ZABRZE — A l'issue de la 21-journée, Górnik-Zabrze (malgré son match nul 0:0 contre Wisła-Crocovie) s'est assuré trois points d'avance sur ses suivants immédiats Zagłębie-Sosnowiec (inopinément défait 3:0 par Śląsk-Wrocław) et Ruch-Chorzów (vainqueur de Szombierki-Bytom 1:0). En II-e division Odra-Opole garde deux points d'avance sur Gwardia-Varsovie et Górnik-Walbrzych.

POZNAN — Les basketteuses polonaises ont remporté la coupe de l'Union Sportive Internationale des Cheminots, en battant les cinq équipes adverses dont celle de l'URSS (seconde du tournoi) par 73:42.

HELSINKI — Legia-Varsovie, équipe championne de Pologne, a remporté le tournoi international auquel participaient la sélection finlandaise et les équipes de clubs Jopo-Helsinki et Dynamo-Tallin. Les voleurs polonais n'ont pas concédé un seul set.

Notatnik sportowca

KOLARSTWO

HARNES. W 17 wyścigu kolarskim miasta Harnes na trasie 100 km L. Adamski z CC Manqueville zajął 4 miejsce, przegrywając na samej taśmie.

ANICHE. Lewandowski z VC Lallaing zajął 7 miejsce w wyścigu organizowanym przez związek miejscowych kupców z okazji tygodnia kupieckiego. Honorowym starterem był p. Jacques Szymczyk, prezes Union des Commerçants.

CROIX. Wyścig na trasie 100 km, organizowany przez Etoile Cycliste Marliere-Flandres wygrał Mundzik z VC Croix.

ARRAS. Grand Prix Pontas, organizowany przez VC Arras, wygrał Jacques Woźniak z VC Arras, różnicą trzech minut do następnego zawodnika.

ESCAUDAIN. W wyścigu na trasie 44 km Kędzia z VC Escaudain zajął 4 miejsce.

CHAUNY. W kategorii kadetów Bieliński

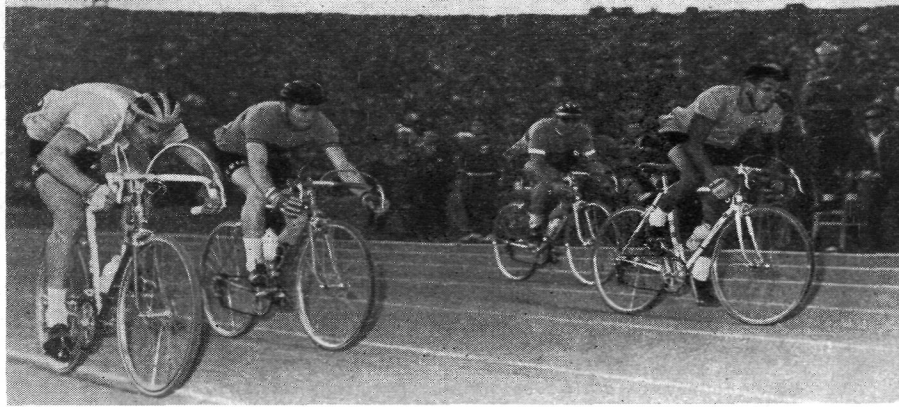
Aktywna praca Okręgowego Komitetu Funduszu Olimpijskiego w Limburgii

Na terenie Limburgii (Belgia) rozwija aktywną działalność Okręgowy Komitet Polskiego funduszu Olimpijskiego. Przewodniczącą Komitetu jest pani Pawlak, a sekretarzem — znany sportowiec p. Bogdan Tomaszewski. Członkami Komitetu są ponadto: w Eisden: p. Budziński — (Café „de Vahl”), p. Boszczyk — (Sala „Concordia”), p. Wikiera (Café „Eisden”); w Beringen: p. Szpyt (Świątelnia Polska Koersel-Stal), p. Czok (Café „Hectelen”); w Watterschei: p. Pawlak — (Café „Metro”), p. Andrzejewski (Café „Edelweiss”); w Houthalen: p. Motowidło, p. Z. Koniecko (Świątelnia Polska); w Zwartberg: p. Pascen (Café „Ringo”).

DALSZE WPLATY NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” nadsyłają nadal dary na Polski Fundusz Olimpijski. Oto dwóch nowych ofiarodawców z Nordu, którzy powiększyli tegoroczną listę wspierających. Są nimi: pan Wełnicki z Croix — 10 F i pani Czak z Escaudain — 10 F.

Dziękujemy w imieniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego i oczekujemy dalszych wpłat.



RUSZYŁ DAVIS CUP 1967

8 sierpnia 1900 roku w Longwood w pobliżu Bostonu padły pierwsze piłki w Pucharze Davisa. W dniu tym rozegrał mecz USA — W. Brytania, który zainaugurował międzynarodowe rozgrywki drużynowe w tenisie. W reprezentacji USA grał fundator pucharu i jeden z inicjatorów nieoficjalnych mistrzostw świata — Dwight Davis. Od tego czasu, z nielicznymi przerwami w latach wojny, odbywają się rokrocznie rozgrywki o Puchar Davisa. Ponieważ grono uczestniczących w turnieju krajów w miarę upływu lat zwiększyło się, dokonano podziału drużyn na strefy: europejską, azjatycką i amerykańską, do których z pewnością niedługo dołączy strefa afrykańska.

Tenisściści Polski biorą udział w tej imprezie od 1925 r. W latach przedwojennych w najlepszym razie udawało się Polakom przejść do drugiej rundy, chociaż w reprezentacji walczyli tak świetni zawodnicy jak: Ignacy TŁO-CZYŃSKI, Józef HEBDA, Jerzy i Maks STOLAROWIE. W latach powojennych Polska dwukrotnie doszła aż do półfi-

nałów. Było to w latach 1950 i 1958, kiedy to szczytową formę osiągnął Władysław SKONECKI. Obecnie w polskim tenisie brakuje tak wielkiego indywidualisty, ale czołówka zawodników jest dość liczna i wyrównana, a prymat w polskim tenisie należy do Wiesława GĄSIORKA, chociaż do klasy europejskiej Polakom sporo jeszcze brakuje, osiągają oni znacznie lepsze wyniki. Potwierdził to ostatni występ Wiesława Gąsiorka we Francji.

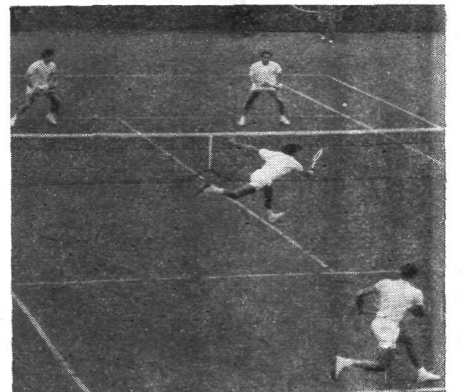
W pierwszej eliminacji tegorocznych rozgrywek Pucharu Davisa, Polacy gładko zwyciężyli tenisistów Izraela 5:0, bez straty seta. Na dobrą notę zasłużył nie tylko Wiesław Gąsiorek, ale i jego młodszy kolega z drużyny — Mieczysław Rybarczyk, Tadeusz Nowicki i Bronisław Lewandowski. Tenisiści polscy w drugiej rundzie spotkają się z silnym zespołem Brazylii, którą reprezentują tej klasy zawodnicy, jak Edison Mandarino i Thomas Koch. Brazylijczycy, chociaż wygrali tylko 3:2 z Jugosławią, mają największe szanse zajęcia pierwszego miejsca w grupie B strefy europejskiej, zyskując prawo do walki w dalszych spotkaniach międzystrefowych.

W pierwszej turze rozgrywek odpadły ekipy znacznie silniejsze od Polski. Zespół ZSRR pokonał zesłorocznego zwycięzcę grupowego Niemiec Republikę Federalną. Bohaterem spotkania był Metrewell, który wygrał oba single, przyczyniając się też do zdobycia punktu w deblu. Wielki sukces osiągnęli tenisiści Węgier: Gulyas i Szikszai, eliminując renomowany zespół Szwecji. Zawiedli natomiast Czechosłowacy: Kodes i Holecek, ulegając reprezentantom Chile.

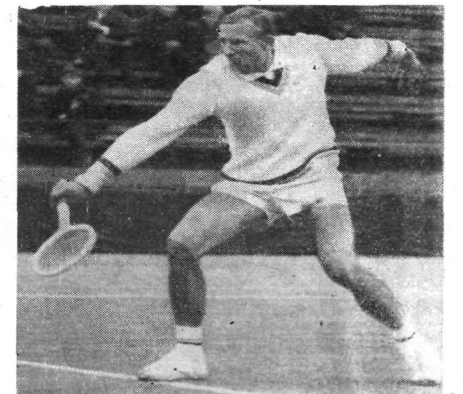
Tenisściści Francji łatwo pokonali Norwegię. Jauffret, Goven, Beust i Contet zwyciężyli 5:0. W drugiej rundzie Francuzi trafiają na Węgrów, a ich szanse przejścia do półfinału grupowego są bardzo małe.

XX WYŚCIG na trasie Warszawa — Berlin — Praga zakończył się w dniu 25 maja. (Do wyników końcowych, które podała już prasa sportowa, jeszcze powrócimy). Na terenie Polski (6 etapów), najlepszą drużyną okazał się zespół Francji (dzięki znakomitej jeździe Heintza i Duchemina na etapie indywidualnej jazdy na czas) zdobywając nagrodę przewodniczącego Rady Państwa PRL.

Na zdjęciu z lewej: finisz na I etapie Wyścigu rozgrywanym dookoła Warszawy. Wygrał go świetny kolarz czechosłowacji Jan Smolik (pierwszy z lewej) przed Belgiem Maesem i Marokańczykiem El Gourchem.



Powyżej: gra podwójna podczas meczu Polska — Izrael w Warszawie. Poniżej: czołowy polski tenisista Wiesław Gąsiorek może rozegrać dobre mecze podczas spotkania Polski z Brazylią



BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132
22, rue du 4 Septembre — PARIS II - tél. 742 - 77 - 40
49, av. de l'Opéra — PARIS II - tél. 742 - 47 - 39
(metro: OPÉRRA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu, pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek) z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS
oraz nasi korespondenci terenowi

był pierwszy na trasie 48 km, a Sobota z Thiant — szósty w kat. minimów.

PIŁKA NOŻNA

NOEUX-les-MINES. Noeux — Auchel 9:1. Zwyciężając wysoko silny zespół z Auchel, który tym razem zagrał poniżej swych możliwości, piłkarze z Noeux zajęli w ostatecznej klasyfikacji drugie miejsce w tabeli promotion B. Wyróżnił się Pańczak.

CALONNE-RICOUART. Callonne — Barlin 4:2. Mimo bardzo dobrej gry bramkarza Barlin Kałka, miejscowi zakończyli sezon niespodziewaną porażką na własnym terenie. U zwycięzców wyróżnili się Urbański i Małolepszy. Zespół Barlin zajmuje miejsce siódme, a Calonne — ósme — w ostatecznej klasyfikacji promotion B.

BRUAY-en-ARTOIS. Lens — Bruay 0:0. Na trudnym terenie Lens, drużyna z Bruay wywalczyła zasłużony remis. Dobrze grali bramkarz Koniecki i w ataku Kaczmarek, zaś w Lens junior Jurasek. US Bruay zajął drugie miejsce w tabeli grupy honneur.

We wszystkich wymienionych kafejkach wiszą afisze i listy osób wpłacających na Polski Fundusz Olimpijski. Są tam także do nabycia srebrne odznaki w cenie 50 fr. b., albumy olimpijskie — po 100 fr. a także złote odznaki dla wpłacających na Fundusz Olimpijski sumą 250 fr. b. Okręgowy Komitet Funduszu Olimpijskiego zamierza jeszcze otworzyć kilka punktów informacyjno-zbiórkowych w Watterschei i Winterslag.

Kierownictwo Komitetu Funduszu Olimpijskiego za pośrednictwem „Tygodnika” dziękuje wszystkim członkom za współpracę i prosi Polaków, miłośników sportu, aby jak najszerszej poparli ich akcję.

Jak się dowiadujemy — w lokalu pana Edmunda Pawlaka zebrano dotychczas na listę Funduszu Olimpijskiego przeszło 1.500 franków belg.

*

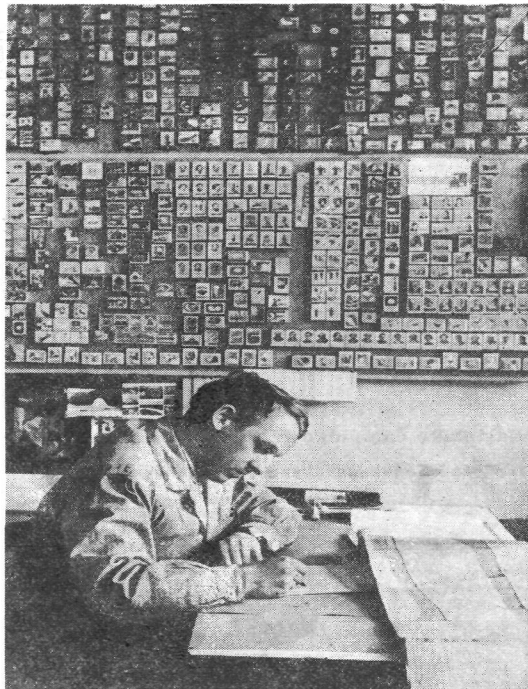
Jak już informowaliśmy wcześniej, przewodniczący Towarzystwa Budowy Szkół i Internatów p. Bronisław Stala z Winterslag-Genk przekazał 15 tysięcy franków zebranych wśród Polonii Limburgii na konto Polskiego Funduszu Olimpijskiego.

Les labels de qualité difficiles à décrocher

Selon les dernières données publiées par le Bureau Polonais du Label de Qualité, cinq mille articles ont jusqu'à présent mérité le label „1” et 152 le label „Q” (plus haut standard international).

Plus de la moitié des articles ayant mérité cette distinction sont des produits de l'industrie lourde (machines-outils, constructions électro-mécaniques et électroniques) ce qui satisfait le commerce extérieur et les clients étrangers, mais peu le consommateur moyen. Heureusement 836 articles de l'industrie légère (vêtements, chaussures, meubles etc) et 474 de l'industrie alimentaire figurent aussi sur la liste.

Au cours du premier trimestre, le label a été accordé à 1019 articles et refusé à 359. Notons le succès des Usines de Meubles de Bydgoszcz (10 labels), de l'industrie de la chaussure (27 labels, mais un seul „Q”), des chocolateries „Wawel” de Cracovie (6 labels) et „Wedel” de Varsovie (10 labels). Cinq variétés de vodkas et liqueurs ont mérité le label „Q”. Notons enfin que les chapeaux de Sikoców ont récupéré le label de qualité qui leur avait été retiré.



Vingt ans de projets

Le Bureau d'Etudes du Bâtiment Industriel de Łódź fête cette année son vingtième anniversaire. Mais on peut dire qu'il a atteint la maturité bien plus tôt puisqu'on doit à ses architectes de nombreux projets très réussis, entre autres ceux des premières usines polonaises d'agglomérés de bois à Zyrardów, Szczytno, Koszalin, Pakość et Witaszyce, des quartiers industriels et des dépôts de Łódź et Koszalin, d'usines de préfabriqués pour le bâtiment et de silos à ciment. Le bureau de Łódź a également participé à l'élaboration des projets des grands combinats industriels de Nowa Huta (métallurgie), Trzebinia (usine de zinc), Czechowice (raffinerie).

Le plus récent des projets, en cours de réalisation à Łódź est celui du plus grand magasin de meubles en Pologne qui constituera en même temps le principal salon d'exposition de cette industrie en Pologne. Il est l'oeuvre d'un couple d'architectes: M. Jerzy Kurmanowicz et Mme Helena Kurmanowicz que nous voyons devant les échafaudages de „son” nouveau bâtiment. A-t-elle puisé l'inspiration dans l'imposante collection de boîtes d'allumettes dont un de ses collègues orne les murs du bureau?



Le médecin de campagne „modèle 1967”

Les coopératives de santé à la campagne sont nées de la nécessité de compléter le réseau, insuffisant dans certaines régions rurales du pays, du service national de santé. Leur nombre s'accroît en moyenne de dix p. cent par an, celui des membres de quinze p. cent. Fin 1966, il y avait déjà plus de 260 coopératives de santé avec 92 mille membres environ. Parallèlement s'accroissait la valeur professionnelle des médecins, des dentistes, des pharmaciens — généralement jeunes (la moyenne d'âge avoisinant 35 ans) mais toujours hautement qualifiés. En 1966, ils ont traité environ 1.400.000 cas, procédé à 434 mille vaccinations, 340 mille visites médicales et 27 mille analyses.

D'HABITUDE tout commence par la constitution d'un comité d'initiative qui s'occupe de populariser l'idée-même et les principes de fonctionnement d'une telle coopérative. Dès que les amateurs sont assez nombreux, ils élisent les organismes dirigeants — la direction et le conseil de surveillance, qui ont une tâche nullement facile: recruter le ou les médecins et le personnel auxiliaire, leur assurer un logement, trouver un local pour le dispensaire.

Certains villages disposent de locaux qui peuvent être adaptés à cet effet. Autre part il faut les construire. Les moyens nécessaires sont en premier lieu fournis par les paysans, sous forme d'argent liquide, de matériaux de construction et de travail bénévole. Mais les frais sont en grande partie couverts par la Centrale des Coopératives Agricoles „Entraide Paysanne” (qui fournit aussi gratuitement la documentation technique nécessaire sous forme d'un projet-type), par le Fonds National de Développement de l'Agriculture, par le Fonds de Construction des Ecoles et Internats ainsi que par la Société Nationale d'Assurances.

Une fois les locaux terminés, il faut encore trouver l'équipement nécessaire, et chose plus difficile — recruter les médecins et les infirmières. Le service national de santé soumis à l'autorité des conseils du peuple territoriaux fournit ici une aide efficace.

Aussi presque tous les dispensaires coopératifs dans les villages disposent-ils aujourd'hui d'un équipement moderne: appareils à rayons X, infra-rouges et ultra-violet, laboratoires d'analyses, laboratoires de prothèses dentaires. Ils ont également réussi à assurer les services

d'un personnel hautement qualifié. Dans la grosse majorité des dispensaires, celui-ci se compose d'un médecin, d'un dentiste, de deux infirmières et d'un employé. Nombre de dispensaires ont encore un pharmacien.

La caractéristique particulière de son travail à la campagne demande au médecin d'approfondir sans cesse ses connaissances et d'acquiescer une spécialisation complémentaire, en dehors de la médecine générale. Ainsi, les affections rhumatismales sont assez répandues dans les campagnes polonaises du fait du climat. Pour mieux les soigner, de nombreux médecins des campagnes ont suivi des cours de perfectionnement et acquis la spécialité de rhumatologue. D'autres se spécialisent dans les maladies transmises à l'homme par les animaux, dans les intoxications provoquées par les produits chimiques (engrais, insecticides, herbicides, etc.).

La création d'un dispensaire coopératif favorise le développement de la vie sociale et culturelle du village et de son entourage. Il entraîne d'abord certains paysans à un travail social au sein de la direction et du conseil de surveillance de la coopérative de santé. Cette activité sociale se développe surtout durant la première période, quand il s'agit de mobiliser des candidats, de trouver des fonds, d'organiser le travail bénévole. Mais l'habitude et le besoin restent et, une fois le dispensaire ouvert, il y a encore à faire: contrôler la gestion du dispensaire, ses dépenses, veiller au paiement régulier des

cotisations, chercher à améliorer l'équipement, etc.

Chaque nouveau membre paye une quote-part (remboursable) de 250 zlotys environ (50 zlotys en sus par membre de la famille). La cotisation mensuelle est ensuite d'environ 5 zlotys moyennant quoi tout inscrit bénéficie gratuitement ou contre une faible redevance de tous les soins médicaux. Il a aussi le droit de participer aux réunions de la coopérative de santé, d'être les organismes directeurs et d'y être élu, de participer à toute décision concernant la gestion.

Les paysans non-membres peuvent aussi profiter des services du dispensaire mais en réglant le prix, d'ailleurs modique, de chaque visite et des soins. Les ouvriers agricoles, les travailleurs de l'Etat ou des coopératives et en un mot tous les assurés sociaux ont droit aux soins gratuits. Les frais encourus dans de tels cas par la coopérative lui sont remboursés par les organismes d'Etat.

Enfin, dans le cadre des lois générales, les soins gratuits sont assurés à toutes les personnes — membres ou non-membres — qui sont atteintes de tuberculose, de maladies vénériennes ou autres maladies sociales, ainsi qu'aux vieillards, aux enfants de moins de 14 ans et aux femmes enceintes et allaitantes.

D'année en année s'élargissent les activités des dispensaires coopératifs dans les campagnes et s'élève la qualité des soins assurés et des prestations. On ne saurait omettre ce large domaine que sont leurs activités prophylactiques. Mentionnons les visites médicales périodiques des jeunes et adultes, les vaccinations, les contrôles sanitaires des restaurants et auberges, des entreprises de produits alimentaires et des moulins, etc.

Et puis il y a „l'hygiénisation des campagnes”. Ce mouvement consiste à assurer aux paysans une eau potable, à développer les aménagements sanitaires, à améliorer les chemins, à veiller à la propreté des logements et des bâtiments de ferme, à faire disparaître la poussière en créant des pelouses et des parterres de fleurs. Les médecins trouvent ici des auxiliaires précieux en la personne des vétérinaires. Très souvent ils organisent ensemble des causeries et des cours qui attirent un public nombreux.

NOUVELLES ECLAIR

▲ Les usines radio „Diora” à Dzierżoniów sont le premier producteur polonais d'appareils de TSF. Elles en ont fabriqué jusqu'à présent 4.500.000. Le 5-millionième est pour novembre.

▲ L'avant-projet d'une nouvelle centrale électrique géante vient d'être approuvé. Avec une puissance de 3000 mégawatts, „Kozienice” enlèvera la primauté au combinat de Turoszów. Les travaux commenceront l'année prochaine.

▲ 280 villages, agglomérations rurales et exploitations agricoles d'Etat ont été électrifiés en avril, et 1120 depuis le début de l'année, ce qui signifie un dépassement du plan de 8 p. cent.

▲ 43 morts et 494 blessés, tel est le triste bilan des 736 accidents de la circulation survenus à Varsovie au cours du premier trimestre. Le nombre des accidents diminue, mais celui des morts s'accroît: 12 en avril 1964, 6 en 1965, 12 en 1966 et 15 cette année.

▲ Les auditeurs du VI-e Festival Moniuszko qui se déroulera du 10 au 15 juillet à Kudowa en Basse-

-Silésie entendront la première exécution d'une oeuvre inconnue du grand compositeur polonais: „La Cantate d'Ostrabrama”.

▲ Stanisława G. et Małgorzata R., gentilles silésiennes de 22 et 24 ans, s'étaient mariées le même jour, ce qui est assez courant pour deux soeurs s'aimant bien. Mais ce qui est moins courant, c'est d'avoir donné le même jour, le 10 mai, naissance à deux paires de jumeaux.

▲ 210 film de 26 pays seront projetés au cours du IV-e Festival International du court-métrage à Cracovie. Les cinéastes français y présentent 15 films.

▲ Les bruyères fleurissent à l'automne, couvrant les landes d'un tapis lilas-rose. Mais à l'exposition florale de Katowice, des horticulteurs ont présenté des variétés fleurissant toute l'année dans une extraordinaire gamme de couleurs.

▲ Des passagers peu ordinaires ont pris l'air le 9 mai à l'aéroport varsovien d'Okęcie: 13 pur-sang arabes achetés cent mille dollars (500 mille francs) aux haras polonais par des éleveurs américains.



RUINÉE par la guerre, la coquette ville de Swidwin dans la voïvodie de Koszalin (Poméranie) a été entièrement reconstruite et compte actuellement 12 mille habitants. Ses onze entreprises industrielles assurent du travail surtout au sexe fort. Aussi a-t-on accueilli avec satisfaction la création d'une nouvelle usine de bonneterie qui emploie presque exclusivement des femmes. Les premiers tricotages lancés sur le marché ont remporté un succès immédiat. Actuellement on prépare une collection pour l'exportation.



Premier Juin c'est notre fête!

— Quel est ce jour extraordinaire du premier Juin?
Est-ce un anniversaire?

- Non.
- Une grande date historique?
- Non plus.
- Une fête?
- Mais oui! Une grande fête.
- De qui?

— Des enfants. C'est notre fête à tous. Le premier juin, les enfants de tous les pays se réjouissent. Ils pensent à leurs camarades dans le monde entier et ils leur envoient un sourire d'amitié.

— Nous aussi, nous voulons prendre part à cette fête unique. Et nous souhaitons à nos amis des cinq continents, aux enfants noirs, blancs et jaunes, beaucoup de joie et de gaieté.

Vive le premier Juin!
Vive l'amitié enfantine!

ŚWIĘTO DZIECKA — 1 CZERWCA

Do dzieci z Francji...

W dniu naszego święta,
dorocznym zwyczajem,
przesyłamy sobie
życzenia nawzajem.

Życzenia, jak bukiet
układamy w wiersze.
Dużo dobrych stopni,
to życzenie pierwsze.

Wesołych wakacji,
zabawy bez liku,
i spotkania w Kraju
na plażach Bałtyku.

I życzymy jeszcze
słonecznego lata
wśród zielonych lasów
i łąk całych w kwiatach.

Pieśni i wesela,
zdrowia, śmiechu, siły —
I aby się wszystkie
życzenia spełniły!

Dzieci z Kraju.

Ikarowe tęsknoty rolnika z Kwietniewa



Znacie zapewne przepiękną legendę o Ikarze, pierwszym lotniku, który śmiały swój czyn lotu w powietrzu przypłacił życiem, ale na zawsze pozostał symbolem dla wszystkich nieustraszonych zdobywców przestworzy. Okazuje się, że pragnienie samodzielnego lotu powietrznego żyje po dziś dzień. Oto 22-letni właściciel gospodarstwa rolnego ze wsi Kwietniewo w powiecie pasłęckim (Olsztynskie), Jan OCHALIK poświęca każdą wolną chwilę konstruowaniu tak zwanego mięśniolotu (samolotu poruszanego wyłącznie siłą mięśni rąk i nóg), na którym w przyszłości zamierza wznieść się w powietrze. Nie trzeba dodawać, że ten współczesny Ikar wzbudza ogromną sensację wśród mieszkańców okolicznych wsi. Na zdjęciu: powietrzny wehikuł młodego rolnika na podwórzu, przed jego domem.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Miasteczko campingowe u podnóża zamku w Czorsztynie nad Dunajcem w sercu pięknych Pienin

AGENCE DE VOYAGES

GRALLA

DYREKCJA W LENS

FACE à la GARE — Tel.: 28-16-14 i 28-24-03

ODDZIAŁY:

BRUAY-en-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62 — Bruay-en-
-ARTOIS
Tel. 432

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75 — PARIS — 2°
Tel. 508-50-42

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpennois
58 — METZ
Tel. 68-24-01

organizuje wyjazdy do POLSKI W SEZONIE 1967

W każdy poniedziałek

z PARYŻA (Gare du Nord)
oraz z LILLE (przez Aulnoye)
w kierunku POZNAŃA
i WARSZAWY (jedna noc w podróży)

W każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est)
oraz z METZ (w niedzielę rano)
na WROCŁAW i KRAKÓW,
oraz POZNAŃ i WARSZAWĘ

6 lipca	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	6 sierpnia 3 września
3 sierpnia	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	3 września 28 września

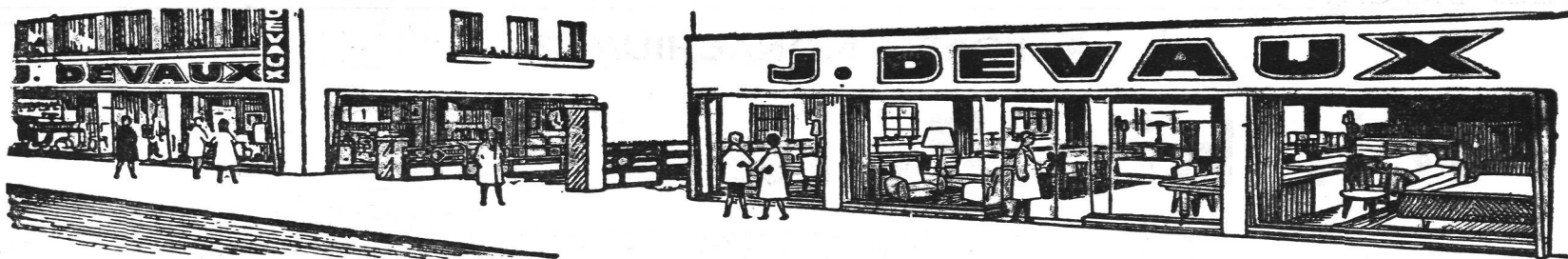
UWAGA! Obywatele polscy zwolnieni są z bonów „Orbisu”. Konsulaty polskie wystawiają obecnie paszporty z ważnością na 5 lat.

DLA MŁODYCH FILATELISTÓW



Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczek pocztowy wydany z okazji jubileuszowego XX Wyścigu Pokoju (Warszawa-Berlin-Praga). Drukowany barwną techniką offsetową, znaczek wykonany został w formacie 34×27 mm w nakładzie 6 milionów sztuk. Projektował znaczek artysta-grafik Tadeusz Michaluk.

Dotychczas z okazji Wyścigu ukazało się 38 znaczków i stosowano ponad 200 datowników okolicznościowych.



CAŁKOWITE WYPOSAŻENIE MIESZKANIA — ogrzewanie, elektryczne aparaty gospodarstwa domowego, aparaty radiowe, telewizyjne.
POLECAMY W TYM MIESIĄCU: sypialnię z okładziną mahoniową (polyster) — z pięciu elementów: 1 szafa — szer. 2 m,
 1 łóżko — szer. 1,50 m, 2 nocne szafki, 1 toaletka — szer. 1,10 m z trzema lustrami.

SWIETNE WYKONANIE.

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

22

— Pójdziemy do „Agawy”, Weronka? — spytał Wojciech.

„Agawa” to była kawiarnia ich koleżeńskich spotkań. Weronika lubiła jej czerwone fotele, choć nie przepadała nigdy za tym kolorem, lubiła ciasny parkiet i mały bar, kaktusy i kwiaty w hallu wokół kolumny, układanej mozaiką.

Wojciech przystąpił do rzeczy od razu, gdy tylko kelnerka przyniosła duży kawałek tortu i kawę.

— No i cóż, Weronka, teraz, po dwóch miesiącach, musiałaś już wspólnie z mężem coś postanowić.

— Nic nie postanowiliśmy — odrzekła. — To znaczy, ja dawno postanowiłam — dodała szybko.

Wojciech patrzył na nią pytającym wzrokiem.

— Wiesz przecież, że nigdzie nie wyjadę — uśmiechnęła się.

— A on? Kiedy wyjeżdża?

— Chyba za dwa tygodnie.

— I więcej tu nie wróci?

— Tego nie wiem.

— Jak to nie wiesz O czym wy w ogóle przez te dwa miesiące mówiliście? — Wojciech był wyraźnie poirytowany.

O czym mówili? Pamiętała prawie wszystkie rozmowy, podczas których żadne z nich nie chciało ustąpić. Władek argumentował: dom w Carlos Paz, jego myśli o niej związane były z domem. Ona: bloki na Widzenie, na miejscu, gdzie kiedyś stały malutkie kłitki, albo: wielki gmach przeznaczony dla czarnych studentów, albo: nowe osiedle Żubardź.

Mówiła mu z początku to wszystko, by oderwać jego myśli od owego dalekiego domu, a potem, by się przekonał, czego tu dokonano, by ten kraj dokładnie zobaczył. Potem niech postąpił zgodnie ze swoim sumieniem. Zmęczona i zrezygnowana proponowała, żeby pojechał na jakąś wycieczkę z „Orbisem” po Polsce, więcej wtedy zobaczy niż w Łodzi, wstyd, żeby kraju nie obejrzał. Niechętnie, jakby się bał zostawić ją samą, wyjeżdżał do okolicznych miasteczek i wsi, po jednym dniu wracał i patrzył na nią, jakby oczekując od niej odpowiedzi na dręczące go pytanie. Nie mogąc przekonać jedno drugiego, zamiast zbliżyć się do siebie, oddalali się coraz bardziej i Władysław zaprzestał już nawet nieśmiałego siadywania na wersalce Weroniki i całowania jej na dobranoc.

— A może wy nie mówiliście w ogóle do siebie — odezwał się znów Wojciech — tylko jak na stęsknione małżeństwo przystało, kochaliście się bez słów.

— Żebyś wiedział — powiedziała przekornie Weronika.

Wojciech patrzył na nią dłuższą chwilę, potem rzucił jakby od niechcenia:

— Ale dziś wcale się do niego nie spieszysz?

— Dziś nie — uśmiechnęła się Weronika — bo go nie ma w domu. Wyjechał do Warszawy. Mówił, że ma coś do załatwienia w ambasadzie argentyńskiej.

— I dopiero teraz mi to mówisz, Weronka?

— Nie wiedziałam, że cię interesuje ambasada argentyńska — próbowała odwrócić temat.

— A więc znów jesteś sama w swoim samotnym pokoiku — zauważył niedyskretnie i złośliwie.

„Mój pokoik zrobił się jakiś inny — pomyślała — jakby obecność Władka nadała mu przez te tygodnie piętno chaosu, rozterki, naszej rozterki, niedopowiedzianych słów i pytań”. Niedopowiedziane słowa mężczyzny najwięcej. Chwilami wydawało się Weronice, że Władysław mówi zupełnie co innego, niż chce, że właściwie w wielu rzeczach przyznaje jej rację, a tylko upiera się, aby nie uznawać jej słuszności. Mężczyźni bronili się często przed uznaniem racji kobiet. Nie chcieli przyznać się do tego i swoim uporem doprowadzali nieraz do przykrych konsekwencji, a w każdym razie utrudniali porozumienie. Weronika sądziła, że taki właśnie upór cechował Władysława. „On twierdzi, że ja również jestem uparta. Może w człowieku siedzi taka przekora, może my oboje jesteśmy winni, iż dzielimy nas niedopowiedziane słowa, pytania. Po czyjej stronie leży wina? Może przyczyny tego stanu rzeczy są poza nami, może tkwią w dwudziestu latach naszej rozłąki, w jego życiu na obczyźnie i w moim, w kraju?”

— Pójdziemy, Weronka? — wyrwał ją z tych rozmyślań głos Wojciecha.

— Dobrze — zdecydowała.

„Wszystko może być przecież jak dawniej, jak przed przyjazdem Władka, wszystko może powrócić do starego, utartego porządku, do spokoju” — myślała, schodząc po stopniach kawiarni.

Czerwone neony za rogiem zapalały się i gasły. Szeleściły cicho gałęzie. „Wszystko jak dawniej” — pomyślała Weronika. Ale zdziwiło ją, że w tych słowach mieścił się obecnie jakiś żal nieuchwytny, przykry, niepokojący. Poczuli, że chętnie znalazłaby się teraz sama w swoim pokoju. Chciała być teraz sama, lecz Wojciech szedł obok, czuła jego ramię i myśli jej uspokajały się powoli. Było to chyba proste i zrozumiałe, że obec-

ność drugiego człowieka mogła przynieść pomoc, ulgę i pociechę w ciężkich chwilach. Lecz Wojciech nie chciał wcale jej pomóc. Był egoistą. Wiedziała o tym. Wszyscy mężczyźni byli egoistami i otaczali kobietę czułością tylko dlatego, by należała do nich.

Łódź wieczorem, rozblaskująca coraz większą ilością kolorowych neonów, zdawała się czekać na Wojciecha i Weronikę, lecz oni stali przed „Agawą” niezdecydowani, wyczuwając wzajemnie swój nie najlepszy nastrój.

— Więc jak, Weronka? — Wojciech uściśnął lekko jej rękę. — Wciąż myślisz i wciąż brak ci decyzji? Ciągłe się buntujesz?

— Tak, buntuję się — uśmiechnęła się — choć z buntu nie zawsze rodzi się to, co byśmy chcieli.

21

Ten boczny ołtarzyk zatrzymał uwagę Krystyny nie tylko dlatego, że przy balustradzie klęczało najwięcej osób. Było tam coś szczególnego, co kazało jej przystanąć. Oto na poręczy balustrady poprzybijane były metalowe tabliczki, wizytówki i obrazki z różnymi napisami. Schyliła się i przeczytała: „Świętemu Tadeuszowi Judzie dziękujemy za uratowanie syna”. A na drugiej tabliczce: „Tu zostałam wysłuchana — Marzena”.

Krystyna przetarła czoło. „Nie do wiary — pomyślała — gdzie ja jestem?” Przypomniały się jej nagle inne tabliczki o podobnej treści, które oglądała w argentyńskiej katedrze w Lujan, gdzie jako wota bokserzy zawieszali skórzane rękawice w podzięce za wygrany mecz, a młodzietkie, zakochane dziewczyny czułe liściki z wdzięczności za szczęśliwe zaręczyny. Jak się okazuje, te półindiańskie dziewczyny niczym nie różniły się w swej naiwności od jakiejś polskiej Marzeny, która „została wysłuchana” przed ołtarzem Tadeusza Judy.

(d.c.n.)

Do usług Szanownej Klienteli
wszystkie wydziały

BNP

banque
nationale
de Paris

LILLE

Liczne agencje do Waszej dyspozycji

AUCHEL-BETHUNE-BRUAY
CARVIN-DOUAI-LENS

Ich bin Pole

TE OCZY rozszerzone zdumieniem! Te otwarte gęby. I te uśmiešky przymilne po chwili! To kiwanie głowami! W kiosku z tytoniem fajkowym. W budzie, gdzie sprzedają mdłe cielőce kiełbaski. W domu towarowym Hertiego. W taksówce. W Gasthausie. Na Ulicy. W Postamcie. W rozgłośni radia bawarskiego. Wszędzie.

Wszędzie. Na początek biorą mnie za Amerykankę. Potem zgadują: Anglik? Francuz? Szwed? Szwajcar? Miła zabawa! Zagadkowy mój uśmiech, więc się domyślają, że zgadnąć nie będzie łatwo. I wtedy:

— Więc przyjechał pan z San Marino? Z Argentyny? Jest pan obywatelem księstwa Lichtenstein? Nie Fin, nie Norweg, może Italiano, choć włosy jasne? NEIN.

A nikomu nigdy nie wpadło do głowy umieścić POLSKI wśród tytuł zagadywanych krajów. Choć przecież Polska tak BLISKO.

Ale nie wystarczy puentować miłych handlowo-towarzystkich gierkę samym tylko stwierdzeniem ICH BIN POLE, to nie wywoła entuzjazmu pomieszanego z gorliwym zrywem uprzejmości, nieufnego nieco zainteresowania z odcieniem litości i winy, jakim się darzy chorego. Nie. Zobaczysz obojętną, ZWYCZAJNĄ maskę — najwyżej padnie pytanie czy wiele lat już jesteś w Monachium.

Więc nie. Trzeba natychmiast dodać otwierające czarowny sezam niemieckich uczuć słówka: ...AUS WARSCHAU.

Teraz jest dobrze. Właśnie tak: stosunek, jaki się w nich do mnie wytworzył, jest stosunkiem, jaki się ma do osoby z pozoru zdrowej, kwitnącej, która nieopatrznie wyjawia, że ma raka. Patrzą, świdrują, bo przecież nie wypadła zadawać pytań, a chce się koniecznie wiedzieć GDZIE jest ten rak i KIEDY chory umrze. Zanim umrze, trzeba jednak choremu złagodzić los. WYNAGRODZIĆ bezsensownym, nic nie załatwiającym uśmiechem, bo przecież każdy zdrowy czuje się w pewnym stopniu, choć nie wiadomo czemu, odpowiedzialny za chorobę chorego.

Na Occamstrasse pod numerem 7 mieści się znakomite prosperująca knajpa. „Schwabinger Nachteule“ (sowa Schwabingeru), której właścicielami są dwaj faceti pochodzący z Polski: Natan Kalmanowicz i David Barańczyk. Kiedy tam przed północą wszedłem w poszukiwaniu polskiej wyborowej, bo już mi zbrzydły szwabskie kompoty z gruszek i jabłek, podlane spirytusem, to dwaj ci panowie, nienagannie odziani spojrzeli na mnie spoza bufetu jak na notorycznego pijaka-wydrwigrosza. Rzecz jasna, odezwałem się do nich po polsku, ponieważ powiedziałano mi, że oni czują sentyment... Tak się to zawsze określa: SENTYMENT! Więc spytałem:

— Moje uszanowanie, słyszałem, że panowie macie polską wódkę?

A oni do mnie po niemiecku, jakby nic nie rozumieli. Na to ja:

— Przepraszam, widocznie wprowadzono mnie w błąd, mówiąc, że panowie są z pochodzenia Polakami...

Oni znów po niemiecku, że co to mnie obchodzi, żeby nie wtrącał nosa itd., a wódki nie dostanę, bo nie ma. Wreszcie Herr Barańczyk pyta (wojacz po niemiecku), jak długo mieszkam w Monachium. Mówię, że dopiero kilka dni. Na to on, że widział mnie chyba kiedyś w Düsseldorfie i dlatego zapytał.

— Chyba w Warszawie. Niedawno przyjechałem i to na krótko.

Teraz dopiero się zaczęło! Znalazł się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki czysto warszawski polski język, stanęła na blacie flaszka wyborowej, trzy kieliszki. Pijemy, piękna się snuje rozmowa, faceti uważają za stosowne wytłumaczyć, dlaczego potraktowali mnie tak kiejpsko na samym początku naszej milej znajomości:

— Bo wie pan, przyjął tu często jakieś nieciekawo osoby, biorą nas na sentyment, że Polacy, a potem nie placą rachunku. I okazuje się, że mieszka już po dwadzieścia lat w Niemczech! To, co za Polacy? Pan z Warszawy, to wiadomo, że Polak...

Proszę, abym im przysłał z Warszawy „jakieś dwie fajne kobitki” — bo oni są kawalery, a smutno tak samemu żyć. Przysięgam, że zrobię im w Polsce reklamę — słowa niniejszym dotrzymuję. Biorą telefon mojego pensjonatu, obiecują zadzwonić nazajutrz, oczywiście nie chcą przyjąć żadnych pieniędzy; oczywiście do mnie nie dzwonią. I oczywiście nasza znajomość na czas nieokreślony się urywa.

Pewnego dnia odwiedza mnie w hotelu młody, szczupły, lekko łysyjący człowiek z aktówką pod pachą. (Tę aktówkę nieodłącznie będzie miał ze sobą zawsze ilekroć się spotkamy). Jest to Mikołaj Klaus Dutsch, tłumacz literatury polskiej. Czytał wszystkie moje wydane w książkach utwory — szkoda, że w momentach kłęk wydawniczo-krytycznych w kraju nie wiedziałem, że mam w Monachium oddanego zwolennika? Dutsch mówi po polsku swobodnie, lepiej niż Pilecki. Używa nawet zwrotów slangowych, śmiesznych studenckich określeń, operuje całymi okresami z „podziemia”. Skąd to u tego Niemca? Więc opowiada mi swoją historię.

Urodził się w Polsce. Ojciec Niemiec, matka Polka. Ojciec zmarł. Dutsch ukończył Uniwersytet Jagielloński w 58 roku. Wyjechał na stypendium Goethe Institut do Monachium. Na rok. Został na zawsze. Matka czuje się Polką. Mieszka w Polsce. Może w każdej chwili wyjechać do syna na stałe, nikt nie stawia przeszkód. Ale nie chce. Mikołaj nie czuje się powołany do wywierania

wplywu na jej poczucie narodowe. Sam zresztą uważa Polskę nie tyle za drugą swoją, co właściwą — ojczyznę.

Ma piękny, głęboki, dobrze ustawiony głos. Wielokrotnie proponowano mu współpracę z radiem Wolna Europa, występy przed mikrofonem. Odmawia kategorycznie. Nie chce zrywać w ten sposób raz na zawsze stosunków z krajem. Ma zamiar niedługo odwiedzić Polskę. Utrzymuje się z tłumaczeń z polskiego i serbo-chorwackiego. Ten język poznał, bo ożenił się z Jugosłowianką. Współpracuje z rozgłośnią monachijską Bayerische Rundfunk.

Właśnie. Przyszedł z propozycją nagrania wywiadu ze mną dla tego radia. Zgadza się chętnie. Będzie to przecież korzystna reklama dla mojej książki, która ma wkrótce wyjść.

Więc tam jedziemy. Redakcja nazywa się JUGENDMAGAZIN DER WOCHE, a Herr redaktor: Karl Schmidt. On wyciąga z biurka flaszę austriackiej żytniówki, częstuje. Flaszka ma trzy czwarte litra, wypijamy prawie wszystko, nim zaczynamy padać pierwsze pytania, oczywiście na próbę, bez nagrywania. Więc jak się czuje w Monachium, jak mi się to miasto podoba, co sądzę o kobietach niemieckich, czy jestem członkiem partii komunistycznej (obsesja) oraz czy uważam, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a NRF jest możliwe. Na to ostatnie pytanie odpowiadam:

— Wydaje mi się, że jako człowiek niewiele mający wspólnego z polityką w stanie czystym, nie powinienem się na ten temat wypowiadać, a przynajmniej moja wypowiedź nie powinna być traktowana jako wyraz powszechnych sądów naszego społeczeństwa, czy tym bardziej polityków. Osobiście natomiast jestem do pewnego stopnia przekonany, że tego rodzaju posunięcie byłoby z naszej strony możliwe po spełnieniu warunku, jakim jest uznanie granicy na Odrze i Nysie. Sądzę, że to byłaby dopiero PODSTAWA do prowadzenia jakichkolwiek rozmów na temat nawiązania stosunków dyplomatycznych, natomiast nie jestem pewien, czy byłaby to podstawa jedyna i ostateczna. To już jest sprawa polityków, mających z natury rzeczy lepsze rozeznanie w tej kwestii, niż skromny literat. Osobiście, ale tylko OSOBIŚCIE uważam, że niewątpliwie (pomijając już wszelkie elementy emocjonalne, jakie się między naszymi narodami w przeszłości i w ostatnich czasach nawarstwiły) nawiązanie tego rodzaju oficjalnych stosunków mogłoby się przyczynić do złagodzenia, w pewnym stopniu przynajmniej, dość napiętej i zastanawiającej sytuacji politycznej między naszymi krajami, przy czym to napięcie wynika z waszych roszczeń wobec naszych Ziemi Zachodnich.

Herr Schmidt kręci w zastanowieniu głową, nie bardzo mu pasuje moja odpowiedź. Ale drąży dalej:

— A czy sądzi pan, oczywiście też w sensie zupełnie prywatnym, że z naszej strony byłoby możliwe uznanie waszych obecnych granic?

— Cieszyłbym się, gdyby tak się stało — odpowiadam — ale niestety muszę być tutaj pesymistą. To, co od dawna reprezentuje NRF w polityce wobec naszych granic nie może napawać optymizmem. Nie mam co do tego żadnych złudzeń, co więcej, nie wolno mi mieć złudzeń, ponieważ uleganie złudzeniom to naiwność, a naiwność to słabość. Nie widzę powodu, dla którego miałbym czuć się jako Polak słaby wobec waszych, ostatnich chociażby wystąpięń i agresywnych żądań NPD-owskich...

Krótko, ale pełna wymowy chwila milczenia. Jeszcze parę pytań o moją robotę literacką, jakieś kurtuazyjne banały, znów kieliszek żytniówki — i przystępujemy do nagrywania.

Od nowa, od początku padają te same, przygotowane pytania, jedno, jak mi się podoba Monachium, drugie, co sądzę o urodzie Bawarek — a potem: co piszę, co wydaję, czy lubię podróżować, czy należę do partii; cały wywiad zatytułowany INTERVIEW ZUR SITUATION DER POLNISCHEN JUGEND dobiega końca, już ostatnie kurtuazyjne banały — tylko coś nie widać pytania o stosunki dyplomatyczne i o granice na ODRZE I NYSIE. I o to, czy NRF UZNA czy NIE UZNA tych granic!

Zrezygnował z drażliwych pytań Herr Schmidt. Przecież nie mógłby tego puścić na antenie. Mógł się jednak spodziewać takich, a nie innych moich odpowiedzi — a przecież zaryzykował, mając nikłą nadzieję, że może ja za ich cenę marki powiem coś PRZECIW mojemu krajowi. Cóż, rasowy dziennikarz.

Znów jem obiad w Hahnhofie. Jest ze mną Dutsch i Pilecki. Pijemy wino czwórkę, to znaczy Pianie Koguta. Przyzwyczaiłem się do tego wina, jedną z niewielu rzeczy, które mi w Monachium smakowały. Gadamy, aż tu nagle Dutsch macha zapraszając ręką i do naszego stołu podchodzi wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna o wyrażającej wewnętrzną siłę i inteligencję twarzy, oczy stalo-woszare z leciutkim zezem, ta twarz poryta pionowo brzdami, znamionującymi wieloletnie cierpienie — raczej moralne, niż fizyczne — garnitur dość elegancko uszyty, choć podniszczony, a także kołnierzy trochę przyprószone lupieżem, lecz dłoń mocna i sucha, uścisk ręki przyjemny, pełen powagi, szacunku.

— To jest pan Brycht — przedstawia Dutsch — a to jest pan TADEUSZ NOWAKOWSKI.

Tak poznałem kierownika działu kulturalnego rozgłośni polskiej radia Wolna Europa.

Przygląda on mi się badawczo, ale nie natrętnie, następnie bez żadnych zbytecznych wstępów zaczyna wygłaszać gładką i niezłe skonstruowaną recenzję mojej książki. Rejestruję dużo przymiotników, wypowiedzianych na jednym oddechu, bez zająknięcia: przęzna, zwarta, świeża, emocjonalna, gniewna, odkrywczą... I dużo innych, których powtórzyć nie potrafię. Więc mówię:

— Bardzo mi przyjemnie, że pan tę skromną książkę czytał.

I to jest prawie wszystko, co udało mi się podczas tej rozmowy wtrącić. Radiowiec ten Nowakowski! Zaserwował mi półgodzinną AUDYCJĘ, tyle, że prywatną, w intymniejszym sosie:

— Niech się pan nie da zgnębić Zachodowi, jeśli się pan zachwyci, będzie pan zgnębiony, straci się pan raz na zawsze, jak Marek Hasko. Pisarz nie może żyć bez ojczyzny, zwłaszcza pisarz tego typu, co Hasko i właśnie pan. Język, proszę pana, język ginie, staje się suchy i gładki jak klepka parkietu, wyczerpują się krajowe realia i dzieją się rzeczy niedobre, że znów powołam się na przykład Haski; on przecież jest pisarzem izraelskim! Jego dojrzewanie pisarskie przypadło właśnie na okres pobytu w Izraelu, tam po raz pierwszy zetknął się przymusowo z trudnościami życia, bo w Polsce był noszony na rękach od wczesnej młodości, i w rezultacie mamy twórcę westernów izraelskich posługującego się ZAPAMIĘTANYM językiem polskim! W kraju, tylko w kraju jest miejsce dla pisarza; źle czy dobrze, gorzko czy jeszcze bardziej gorzko, to przecież trzeba być z krajem w każdej chwili, to jest właściwy i JEDYNY poligon pisarskiego życia. Ja sam, gdybym mógł powtórzyć wszystko od początku, to byłbym teraz w kraju, niech by się stało najgorsze. Czy pan może sobie wyobrazić, co się we mnie dzieje, kiedy mój syn mówi „drzewo jabłkowe” nie JABŁOŃ, a DRZEWO JABŁKOWE! Bo on myśli po niemiecku APFELBAUM! i tłumaczy to dosłownie na polski! Czy pan wie...

Udaje mi się wtrącić:

— To po co cierpieć? Niech pan szybko pakuje swój dobytek, pozapina płaszcz rodzinny i wraca do Polski! Tak zwani synowie marnotrawni zawsze i wszędzie są należycie doceniani, gdyż ich istnienie potwierdza słuszność RODZINNYCH ZASAD, więc przypuszczam, że włos z głowy panu nie spadnie, natomiast na pewno spadną pańskie miesięczne pobory i to jest jedno, z czym pan musi się poważnie liczyć. Natomiast pańska znajomość pewnych niedostępnych dla szerszego ogółu spraw pozwoiłaby panu napisać książkę o zasięgu światowym, więc i pieniądze by się znalazły. Na co pan czeka?

— To nie jest takie proste — powiada on. Pochyła się do mnie i ścisza głos:

— Zresztą wie pan, ja tutaj jestem potrzebny. Przecież musi być ktoś do odbijania tej waszej piłeczki ping-pongowej. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, i wy tam, i my tu, że to jest gierka umowna, ale przecież trzeba coś robić. Ping-pong trwa nadal i już teraz go przerwać nie można, choć właściwie nic już nie jest na serio.

Nic na serio! A to mu się udało! Dla kogo? Czyżby on dopiero teraz, w tym wieku przechodził osutkę egzystencjalną? A może to jest już stadium, w którym odpada nos, raz na zawsze zniekształcając szanowne oblicze? Więc oni są tak słabi? A może to tylko chwilowa, prywatna słabość Nowakowskiego, steranego ciężkim wolno-europejskim zyciem?

Mówię:

— Miałem przed godziną wywiad w Rozgłośni Młodzieżowej, proszę zwrócić uwagę na te nazwy w dziale o nazwie MŁODZIEŻOWY MAGAZYN TYGODNIOWY, też proszę to wziąć pod uwagę, a temat wywiadu brzmiał: SYTUACJA MŁODZIEŻY W POLSCE, proszę sobie wyobrazić, co się obiegowo takim tematem określa. A więc, czym się młodzież pasjonuje po pracy czy lubi jazz, co najchętniej studiuje, jakie ma warunki pracy i nauki, jakie stypendia, kluby itd. A tymczasem pytano mnie PRZED WSZYSTKIM o sprawy POLITYCZNE i to zupełnie wprost, bez żadnego kamuflażu. Nie było słowa o polskiej młodzieży, natomiast było dużo słów o polskich granicach zachodnich. Więc to jest ping-pong? To raczej boks! Za sto marek chciano zafundować niemieckim słuchaczom LOJALNĄ wobec NRF wypowiedź polskiego, młodego pisarza! To jest ping-pong, jeśli tego radia słucha parę milionów Niemców?

— Dwanaście milionów — precyzuje Nowakowski.

Nagle szybko spogląda na zegarek. Wstaje. Podaje mi rękę:

— Przypomniał mi pan o moich obowiązkach. Już trzecia. Pędzę wymierzyć wrogom kilka śmiertelnych ciosów...

Puszczą do mnie oko i odchodząc dorzuca:

— Mam nadzieję, że się wkrótce spotkamy...

Wyszedł. Wtedy Pilecki, który go dotąd nie znał, mówi:

— Sympatyczny ten Nowakowski.

A Dutsch, który WIE WSZYSTKO:

— Nowakowski ma wielkie kłopoty w radio. Nie może dojść do porozumienia z Amerykanami. Oni uważają go za „czernowonego”. On po prostu nie chce się dać namówić na pewne historie. Jest przeciwnikiem ustroju, ale nie jest przeciwnikiem POLSKOŚCI. A przecież w tej ich rozgłośni siedzi cholernie dużo facetów spod ciemnej gwiazdy, którzy nawet u Niemców mają opinię kapusiów i sprzedawczyków. Takich, którzy nie są przekonani o żadnych racjach politycznych, tylko po prostu sprzedają swoją umiejętność posługiwania się językiem polskim.

Dziwne to wszystko — mówię do siebie.

Takie jak wszystkie, ale jednak inne

Madame Bienfait

W MIESIĘCZNIKU „Le Patriote Résistant” ukazało się niedawno wspomnienie Héléne Salamon o dwóch więźniarkach obozu Bergen-Belsen, zatytułowane „Des êtres extraordinaires”. Jedną z owych niezwykłych postaci jest Nana, o której autorka wspomnienia mówi, że była w obozie przykładem istoty nie dającej się załamać w najgorszych warunkach, że na apelach była uosobieniem godności.

„Mój kontakt z nią — pisze p. Salamon — datuje się od dnia, gdy leżąc na pryczy, z wysoką gorączką i wstrząsana dreszczami, poczułam, że ktoś poprawia mi koc. Była to Nana. Uśmiechała się do mnie, potem podtrzymując mnie ramieniem dała mi do picia nieco gorącej „tisane”. Tak jest — gorącej „tisane” — rzeczy nieznannej i nie istniejącej w Bergen-Belsen. Skąd i jak ją zdobyła, pozostało dla mnie tajemnicą. Pielęgnowała mnie, jak gdybym była jej ukochaną siostrą, chociaż nigdy przedtem jej nie znałam.

Był to początek roku 1945, gdy śmierć zbierała codziennie obfite żniwo, a trupy wywożono do krematorium ciężarówkami. Najbardziej dotknięte były baraki męskie. Jakimś tajemniczym, jej tylko znanym sposobem Nana znalazła dostęp do baraków, które spełniały rolę „rewirów”. Stan znajdujących się tam więźniów był krytyczny: leżeli niemal nieruchomo na zbutwiałych siennikach, dostownie pokryci robactwem. Nana zdobyła skądś maszynkę do golenia (jeszcze jeden jej sekret) i zabrała się do usuwania wszy, golenia, czyszczenia. Robiła wszystko z uśmiechem, niemal z radością. Chorzy, do których się zbliżała, spoglądali na nią, jak na dobroczynną wróżkę, najbardziej cierpiącym przynosiła moment ulgi, wszczeptała odrobinę nadziei, potrafiła wywołać uśmiech na śmiertelnie bladych twarzach.”

KIM BYŁA pełna poświęcenia więźniarka, z oddaniem pielęgnująca chorych na tyfus plamisty w beznadziejnych warunkach obozowych? Co się z nią stało?

Nana pochodzi z Polski. Jako młoda dziewczyna wyjechała na studia do Francji. Tu wyszła za mąż, tu znalazła drugą ojczyznę. W owych czasach nie przyszło jej zapewne nigdy na myśl, że ktoś nazwie ją kiedyś „un être extraordinaire”. Była pogodna, zycliwa ludziom, pomocna, ale mój Boże — nie ona jedna.

Pętla okupacji, która jednych zdławiła uczuciem strachu, a w innych wzbudziła wolę oporu, była i dla niej kamieniem probierczym. Nana powiedziała sobie: „Jeżeli mam zginać, to za coś”. Pod nazwiskiem Madame Bien-



fait rozpoczęła akcję pomocy prześladowanym: wynajdowała schronienia dla poszukiwanych przez Gestapo, przechowywała dzieci deportowanych, starała się o fałszywe papiery dla „spalonych”. Pracując jako projektantka modeli w paryskim Maison de Blanc, korzystała z przerwy obiadowej, by zaopatrzyć w żywność ukrywających się. W pierwszych dniach marca 1944 roku została aresztowana i po dwóch miesiącach pobytu w Drancy, wywieziona do Bergen-Belsen w transporcie zon jeńców wojennych. Eskortujący więźniarki własowiec, słysząc że Nana biegle mówi po rosyjsku, zaproponował jej ucieczkę. Zapytała go, co będzie z resztą kobiet, gdy po przyjeździe transportu na miejsce, Niemcy stwierdzą brak jednej osoby. „Pewno je rozstrzelają, ale co cię to obchodzi?” — odpowiedział. Nana nie wybrała wolności, została z towarzyszkami niedoli. Do dziś nie opuszcza ich. Jest od pierwszej chwili po wyzwoleniu pomocą i podporą chorych, zniechęconych, nie dających sobie rady po obozowych przeżyciach. Członek Fédération Nationale des Déportés et Internés Résistants et Patriotes, Nana Gordon odznaczona została w 1964 r. medalem „pour services rendus aux oeuvres sociales”. Medalem, który przyznawany jest za odwagę, poświęcenie, ratowanie tonących...

H. K.

\$\$ MECENAS RADZI

Pan Stanisław WÓJCIK,
LYON (Rhone)

Mimo, że jako inwalidzie pracy o niezdolności 100%, przyznano mi dodatek z tytułu „Faute inexcusable”, Kasa Ubezpieczeń Społecznych — twierdzi, że mi się nic nie należy.

Art. L. 468 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych ustanawia, że jeżeli „faute inexcusable” pracodawcy jest przyczyną wypadku, poszkodowany ma prawo do dodatku, który jest ustalony przez Kasę w porozumieniu z poszkodowanym i pracodawcą, lub w przeciwnym razie przez Sąd Ubezpieczeń Społecznych, z tym, że przyznana renta nie może przekraczać sumy zarobku rocznego.

Otóż jeżeli chodzi o całość zarobku rocznego jako podstawę do obliczenia renty inwalidzkiej, to bierzę się pod uwagę zarobek poszkodowanego w czasie roku, jaki poprzedzał wypadek. Po określeniu niezdolności do pracy, renta równa się zarobkowi rocznemu pomnożonemu przez procent niezdolności, z tym, że jeżeli niezdolność wynosi mniej jak 50%, renta zostaje obniżona o połowę, jeżeli natomiast niezdolność przekracza 50%, różnicę podnosi się o połowę. Jeżeli np. zarobek roczny wynosi 5.000 F, a nie-

zdolność do pracy została ustalona na 90%, wówczas renta do 50% wynosi 5.000 × 50 i podzielone przez 100 × 2, co daje 1.250, plus pozostała część, a więc 5.000 × (40 + 20) podzielone przez 100, co daje 3.000, a zatem 1.258 + 3.000 = 4.258 F renty rocznej.

W związku więc z odpowiedzią Kasy, renta którą Pan otrzymuje, pokrywa się zapewne z zarobkiem rocznym, co wyklucza możliwość korzystania z przyznanego dodatku. Pozostaje jedynie zakwestionowanie sposobu obliczenia zarobku rocznego i sprawdzenia, czy obliczenie to zgadza się ze stanem faktycznym, czy respektowano Pańską kategorię zawodową itp.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA

== I INNE ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO ==

LENG-PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Muszę się pani poradzić, bo zupełnie nie wiem co robić. Sprawa jest bardzo poważna.

Dwadzieścia lat temu kochałam pewnego chłopca, byliśmy zaręczeni, ale rodzice nie zgodzili się na ślub. On był za biedny. Wybrali mi bogatego męża.

Cale życie byłam nieszczęśliwa. Przeżyłam koszarne małżeństwo, którego zaletą było to, że mam dzieci. Dzieci już są dorosłe. Jedno ma osiemnaście lat, drugie dziewiętnaście.

I niech pani sobie wyobrazi, że teraz kilka dni temu spotkałam na nowo człowieka, którego kochałam przed dwudziestoma laty. I on się ożenił. I on był nieszczęśliwy, dziś jest wdowcem. Spotkaliśmy się i od razu całe uczucie wybuchnęło na nowo.

Ten mężczyzna żąda ode mnie, bym teraz się z nim związała.

Zupełnie nie wiem co robić. Dzieci już beze mnie sobie poradzą. Mąż nic mnie nie obchodzi. Był zawsze dla mnie tyranem i brutalnym. Mam tysiące dowodów jego zdrady i oszukaństwa.

Mam obecnie 44 lata. Czy można w tym wieku zaczynać życie na nowo? Czy mogę mieć nadzieję, że drugie małżeństwo ułoży się dobrze? Ze wreszcie będę szczęśliwa?

Błagam panią o radę. Czekałam na pani słowo.

ZAKOCHANA
STARSA PANI

SZANOWNNA PANI!

Żąda pani ode mnie bardzo trudnej rady. Mówiąc szczerze nie wiem sama, co mam pani odpowiedzieć.

Co do jednej sprawy nie mam wątpliwości. Czy można zaczynać nowe życie w wieku 44 lat? Oczywiście, że można, a nawet sądzę, że trzeba spróbować. Ale nie mogę dać pani gwarancji szczęścia. Chyba nikt nie odważy się tego uczynić, ponieważ są to rzeczy niezbadane.

Chciałabym natomiast wie-

dzieć, czy rzeczywiście dziećci sobie bez pani poradzą. Czy naprawdę nie jest im pani już potrzebna? Nim podejmie pani ostateczną decyzję, radziłabym porozmawiać z dziećmi, które są ludźmi dorosłymi i powiedzą pani co o tym myślą. Bo przecież w żadnym wypadku nie może pani, i myślę, że pani nie chce, z nimi zerwać.

Inny problem. Czy otrzyma pani rozwód? Trzeba by się poradzić adwokata. Na razie tyle. Myślę, że jeszcze napisze pani do mnie.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Nie wiem, co się stało z moją żoną. Zawsze była pogodna, miła, wyrozumiała. Nagle zrobiła się nieznośna. Zatrwała mi życie. Stała się chorobliwie zazdrosna i podejrzliwa. Dochodzi do tego, że mnie śledzi, rewiduje kieszenie i bez przerwy robi sceny. Wystarczy, że się spóźnię na obiad — już jest powód do awantury. Wystarczy, że zatelefonuje do mnie jakaś kobieta — znowu awantura.

Może mi pani wierzyć lub nie. Ale nie mam żadnej przyjaciółki, nie zdradam żony i w ogóle ani mi to w głowie.

Jesteśmy po ślubie 25 lat, żyliśmy zawsze w szczęściu i w spokoju, i zupełnie nie rozumiem co się nagle stało.

Ja pracuję, mam poważne obowiązki, a atmosfera, jaka zapanaowała w moim domu jest nie do zniesienia. Jeśli tak dalej będzie, zacznę naprawdę uciekać z domu, bo nie mam już siły. Żadne rozmowy z żoną nie pomagają. Co mam robić?

MAŻ

SZANOWNNY PANIE!

Myślę, że zapomniał pan o jednej rzeczy, która wszystko tłumaczy. Przypuszczam, że żona pańska wchodzi w tak zwany wiek przejściowy. Związany z tym jest zły stan nerwowy, pobudliwość i często zmiany w charakterze i w usposobieniu.

Trzeba koniecznie, aby wybrała się do lekarza — specjalisty.

Pan ze swej strony musi być wobec niej wyrozumiały i serdeczny. Trzeba ją traktować jako osobę chorą, a takim dużo się wybacza. Trzeba się nią zająć. Wychodzić razem, dbać o jakieś rozrywki, przyjemności. Nie stwarzać sytuacji, które jej mogą się wydawać podejrzane.

Jak sama nazwa wskazuje jest to okres przejściowy. Trwa czasem pół roku, czasem rok. Gdy kobieta w tym okresie leczy się i jest pod stałą opieką lekarza, wszystko przebiega łagodnie. Musi więc pan jej pomóc w tych ciężkich chwilach.

ANNA

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Wyszedłem wczoraj trochę w pole, na most kolejowy. Narwałem trawy dla królików, pogawędziłem sobie trochę ze starym Piontkiem, który siedział nad rowem pod starą lipą i, jak sam wyznał, „grzał sobie zęby”, pomyślałem sobie, że „o zieleni można nie skończyć”, no i ruszyłem z powrotem do domu. I właśnie wtedy je spotkałem. Stały pod oknem kwiaciarni. Trójka strasznie rozgorączkowanych, ogromnie czymś przejętych dzieci. Zbliżyłem się, stanąłem przed oknem wystawowym, udawałem, że zajmują mnie kwiaty. Ciekaw byłem o co im też idzie. Okazało się, że o „Fête des Mères”. Komentowały laurki, jakie pod kierownictwem swojej nauczycielki przygotowały dla swoich matek. „Pokaż-no swoją! Pokaż, o jej, no, przecież nie zjem ci tego! A, mój rysunek jest ładniejszy!” I tak dalej, i tak dalej. A potem były przeliczać uciutane na „Fête des Mères” franki. Interesować się cenami kwiatów. Wreszcie były przedyskutowywać problem najważniejszy: no dobrze, kwiaty kupią takie i takie, ale — jak z tymi kwiatami wejść do domu? Jak zachować tajemnicę? Jak to zrobić, żeby mama nic nie wiedziała, niczego nie podejrzewała?

Ubarwiła mnie ta rozmowa. Ale byłem nią także i wzruszony. Kiedy już znalazłem się w domu, uculem nagle chęć obejrzenia tych laurów, które przed laty malowały nasze córki. Zachowaliśmy je, leżą w szufladzie, w której przechowujemy nasze rodzinne pamiątki. Zaczęłem więc je przeglądać. Pożółkły. Wyblakły mocno barwy zdołałych je, niewprawnymi rączkami malowniczych kwiatów. Na jednej z nich starsza córka starannie wykaligrowała fragment wiersza Wiktora Hugo: „O l'amour d'une mère, amour que nul n'oublie!” Na innej — przygotowanej na lekcji polskiego — wypisane zostało życzenie w języku polskim. „Ile to już jednak lat minęło od tych chwil, kiedy przed każdym Świętem Matek „spiskowałem” wspólnie z córkami! — pomyślałem. — Dziś — już jedna z naszych córek sama jest matką, a ja — dziadkiem!”

Dziadkiem już jestem, dzieciństwo i młodość dawno już poza mną, z owej uczy, którą nam życie zastawia łaskawą wiosną, zostały dla mnie raczej już tylko okruciny, a przecież ewokując tę zastyszczoną wczoraj dziecięcą rozmowę i lata, w których nasze córki były małymi dziewczynkami — przemierzam jednocześnie w myśli ogromne polacie czasu i przestrzeni, mijam, jeśli wolno tak się tutaj wyrazić, dawno zapomniane melodie, zamierzchnie krajobrazy, polskie drzewa, które pod wieczór mrugały białym spodem liści... I biorę jak gdyby rozbrat z rzeczywistym swoim wiekiem, i oto jestem już tylko dzieckiem, któremu staje przed oczami twarz jego matki. Którego pamięć przywołuje do siebie takie oto zdania z pierwszej przeczytanej przezeń książki (było nią „Serce” Edmunda de Amicis): „Gdybyś sobie nawet wyobraził, iż życie twoje będzie pełne dni okropnych — najstraszniejszy z nich będzie jednak ten, w którym stracisz matkę. (...) Kiedy już się staniiesz człowiekiem dorosłym, mężczyzną, zahartowanym w walkach życia, ty używać ją będziesz, uciskany pragnieniem niezmiernym usłyszenia, choćby przez chwilę jej głosu, ujrzenia jej ra-

NA ŚWIĘTO MATEK

mion otwartych, w które byś się mógł rzucić, łkając, jak biedne dziecko, pozabawione opieki i pomocy...”

Święto Matek dotyczy oczywiście w pierwszym rzędzie matek. Najpierw więc wszystkim polskim, francuskim i belgijskim mamom życzę, aby ich dzieci były zawsze zdrowe i wesole, i życzę im także bardzo dużo słonecznych dni.

Święto Matek dotyczy przede wszystkim matek, ale dotyczy ono także i wszystkich innych ludzi. „Konspirujących” dzieci, ojców, a nawet i takich jak ja, starych emigrantów. Tym ostatnim życzę, aby odwiedziło ich w Święto Matek rozpoczynające się od „słowa jak słonecznik: „Matusiu” wspomnienie dzieciństwa.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**



Na zdjęciu: córki pani Jankowskiej, Hala i Henia, pracują również systematycznie nad językiem polskim.

Foto: Wł. Sławny

MÓJ OJCIEC MARZYŁ, ABYM ZOSTAŁA POLSKĄ NAUCZYCIELKĄ

Zanim osiedliła się ostatecznie w Pas-de-Calais, p. Janina JANKOWSKA nie wiedziała przez długi czas, jak ułożą się jej losy. Dzieciństwo jej i młodość związane były z trzema krajami. Urodziła się w Niemczech, w Westfalii, dokąd wyemigrowali jej rodzice. Po zakończeniu I wojny cała rodzina wróciła do Polski. Nadzieja, że uda się zaistalować w swoim Kraju, znaleźć pracę i żyć wśród swoich, kierowała niejednym emigrantem w tym okresie. Dostę mieli wędrowek, tułaczki, napraszania się o pracę.

W Polsce jednak pracy nie było. Po krótkim więc okresie pobytu w Kraju wyjechała cała rodzina do Francji — rodzice i troje dzieci. Najpierw przybyli do Ostricourt, potem przenieśli się do Méricourt. Tutaj właśnie zjeżdżali się masowo emigranci polscy z Westfalii. Później rozjeżdżali się w różnych kierunkach, rozpraszali po całym Nordzie, Pas-de-Calais i innych dzielnicach Francji.

— Miałam wtedy zaledwie dwa latka, ale ojciec mój już wtedy marzył, abym została polską nauczycielką...

Pani Jankowska wspomina te czasy ze wzruszeniem. Ojciec-emigrant, mimo iż dzieci jego urodziły się w Niemczech, a jego samego losy zawiiodły daleko od rodzinnych stron, nie wyżył się gorącego pragnienia, aby córka uczyła dzieci polskie ich mowy ojczystej... Gdy dorosła, skończyła szkołę francuską, poczuła powołanie do zawodu nauczycielskiego. Ojciec się nie mylił. Praca z dziećmi, szkoła, formowanie młodych umysłów wydało jej się zadaniem pięknym, szlachetnym i godnym wysiłku. Zaczęła starania o wyjazd do Polski i przyjęcie do seminarium nauczycielskiego. Zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze. Dopiero w ostatniej chwili okazało się, że kandydatka jest za młoda i nie może jeszcze rozpocząć studiów nauczycielskich.

Cała rodzina wątpiła wówczas w możliwość realizacji nauczycielskich planów najmłodszej córki. Wyjazd do Pol-

ski nie był możliwy, sytuacja międzynarodowa ulegała coraz większemu napięciu, tak że nadzieje na przyszłość malały coraz bardziej. Wreszcie wybuchła wojna...

Zupełnie nieoczekiwanie wyłoniły się możliwości objęcia stanowiska nauczycielki francuskiej. P. Janina nie wahała się i rozpoczęła pracę. No i może pozostałaby już na stałe w szkole francuskiej, gdyby nie spotkanie z panią Walerią Lachową. Wpływ doświadczonej i rozmitowanej w swym zawodzie nauczycielki polskiej podziałał tak, że pani Janina zaczęła uczyć polskiego dzieci emigrantów w Méricourt. Był rok 1941. Mijały lata wojny, nadszedł rok 1945, wyzwolenie, koniec wojny i p. Jankowska pozostała na stanowisku nauczycielki polskiej w Méricourt. Marzenie ojca spełniło się.

W tej chwili ma p. Janina Jankowska 115 uczennic. Lekcje odbywają się w Groupe Scolaire Jean Mermoz i Groupe Scolaire Saint-Exupéry. Dzieci uczęszczają na lekcje bardzo regularnie w ciągu całego tygodnia, we czwartki jest gorzej. Nauka odbywa się przez 5—7 lat, mniej zdolne uczennice odpadają, większość jednak kontynuuje naukę, jak dawniej, w szkole siedmioklasowej.

— Nieraz zgłaszają się do mnie na naukę dzieci moich dawnych uczniów i uczennic. Przypominam sobie wielu wychowanków, którzy przychodzili na lekcje, dorastali, w miarę jak mijali lata, stawali się kawalerami, odprawiali koleżanki do domu. Niektóre pary widzę teraz znowu. Pobrali się, mają już dzieci w wieku szkolnym i przyprowadzają je do szkoły na naukę polskiego. Sprawa mi to wielką satysfakcję, gdy widzę w ławkach szkolnych drugie pokolenie mych uczniów.

— I zawsze wzrusza mnie wspomnienie mego ojca — dodaje pani Jankowska — który marzył, abym została polską nauczycielką.

et.

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

JUBILEUSZE PRASY POLONIJNEJ

Postępowa prasa Polonii kanadyjskiej, której przedstawicielem jest obecnie „Kronika Tygodniowa” w Toronto, obchodzi w tym roku swe 35-lecie. W roku 1932 zapoczątkował tę prasę „Głos Pracy”, wydawany w Toronto do roku 1940.

* Polonijny „Kurier Polski” wydawany w Buenos Aires wydał już 500 numerów. „Kurier Polski” — tygodnik niezależny na Amerykę Południową wyróżnia się staranną redakcją i dbałością o wzorowy język polski; stara się o bezstronną, rzeczową informację o życiu w Polsce.

Obecnie „Kurier Polski” drukuje cykl korespondencji swego stałego współpracownika, zamieszkałego w Argentynie, a obecnie bawiącego w Polsce, znanego pisarza, podróżnika i zdobywcę wielu andyjskich szczytów, alpinisty — Wiktora Ostrowskiego.

SUKCESY DANY KIEPURY

W Toronto sukcesy odnosi jako piosenkarka w programach rozrywkowych p. Dana Kiepura, córka Ladysława

Kiepury, a bratanica słynnego, zmarłego niedawno tenora polskiego Jana Kiepury. Dana Kiepurzanka występuje nie tylko w Kanadzie, ale i w USA.

„FOKA” W AUSTRALII

Prasa polonijna w Australii donosi, że polski szybowiec „Foka” zakupiony przez Australijski Klub Szybowcowy w Sydney, pilotowany przez Australijczyka pilota Jana Coolshasa, uzyskał pierwsze miejsce i mistrzostwo szybowcowe Australii.

Prasa podkreśla, że tego rodzaju wyczyn otwiera drogę eksportowi z Polski szybowców do krajów, w których sport szybowcowy jest silnie rozwinięty. Do takich krajów należy Australia.

POLSKIE FILMY Z HAARLEM

Z okazji święta wyzwolenia Holandii (4 maja — jest poświęcony uczczeniu pamięci ofiar II wojny światowej) w Haarlem wyświetlono dla młodzieży wszystkich szkół średnich dwa filmy polskie: „Pasażerka” i „Gestapowiec Schmidt”. Pokazy odbyły się w dniach 26, 27 i 28 kwietnia oraz 8, 9 i 10 maja br. Decyzję w tej sprawie podjęła Komisja Sztuki i Oświaty miasta Haarlem. „Nie jest rzeczą przesadną ciągle przypomnienie terroru stosowanego przez Niemców w okupowanych terenach w czasie II wojny światowej” — stwierdza w uzasadnieniu Komisja. Podkreślano, że obydwie filmy przedstawiają

wysoką wartość dokumentalną i artystyczną.

ODZNACZENIE DLA DR HOLUB-PACEWICZOWEJ

W Ambasadzie Polskiej w Londynie odbyło się wręczenie dr Zofii Holub-Pacewiczowej Złotej Odznaki, przyznanej jej przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Dr Zofia Holub-Pacewicz, obywatelka polska, jest naukowcem i prowadziła seminarium z geografii Polski i geografii historycznej Polski na Polskim Uniwersytecie na obczyźnie.

W Londynie otwarto wystawę fotograficzną pt. „Polacy na frontach II wojny światowej”, obrazującą dzieje polskiego oręża.

Wystawę zorganizowało londyńskie Koło Stowarzyszenia Odra-Nysa w Wielkiej Brytanii.

INŻ. JAN PAWEŁ LELEWEL

Polonia szwajcarska podjęła inicjatywę uczczenia pamięci inżyniera Jana Pawła Lelewele, w 170 rocznicę jego urodzin. J. P. Lelewel — rodzony brat wielkiego uczonego i patrioty Joachimima — osiadł w Szwajcarii po upadku Powstania Listopadowego. W latach 1837—1855 był naczelnym inżynierem dróg i mostów w Szwajcarii i na tym stanowisku położył wielkie zasługi dla kraju osiedlenia jako projektodawca i wykonawca osuszenia tzw. Pojezierza Berneńskiego — zamieniając wielkie przestrzenie bagien w uprawne tereny rolnicze.

B. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

WYSTĘPY ZESPOŁU WOJSKA POLSKIEGO W LE HAVRE

W ramach obchodów 450 rocznicy założenia miasta Le Havre występował Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego. Impreza odbywała się pod egidą Stowarzyszenia „France-Pologne” z udziałem ambasadora PRL w Paryżu p. Jana Druto, mera Havru p. René Cance i wiele innych osobistości.

Na Place de l'Hôtel de Ville zebrało się około 7 tysięcy osób, pragnących uczestniczyć w występie zespołu Wojska Polskiego. Zła pogoda, niestęty, sprawiła, że po kilkunastu minutach ulewnej deszczu występ należało przerwać i przenieść. Następnego dnia, mimo niesprzyjającej pogody, występ odbył się, publiczność zgromadziła ogromną owację. (O występach zespołu piszemy na str. 23)



**Z życia
różnych
kolonii**

LOKALNE PIĘKNOŚCI

Liczne lokalne stowarzyszenia urządziły ostatnio konkursy piękności. I tak wybrane zostały:

AMNEVILLE: „Le Madelon” klasy wojskowej „69” została p. Michèle Wiśniowska.

MARLES-les-MINES. Świat handlowy zorganizował konkurs lokalnych piękności z okazji Tygodnia Handlowego w sali Polonia. Do konkursu ściślejszego zostały dopuszczone m. in.: p. Nadine Sulowska, p. Rostankowska, p. Irena Lewkiewicz, p. Janowska, p. Jarocka, p. Maczkowiak, p. Monika Sobczak z Calonne-Ricouart, p. Jeanne-Marie Frankowiak, p. Dybiona z Calonne-Ricouart, p. Ignaszewska i p. Violette Jazwiecka. Z wyżej wymienionych damami dworu zostały

wybrane p. Jazwiecka i p. Lewkiewicz.

SAINS-en-GOHELLE. Królową piękności w konkursie „A la ducasse de la Grille” została p. Oleśnik, a jej damą dworu p. Kosiańska. Nagrody wręczył im zastępca mera p. Papillon.

OIGNIES. Podczas balu świata sportowego „Miss Etoile 1967” została wybrana p. Marie Lucyk, a jej damą dworu p. Sylviane Mania.

NOYELLES-sous-LENS. Szereg imprez urozmaiciło program 5-dniowych lokalnych uroczystości pod nazwą „5 jours d'Anchin”. Jednym z punktów był wybór królowej piękności. Została nią p. Monika Król z Anchin.

MEDALE PRACY

WAZIERS. Zarząd miejski podejmował uroczyste odznaczone ostatnio medalami pracy. W uroczystości wzięła udział m. in. p. Ciesielska — zastępca mera miasta. Wśród odznaczonych byli m. in. p. Leon Chudziński, p. Marian Kantorski i p. Franciszek Kucharski.

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Ostatnio odznaczony został m. in. p. Rogalski. Otrzymał on duży złoty medal, medal vermeil oraz złoty medal zwyczajny. Wręczenia tych medali dokonał mer miasta p. Honoré.

WYRÓŻNIENIA

MUZYCZNE

LENS. W sali „Eldorado” zorganizowali ostatnio uroczystość akordeonistów ze stowarzyszenia „La Renaissance Lensoise”, z okazji odniesionych sukcesów na międzynarodowym konkursie w Jeumont. W klasie debiutantów pierwszą nagrodę i puchar otrzymał p. Claude Wybraniec, w kategorii zawodowców B — p. Richard Michalak, w kat. excellence — p. Bernard Kaźmierczak — w kat. półzawodowców — p. Raymond Rus.

POLSKIE UROCZYSTOŚCI

METZ. Setną rocznicę założenia stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół” okoliczna Polonia obchodziła uroczystość. Udział w występach gimnastycznych i folklorystycznych wzięły sekcje z Hayange, Nilvange i Metz. Całość wypadła bardzo dobrze. W uroczystości wzięli udział m. in. p. Szybowicz — prezes związkowy oraz p. Kowalski i p. Wachowiak — prezesi dzielnicowi ze wschodniej Francji. Grupami opiekowali się p. Bilczewski i p. Karmelita — instruktorzy związkowi.

LILLE. Rocznicę Konstytucji 3 Maja oraz 50-lecia powstania pierwszych oddziałów wojskowych na terenie Francji obchodzili rozmaite związki polskie z Północy Francji w Lille.

MONTCEAU - les - MINES. Związki polskie urządziły obchód rocznicy Konstytucji

3 Maja. Udział w tym obchodzie wzięli delegaci zarządu miejskiego oraz kopań, którzy w swoich przemówieniach podkreślili znaczenie tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LOOS-en-GOHELLE: Weronika Srecka, S. Przenicka, E. Majorezyk, Marc Niemiec. **LIBERCOURT:** Filip Kędziora, Sylvie Kaczmarek, Franck Ziental. **DOUAI:** Dominique Nowak, Fabienne Lawecka, Isabelle Dembska, Katarzyna Teresiak, Sylvie Maćkowiak, Benedicte Cieślak, Marc Piecha. **VERQUIN:** Viviane Zalewska. **BULLY-les-MINES:** Cathy Bugaj. **NOYELLES-sous-LENS:** Krzysztof Wrzesiński, Romuald Wenzel, Laurence Grzyżowski, Fryderyk Kowalski. **NOEUX-les-MINES:** Gaëlla Sniadecka. **BRUAY-en-ARTOIS:** Bertrand Kaczmarek. **HESDIGNÉUL:** Gerard Bernas. **LENS:** Natalia Jurkiewicz. **SALLAUMINES:** Izabela Łozowska. **MARLES-les-MINES:** Alina Treszka, Fryderyk Napierała, Cathy Czeladka (Gareneaux). **AVION:** Corinne Bonikowska, Isabelle Pietrzak. **ANGRES:** Fredk Bartczak. **CALONNE-RICOUART:** Corinne Chrzęszcz. **BARLIN:** Rudolf Maćkowiak. **HAILLICOURT:** David Majik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

GUESNAIN: Jacqueline Skrzypczak i Bruno Kirker, Monika Praska i Jean Jurasiak, Christiane Lekien i Jean Maślak. **LIBERCOURT:** Monika Kubas i Yves Beels, Claudine Mała i Gerard Pottie. **HERSIN-COUPIGNY:** Wanda Ciesielska i Yves Morieccoque. **BULLY-les-MINES:** Lucette Bajon i Freddy Szczyński.



Sala merostwa Sallaumines podczas pokazu filmów

Pokazy filmów turystycznych w Sochaux i Sallaumines

Stowarzyszenie „France-Pologne” przygotowało dla swoich członków, ich znajomych i sympatyków szereg atrakcyjnych wycieczek do Polski. W celu spopularyzowania tych programów zorganizowano w Sochaux i Sallaumines pokazy filmów turystycznych, które przedstawił publiczności dyrektor paryskiego „Orbisu” p. Janusz Piewciewicz.

W **SOCHAUX** pokaz odbył się w sali Młodzieżowego Domu Kultury przy współpracy Stowarzyszenia Kulturalnego Fabryki Samochodów Peugeot, której odpowiedzialny za sprawy turystyki p. R. Monnin pełnił rolę gospodarza, sekundowany przez p. Czajkę z zespołu „Polonia”. Programy wycieczek omówił szczegółowo p. Lucien Curzi ze Stowarzyszenia „France-Pologne”.

Dodajmy, że wśród 100 osób obecnych na pokazie, było dużo pracujących w zakładach Peugeot Polaków, którym tak spodobały się filmy, że poprosili o pozostawienie ich do następnej soboty, by udostępnić ich zobaczenie również rodzinom i znajomym.

Pokaz, który odbył się w **SALLAUMINES** w sali merostwa miał uroczysty charakter. Powołano prezydium tego wieczoru, w którym zasiadli: wicekonsul p. Topa, attaché p. Maciaszek, mer Sallaumines p. Jules Tell, prezes Komitetu Departamentalnego „France-Pologne” p. A. Laly, wiceprezes p. Emil Ważny i sekretarz p. Glorian.

Po wyświetleniu filmów Stowarzyszenie „France-Pologne” wydało „polskie” przyjęcie, na którym nie zabrakło nawet tradycyjnego placka i pączków.

pd.

MIESIĄC POBYTU W POLSCE

10 dni turystyki i zwiedzania,
20 dni u rodzin
580 franków

łącznie z wszystkimi kosztami

Program specjalnie przygotowany
dla turystów polskiego pochodzenia

Wszelkie informacje:

VOYAGES FRANCE-POLOGNE,
9, Bd. des Italiens, Paris 2e. Tel. 742 01-35

ZGON ZASŁUŻONEGO RODAKA

Z wielkim żalem zawiadamiam, że w nocy z 24 na 25 kwietnia zmarł nagle nasz skarbnik, a mój kolega wojenny p. Jan CIESLAR. Wraz z całym Towarzystwem Pomocy Oświatowej odczuwam głęboko stratę cennego dla nas człowieka. Zostawił żonę i sześcioro dzieci w wieku od 8 do 20 lat.

Zmarły czuł się Polakiem i wolne chwile poświęcał wraz z żoną na propagowanie kultury polskiej. Dzieci jego brały udział również w pracach naszego zespołu. Do ostatnich Jego przeżyć należał pobyt w Polsce, na uroczystościach Tysiąclecia w Warszawie. Przeszedł kampanię wrześniową, a następnie przedarł się do Francji. Swe wspomnienia wojenne opowiadał „Tygodnikowi”. Ukazały się one w sierpniu ubiegłego roku.

Cześć Jego pamięci!

Mieczysław PROCHA
Prezes Towarzystwa Pomocy Oświatowej
Troyes (Aube)

*

Zamieszczając list p. M. Procha, wspominający ze wzruszeniem osobę p. Jana Ciesłara, redakcja „Tygodnika Polskiego” składa jednocześnie serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłego.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BILLY-MONTIGNY: Florian Błaszczyk. **NOYELLES-sous-LENS:** Stanisław Ciemniak, lat 69. **BULLY-les-MINES:** Jan Duszczał, lat 73. **GUESNAIN:** Józefa Szafranska, Wiktor Nowicka. **ST. ETIENNE:** Anna Zak z domu Nowosiadlik, lat 63. **LE CREUSOT:** Laurent Kaşik, lat 81. **MARLES-les-MINES:** Józef Wesolowski. **HOUDAIN:** Felix Kempa. **SALLAUMINES:** Felicien Gwidala z domu Chabowska. **FLERS-en-ESREBIEUX:** Edward Nowiński, lat 48. **AUCHY-les-MINES:** Stanisław Gurboda, lat 76. **BILLY:** Marian Juškowiak.

*

W Hingues (Nord) zmarła, w wieku 82 lat, p. Katarzyna Szczygłowa z domu Kokot.

*

1 maja zmarł p. Stefan Dach, ojciec zasłużonej nauczycielki polskiej, opiekunki zespołu folklorystycznego „Kalina” z Pont-à-Mousson p. Stefani Dach-Koźmiejskiej.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

CENTRALNY ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY WOJSKA POLSKIEGO zakończył dwutygodniowe tournée po Francji. Z wielkim powodzeniem wystąpił on w Paryżu, miejscowościach podstołecznych, w Bourges i dał szereg bardzo serdecznie przyjmowanych koncertów na północy Francji. Trzy występy w Lens, dwa w Lille, po jednym w Bruay-en-Artois i Anzin, a za każdym razem gorące owacje widowni i żyzy wzruszenia Rodaków, zawsze spragnionych pieśni i tańców polskich.

Polskich artystów-żołnierzy oglądano we Francji po raz pierwszy, ale ich występy z miejsca podbiły serca widzów wyjątkowo ciekawym i zrozumiałym dla wszystkich układem historycznych i współczesnych tańców, pieśni i piosenek, wśród których dominowały znane i popularne melodie wojskowe (o występach tych jeszcze napiszemy).

Stowarzyszeniu „France-Pologne” należy się podziękowanie za organizację tournée tak dobrego i pięknie prezentującego się zespołu, a wojskowym artystom z Polski — słowa uznania za wysoki poziom artystyczny i wzruszającą treść ich programu.

BOURGES OCZAROWANE

PIĘKNY Dom Kultury w Bourges (środkowa Francja) zapelniał się tego dnia po brzegi. Na oczekiwany z zainteresowaniem występ Centralnego Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego przybyła licznie publiczność, wdzięczna, że w swoim tournée po Francji zawitał on również i tutaj, aby zaprezentować bogactwo polskiego folkloru i pieśni żołnierskie kilku epok. Wiele osób przybyło na występy z miejscowości odległych o ponad 100 kilometrów od Bourges. Nikt nie chciał ominąć rzadkiej okazji spotkania się z tańcem i pieśnią polską w pięknym artystycznym wykonaniu.

Długo i gorąco oklaskiwano każdy numer bogatego programu, a wiele tańców narodowych, pieśni patriotycznych i żołnierskich wywołało wśród widzów entuzjazm i wzruszenie. Nie mogło być inaczej przy słuchaniu starych pieśni wojskowych: „Idzie żołnierz borem, lasem”, „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę”, „Oto dziś dzień krwi i chwały”, kiedy przez scenę przewijały się stroje różnych epok, mundury husarii, kosynierów, ułanów, legionistów... Żalowano powszechnie, że Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego nie odwiedził innych miast środkowej Francji.

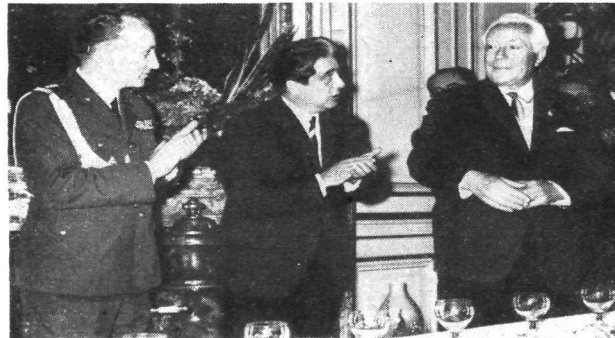
Leokadia PATRZAŁEK



Taniec zbójnicki (zdjęcie u góry) porwał publiczność rytmem, tempem i akrobacją figur

Zdjęcia:
W. PATRZAŁEK
i Wł. SŁAWNY

Żołnierze w uniformach różnych rodzajów broni i dziewczęta roześmiane, rozbawione... Spektakl kończy się dynamicznym obrazem Polski, tryskającej młodością i siłą

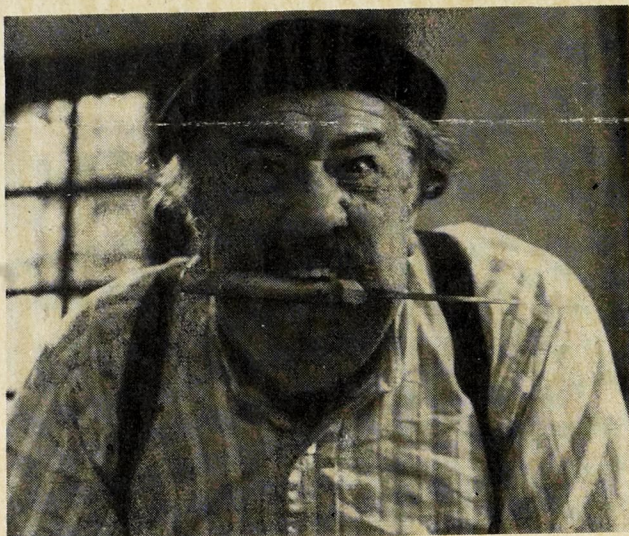


Z okazji pobytu Zespołu w Bourges mer miasta, deputowany p. Raymond Boisse, wydał cocktail na cześć artystów z Polski. Obecnych było wiele osobistości, wśród nich konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki. Członkowi kierownictwa Zespołu płk. Albinowi Żyto wręczono ofiarowany zespołowi puchar miasta Bourges. Podczas cocktailu chór zespołu śpiewał dla mera Bourges p. Boisse kilka polskich pieśni (na zdjęciu powyżej)



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



P  p  ,    quoi reconna  t-on un Juif dans la rue?...

LE VIEIL HOMME ET L'ENFANT

Wy  wietlany od kilku tygodni na ekranach Pary   film Claude'a Berri, realizatora i autora scenariusza w jednej osobie, jest autentyczn i autobiograficzn opowie  ci filmow. Ukazuje nam ona historię małego chłopca żydowskiego Alain'a, podczas okupacji; sytuacja łączy go serdecznymi, niemal rodzinnymi więzami z „P  p  ” (Michel Simon), kt  remu zawdzi  cza życie. Jest to jedna z tysięcy znanych nam historii ukrywania i ratowania dzieci   dowskich przed zagld hitlerowsk. Realizm i prawda, jak ukazuje nam Claude Berri, wzruszaj i rozbijaj sw zaskakujc prostot. Film zyskał sobie jednogł  sne uznanie całej prasy i cieszy si  w dalszym cigu ogromnym powodzeniem, czego dowodem s wypelnione stale po brzegi cztery sale kinowe Pary  .

Oto wypowiedź znanego realizatora Francois Truffaut w „L'Observateur”: „Depuis vingt ans, j'attendais le film r  el de la France r  elle de 1940-44... Il y avait plusieurs fa  ons de conduire le film, il pouvait devenir plaintif, d  monstratif, po  tique — dans les trois cas, c'e  t   t   odieux — il est devenu vivant et rigolard, film   dans un esprit d  gag   d'a-priorismes; c'est un film d'intelligence libre, constamment m  fiant    l'  gard de tous les humanismes, c'est-  -dire un film abhumaniste... Si l'on prend un plaisir intense en regardant ce film, c'est qu'il nous m  ne de surprise en surprise, nous ne pouvons jamais anticiper la sc  ne    venir et, lorsqu'elle arrive, nous l'approuvons et la reconnaissons comme vraie tout en nous   merveillant de la folie qu'elle rec  le.”

Jean de Baronceilli dans „Le Monde”   crit: „...Ce film est tendre, ironique, chaleureux, g  n  reux, pudique; il dit l  g  rement des choses graves: il ne cherche pas    tricher avec la v  rit  . Michel Simon est absolument prodigieux dans le r  le de l'ancien poilu qui   coute trop la radio de Vichy. Sous les traits du p  re de l'enfant juif, Charles Denner est   galement remarquable. Et l'enfant lui-m  me joue son personnage comme s'il le vivait r  ellement. Encore un film    voir.”

On ne peut douter que „Le vieil homme et l'enfant”, par sa fra  cheur, son humanit  , va se hisser au rang d'un des „best-sellers” cin  matographiques de ces derni  res ann  es.



PROJET   depuis quelques semaines dans quatre grandes salles parisiennes, „Le vieil homme et l'enfant” de Claude Berri est un film autobiographique. C'est l'histoire d'un petit gar  on juif, Alain, que les hasards de l'occupation font tendrement aimer, prot  ger et sauver de la mort par „P  p  ” (Michel Simon) — ancien poilu, p  tainiste et... antis  mite. Parmi les louanges unanimes de la presse qui vont aussi bien    Claude Berri qu'   Michel Simon, nous en citons ci-contre deux. L'interview de Berri annonce deux films qui poursuivront l'histoire de la famille jusqu'   nos jours, hommage de Claude Berri „   l'homme qu'il aime le plus” — son p  re, qui est mort mais „reste plus vivant que tous les vivants qui nous entourent.” Notons encore que le Prix Fraternit   (fond   en 1956 par la Lig   contre le Racisme et l'Antis  mitisme) a   t   unanimement d  cern   au film de Claude Berri par un jury dont faisaient entre autres part Francois Mauriac, Andr   Maurois et Marcel Achard.



J'avais huit ans et d  j j'  tais Juif... Toute l'histoire d'un gar  onnet qui s'appelait Langmann et qui devait maintenant se mettre en t  te que son nom   tait Alain Longuet...



Tout   a c'est la faute aux bolch  viks, aux Juifs, aux francs-ma  ons et aux Anglais...

Claude Berri m  wi Tygodnikowi...

Claude BERRI, tw  rca filmu „Stary człowiek i dziecko”, udzielił naszej przedstawicielce kr  tkiego wywiadu. Oto jego tre  c:

— Jaki był pana start w tym zawodzie?
— Długo byłem aktorem teatralnym (Tchin-Tchin, Les petits renards), filmowym (Les bonnes femmes, La V  rit  ), p  zniej autorem filmu telewizyjnego nakr  conego przez Jeana Prat (Comme on fait son lit on se couche), producentem teatralnym (Les   poux Bradburry Billetdoux'a), autorem-realizatorem skeczy w filmie Les baisers et la chance. Nakr  ciłem r  wnie   dwa kr  tkie metra  : Jeanine i Le Poulet (nagrodzony Oscarem w 1966 r.).
— Czy zamierza pan pozostać przy „filmie autorskim”?
— Tak. Uwa  zam,   e jedynymi warto  ciowymi i mi  dzynarodowymi filmami s dzieła autorskie.
— Jakim wpłynom ulegał pan, jako tw  rca filmowy?
— Wielce wpłyn  ła na mnie literatura: Gorki, Proust. Jak oni — opowiadał swoje życie. S tak   Jean Vigo i Jean Renoir. Staralem si  nie naśladowa   ich. Widzc ich filmy odczułem po prostu wewn  trzny szok.
— Czym byłby film bez Michela Simon?
— Niewitpliwie innym filmem. Mo  e nawet nie udałoby mi si  go nakr  ci   bez tego aktora. To jego wymiar poetycki był moim natchnieniem, zar  wno w stadium pisania scenariusza, jak i realizacji.

— Czy trudno jest kierowa   takim aktorem?
— Nim si  nie kieruje... Pisze si  dlań role a on je gra.
— Czy mo  na ju   m  wi   o nast  pnych projektach?
— Tak. Ch  c nakr  ci   dwa inne filmy autobiograficzne, ich bohaterem b  dzie człowiek, kt  rego najbardziej kocham — m  j ojciec.
— Co on o tym myśli?
— Ojciec ju   zmarł. Ale dla mnie pozostał bardziej   wity, ni   wszystkie otaczajc nas istoty.
— Czym b  d te filmy w stosunku do pierwszego?
— Pierwszy kończy si , gdy mam dziewi  c lat. Akcja nast  pnych zacznie si  dwa lata p  zniej i rozgrywa   si  b  dzie, je  li mog   tak powiedzie  , do naszych dni.
— Czy zapomnia pan o swoim aktorskim ucieleniu?
— Nie. W trzecim filmie wyst  puje jako aktor.
— Czy wybrał ju   pan odtw  rc   roli Ojca?
— Szukam nieustannie.
— Jak go pan widzi?
— Rodzaj Chaplina. Gdy ojciec   ył jeszcze, sam miał zagra   t   rol  . To jest cała historia filmu, historia naszego   ycia. Chciał bym stał si , jak on, futrzarzem. Dwadzieścia lat p  zniej niewiele brakował, by stał si  aktorem — jak ja.
— Tytuł filmu?
— Le Cin  ma de Papa (Kino Tatusia).